



**JÓZEF
MAJCHRZAK**

Folklor ziemi kępińskiej
pod red. dr Anny Weroniki Brzezińskiej

**JÓZEF
MAJCHRZAK**

Folklor ziemi kępińskiej
pod red. dr Anny Weroniki Brzezińskiej

Tekst: Józef Majchrzak
Redakcja naukowa: dr Anna Weronika Brzezińska
Redakcja nut: Mikołaj Kurzeja
Ilustracje: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie
Projekt okładki: Agata Józefowicz
Zdjęcie na okładce: Józef Majchrzak przy pianinie, ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie
Projekt typograficzny i skład: Agata Józefowicz
Wydawca: Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie

Publikacja wydana na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Na tych samych warunkach 3.0 Polska. Treść licencji dostępna na stronie: <http://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/3.0/pl/legalcode>



ISBN: 978-83-938755-4-2

Nakład: 300 egzemplarzy

Wersja elektroniczna publikacji dostępna jest na stronie internetowej www.muzeumkepno.pl



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:

Europa inwestująca w obszary wiejskie.

Operacja „Wydanie książki Józefa Majchrzaka o folklorze ziemi kępińskiej” współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Osi 4 Leader

Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013

Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 – Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Maszynopis znaleziony w muzeum. O niedokończonej książce Józefa Majchrzaka

Nie wiadomo dokładnie, kiedy powstał odnaleziony maszynopis książki *Lud kępiński w pieśni, obrzędzie i zwyczajach*. Nie zachowały się szczegółowe informacje o okolicznościach przygotowywania książki, o tym, w jaki sposób autor zbierał materiał lub z jakich korzystał źródeł. Jedyną informacją o tym, że Majchrzak chciałby te materiały opublikować, jest recenzja autorstwa poznańskiej etnografki Janiny Dydowiczowej¹. Na kilku stronach poddaje ona dość ostrej krytyce przesłane jej materiały, wskazując przede wszystkim na ich niekompletność. Już na samym początku swojej recenzji badaczka pisze: „Prace otrzymałam niekompletną. Na przewidzianych przez autora 19 rozdziałów brak 9, w tym przedmowy, w której być może autor wyjaśnia jakie są założenia tego opracowania”². Pozwala to nam dzisiaj wysnuć przypuszczenie, że Józef Majchrzak być może przekazał jej do recenzji tylko część materiału, aby zasięgnąć porady, czy podąża właściwą drogą. Z tego też powodu prezentowany w niniejszym opracowaniu niepełny materiał nie jest lekturą łatwą.

Trudno czyta się coś, co w zasadzie nie zostało ukończone, dopracowane i opatrzone niezbędnymi dla tego typu publikacji przypisami i komentarzami. Ale wartość opracowania polega na czymś innym – jest jednym z nielicznych dokumentów, dzięki którym możemy zajrzeć do przeszłości, na wieś kępińską i chociaż fragmentarycznie dowiedzieć się, jak wyglądało codzienne i świąteczne życie dawnych mieszkańców. Dobór tematów opisanych przez autora w dużym stopniu był zapewne podyktowany jego zainteresowaniami i osobistymi poszukiwaniami. Interesował go przede wszystkim społeczny wymiar kultury i jego przejawy w postaci zwyczajów dorocznych (podkoziołek i pierzoki, kolędnicy), rodzinnych (wesele) oraz kwestie związane z toponomastyką

¹ Janina Dydowiczowa – etnografka i badaczka kultury ludowej Wielkopolski. Prowadziła ona badania pod kierunkiem profesora Józefa Burszty w latach 50-60. XX wieku w ramach projektu, którego efektem jest wydanie trzytomowego dzieła *Kultura ludowa Wielkopolski*. Była autorką rozdziału *Zwyczaje i obrzędy doroczne*, zamieszczonego w trzecim tomie *Kultury...* i stąd zapewne decyzja, aby była recenzentką pracy Majchrzaka.

² J. Dydowiczowa, *Uwagi o maszynopisie pracy Józefa Majchrzaka „Lud kępiński w pieśni, obrzędzie i zwyczajach”*, maszynopis, brak daty.

i nazwami zwyczajowymi miejscowej ludności. Być może ta właśnie książka miała stanowić rodzaj podsumowania jakiejś części jego życia, którą na wsi kępińskiej spędził, a mieszkańców której miał okazję poznać.

Józef Majchrzak, urodzony w 1909 roku, przed wybuchem II wojny światowej pracował jako nauczyciel w szkole w Łęce Mroczeńskiej (gmina Baranów, pow. kępiński, wcześniej pow. ostrzeszowski). Dzięki temu miał pewnie możliwość bycia bezpośrednim obserwatorem życia codziennego i świątecznego mieszkańców tej i innych wsi. Był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Rawiczu³, po jego ukończeniu pracował nie tylko jako nauczyciel, ale wraz ze swoją żoną prowadził w Łęce Amatorskie Kółko Teatru Ludowego, którego repertuar obfitował w pieśni i przyspiewki oraz tańce, które sam w dużej mierze pozyskiwał, często udając się do okolicznych wsi i rozmawiając z ich mieszkańcami. Pracę pedagogiczną kontynuował tylko przez dwa lata po zakończeniu wojny, by w 1947 roku wyjechać do Wrocławia. Został studentem muzykologii i to właśnie tej pasji poświęcił całe swoje późniejsze życie. Być może to właśnie dzięki doświadczeniu pedagogicznemu działał na rzecz popularyzacji wiedzy związanej z elementami kultury tradycyjnej, głównie jej sfery muzycznej.

Pełniąc funkcję kierownika Wrocławskiej Rozgłośni Radiowej w dalszym ciągu udawał się na wyprawy terenowe, podczas których rejestrował przejawy folkloru. Współpracował też z Państwowym Instytutem Sztuki w akcji zbierania pieśni i melodii ludowych. Niewiele wiemy o metodach jego pracy, możemy sobie jednak wyobrazić, jak przyjeżdża do wsi z mikrofonem i sprzętem do nagrywania, podpytuje mieszkańców o to, kto spośród nich zna jakieś pieśni i chciałby je zaśpiewać. Nagrywa pieśni, muzykę i tańce, notuje słowa przy okazji rozmawiając z mieszkańcami o zwyczajach i obrzędach, które sami kultywują lub które pamiętają z dawnych opowieści rodziców, dziadków. Warto też pamiętać, że Majchrzak prowadził swoje poszukiwania w okresie, kiedy Polska zmieniła granice i w jej obrębie znajdowały się tereny zamieszkiwane do tej pory przez ludność niemiecką. Był on zatem świadkiem gwałtownych przeobrażeń także w sferze społecznej, które nieodwracalnie zmieniły krajobraz kulturowy dotychczasowego pogranicza polsko-niemieckiego. Być może dlatego, poszukując przejawów folkloru najdawniejszego, skupił się w swoich badaniach na terenie biegnącym od Twardogóry poprzez Międzybórz, Kraszów, Działowice, Syców, Dziadową Kłodę, Bralin, Kępno, Namysłów, Byczynę i Kluczbork⁴.

³ Zob. http://www.nagrodakolberg.pl/laureaci-dr_jozef_majchrzak (dostęp: 09.11.2014)

⁴ Por. http://tpl-lukus.kepno.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=61 (dostęp: 03.10.2014)

W latach 60. XX wieku pracował jako kierownik Domu Kultury w Kątach Wrocławskich, w tamtym czasie prowadził również wykłady dla studentów etnografii na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1973 roku obronił doktorat, a w 1983 roku uhonorowany został prestiżową Nagrodą im. Oskara Kolberga w kategorii „Działalność naukowa, dokumentacyjna, animacja i upowszechnianie kultury ludowej”. Był autorem kilkuset audycji radiowych popularyzujących folklor, autorem wielu artykułów, a także książki poświęconej dolnośląskiej pieśni ludowej.

Nie był pierwszym, który dokumentował i opisywał kulturę tradycyjną Kępna i okolic. Pionierem był Oskar Kolberg, który materiały zebrane z terenu ówczesnego powiatu ostrzeszowskiego zawarł w tomach poświęconych kulturze Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W Kolbergowskich pismach znaleźć można informacje pochodzące z miejscowości Trzcinica, Baranów, Kępno, Krążków, Mikorzyn, Kochłowy, Rzetnia, Parzynów, Kobbyła Góra, Ligota, Rojów, Helenów, Komorowo, Mixtata, Kotłów, Strzyżew, Kaliski, Kaliszkowice, Grabów, Chlewo, Zajączki, Bobrowniki, Doruchowo⁵. Majchrzak Kolberga wspomina kilkakrotnie, jednak nie opatruje tych fragmentów przypisami, nie wiadomo zatem, czy go cytuje, czy też nie.

Ziemia kępińska wiele zawdzięcza także siostrom Szembekównom – Zofii i Jadwidze (po mężu Szeptyckiej)⁶. Te dwie społeczniczki, etnografki-amatorki i archeolożki-amatorki pochodziły z ziemiańskiej rodziny zamieszkałej w Siemianicach koło Kępna i prowadziły badania etnograficzne, dokumentując elementy tradycyjnej kultury ludowej najbliższej okolicy. W materiałach Majchrzaka znaleźć możemy obszernie cytaty wyjęte z pracy Zofii Szembekówny, głównie te dotyczące wesela. Wszystkie pochodzą z pracy zatytułowanej *Dalsze przyczynki do etnografii Wielkopolski*, która ukazała się w 1912 roku jako nr 12 w serii „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”. Były one wydawane w latach 1896-1919 przez Komisję Antropologiczną działającą przy Akademii Umiejętności w Krakowie.

Co zatem możemy znaleźć w niedokończonej pracy Józefa Majchrzaka? Są krótkie i dość ogólne, pisane niekiedy bardzo literackim językiem, opisy kilku świąt z kalendarza dorocznego jak andrzejki, podkoziołek, zwyczaj chodzenia po wsiach kolędników czy wspólnego darcia pierza (pierzoki). Jest liczący ponad sto pozycji zbiór przysłów i przepowiedni ludowych

⁵ M. Turczynowiczowa, *Badania etnograficzne Oskara Kolberga na obszarze Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, w: LUD, 1956, tom XLII, cz. 1, s. 214. W wymienionych miejscowościach zachowano pismo oryginalne, za autorką.

⁶ W. Przewozny, *Zofia Szembekówna*, w: *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, red. E. Frys-Pietraszkowa, Anna Kowalska-Lewicka, A. Spiss, Wrocław 2002, s. 282 i W. Przewozny, *Jadwiga Szeptycka*, w: *Etnografowie...*, s. 283.

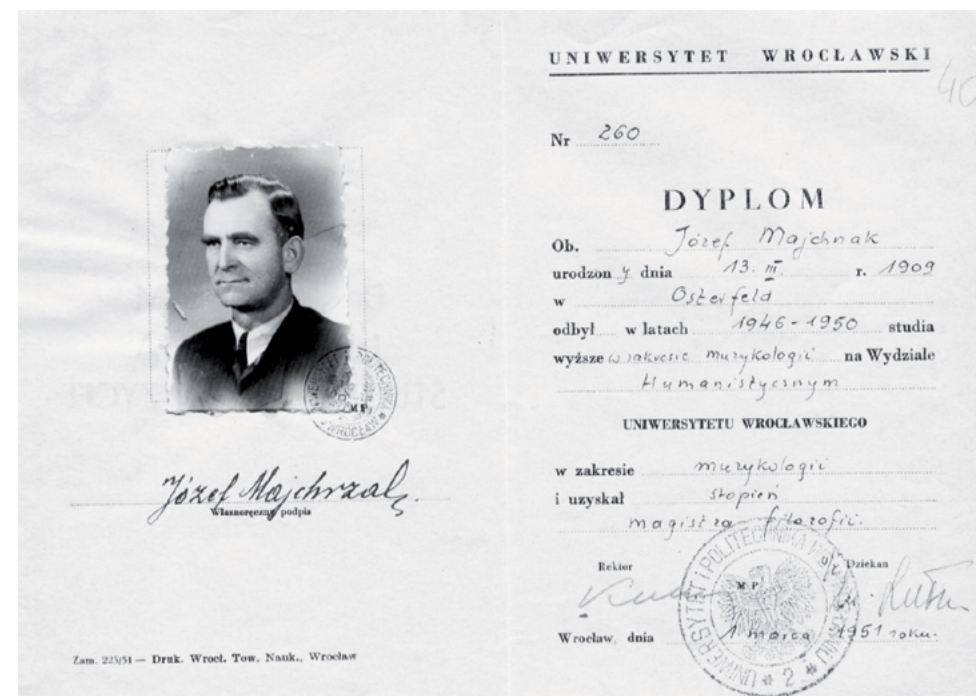
związanych z zapewnieniem urodzaju i szczęścia w gospodarstwie, pogodą, dbaniem o zdrowie. Krótkie opisy gier i zabaw dziecięcych i młodzieżowych. Nie do końca pasujący do charakteru pracy krótki opis wspomnień osób udających się do pracy „na Saksy”. Autor obszernie przytacza, zanotowane zapewne w terenie, praktyki związane z lokalnym nazewnictwem, w tym z przezwiskami. Najobszerniejsza część poświęcona została opisowi wesela. Sam autor określa je mianem „wesela kępińskiego”, jednak opisy są bardzo ogólne i trudno jest w nich dopatrzeć się elementów na tyle charakterystycznych, by mogły być określane jako „kępińskie”. W tej części najwięcej jest odwołań do konkretnych osób, które udzielały autorowi informacji – pojawiają się imiona i nazwiska osób oraz niekiedy jest zanotowany ich wiek. Jednak nam współcześnie te informacje niewiele dają – wszak nie zachowała się data prowadzonych przez autora badań lub sporządzenia maszynopisu książki. Paradoksalnie ta część wydaje się najbardziej atrakcyjna dla dzisiejszego czytelnika – przynosi ona bowiem materiał prosto z terenu, obszernie cytowane są całe pieśni weselne, oracje weselne czy przyśpiewki.

Pomimo wielu wątpliwości, jakie towarzyszyły podjęciu decyzji o wydaniu drukiem książki niedokończonych przez autora, warto jednak przypomnieć jego starania o udokumentowanie elementów kultury tradycyjnej „ludu kępińskiego” – jak Józef Majchrzak sam określał swoich rozmówców w materiałach. Być może ktoś z obecnych mieszkańców rozpozna swoich rodziców, dziadków lub sąsiadów spośród osób cytowanych przez autora. Może ktoś pamięta kapełę z muzykanckiej rodziny Szklarków z Rakowa i braci Kubiaczyków z Bobrownik, nauczyciela prowadzącego kronikę szkolną w Siemianicach – Józefa Scherwentke czy śpiewaczkę Annę Słowik z Łowkowic w powiecie kluczborskim.

dr Anna Weronika Brzezińska



Józef Majchrzak
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego



Dyplom ukończenia studiów Józefa Majchrzaka
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

Odpis dokumentu urodzenia.

Kinder der Familie Geburtsregister Nr. 334 Familien-Name des Kindes: Majchrzak Samtliche Vornamen Józeph Zeit der Geburt 13-ten Marz 1909. Ort der Geburt: Osterfeld, Osterfeld am 18.3.1909. Okrągła pieczętka z orłem i napisem: K.P.R. Standesamt Osterfeld Kreis Recklinghausen. Der Standesbeamte: podpis nieczytelny.



Odpis niniejszy uzgodniono z oryginałem i uwierzytelniono.
Wrocław, dnia 3 7 1954 r.
Dr. Kms. Hans.

Luzki

Odpis dokumentu urodzenia Józefa Majchrzaka
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

Życiorys.

Ja Józef Majchrzak urodziłem się dnia 13 marca 1909 r. w Osterfeld - Niemcy, z ojca Wacława i zawodu górnik i matki Katarzyny z domu Kacata. W ósmym roku życia przybyłem do Polski. W roku 1923 ukończyłem 4-oddziałową szkołę powszechną w Matym Łalesiu pow. kołomyński. W roku 1928 ukończyłem Seminarium Nauczycielskie w Rawiczu i objąłem posadzkę nauczycielską w Rakowie pow. Kępno. Z polecenia Inspektoratu Szkolnego w Kępnie pracowałem kolejno w następujących miejscowościach:

1. Raków pow. Kępno od 16. IX. 1928 r. - do 1. IX. 1929 r.
2. Hierano " " od 1. IX. 1929 r. - do 30. IX. 1930 r.
3. Głuchanin " " od 1. X. 1930 r. - do 31. X. 1931 r.
4. Łęka Wrocławska " " od 1. IX. 1931 r. - do 1. IX. 1932 r.

W latach 1931 r. do 1933 r. uczestniczyłem na walmeryjnych kursach murarzy w Brzezimieniu. W czasie okupacji pracowałem od 1. V. 1940 r. do 15. X. 1940 r. jako robotnik w browarze we Wrocławiu przy ulicy Hubskiej, następnie od 1. X. 1940 r. do chwili wyzwolenia jako badacz mleka w powiecie kępińskim. Narodowości swej nie zmieniałem, ani nie czyniłem żadnych starań w tym kierunku. Z dniem 1. III. 1945 r. objąłem kierownictwo szkoły na przedwojennej posiadłości w Łęce Wrocławskiej. W roku 1946 rozpisałem się na studia murykologiczne przy Uniwersytecie we Wrocławiu, przewożąc się tym samym ścieżką do Wrocławia. Po nadaniu mi w roku 1948 posadki nauczycielskiej w szkole podstawowej nr. 10 we Wrocławiu, ukończyłem się bezplatnie na przeciąg kilku lat, a po wyemigracji ukończyłem wystąpiłem w dniu 15. IX. 1949 r. ze służby nauczycielskiej. Obecnie kontynuuję studia murykologiczne i pragnę poświęcić się pracy naukowej w dziedzinie etnografii muryjnej.

Józef Majchrzak.

Rękopis życiorysu Józefa Majchrzaka
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

Wrocław, dnia 4 kwietnia 1950 r.

30

Opinia.

Józef Majchrzak, student IV-go roku muzykologii złoży pracę magisterską przed upływem roku, a więc kończy studia w terminie, co zasługuje na podkreślenie. Niezależnie od pracy magisterskiej rozpoczął od stycznia 1949 r. badania etnograficzne. Objął całą opiekę nad urządzeniem w Zakładzie Muzykologii aparatury fonograficznej i studia do nagrywania, przyznanych nam przez Instytut Sztuki Ludowej (sumą 450,000 zł.) Zwiedził Opolszczyznę, Kluczbork i Olesno, oraz poł. wschod. część Dolnego Śląska, gdzie wyszukał starych zbieraczy pieśni śląskiej i częściowo uzyskał ich zbiory. Wobec powyższego został przez świeżo powstały Państwowy Instytut Sztuki Ludowej w Warszawie zaangażowany na kierownika grupy folklorystycznej, która w myśl planów P.I.S. ma w bieżącym roku przystąpić do nagrania pieśni ludowych. Wymienionej grupie, której przewodniczy Majchrzak powierzono teren poł. wschod. województwa Dolnośląskiego.

Co do pracy społecznej, bierze Majchrzak pewien udział w audycjach muzycznych: Kępno (Rok Chopinowski) i Wrocław.

Feicht

(-) Doc. Dr. Hieronim Feicht.
Kier. zakładu.

Opinia o studencie - Józefie Majchrzaku
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

Z magnetofonem po śladach Oskara Kolberga

Korzystam z uprzejmości znanego i cenionego zbieracza dawnej pieśni gminnej i zwyczajów mgr. Józefa Majchrzaka i jego „Simci” i we dwójkę wraz z magnetofonem, ruszamy w świat po śladach Oskara Kolberga. Celem naszej wędrowki jest powiat kępiński i przyległe mu wsie i wioski powiatu ostrzeszowskiego.

Ciekawy to region! Mało gdzie, jak tutaj właśnie, krzyżowały się i scierały różnorakie wpływy natury zwyczajowej i obyczajowej, przez ciekające przez granice regionów, nim się ostatecznie spokrewniły z tym, co ludzka myśl stworzyła na miejscu. A nad wyraz szacowne te skarby, tym cenniejsze, że grozi im powolna śmierć w obliczu zmian, jakie z każdym rokiem zachodzą na wsł.

Jest to co prawda, okres żniw ludziska są zaharani robotą od świtu do nocy. Znajdują jednak tyle czasu i dobrej chęci, by wieczorem przy elektrycznej żarówce,

(czasem i lampie naftowej), dać upust swojej ochocie. Taśma magnetofonowa notuje skwapliwie stare pieśni i opowieści.

W Bobrownikach Weronika Kubiacyk i 90-letni Antoni Janicki dużo pamiętają z owych dawnych już czasów, kiedy to chłopskie chaty rozbrzmiewały pieśnią i pogaduszką o garbach i strachach. Pamiętają zanikające już obrzędy weselne, prawdziwe misteria o wielkich walorach folklorystycznych, wyśkubki, czy pierzaki, chodzenie z gaikiem itp.

Ludowy rzeźbiarz — artysta, Jan Kozica z Mikorzyna, nadal rzeźbi w drzewie swoje świątki.

Babcia Jakubowska z Joanki, sporo już krzyżyków dźwiga na barkach. Ale pamięć staruszek jest niezawodna. Na pozekaniu śpiewa i opowiada o życiu swym nieślubnym, o wędrowkach na „Saki” na kawałkiem gorzkiego chleba.

Maria Rabiegowa z Kuźnicy Trzeźńskiej, też chodziła za młodu po obcych stronach. Opowiada ciekawe „bajdy” o duchach, od których roilo się niegdyś na wsł.

Znalazły się na taśmie magnetofonowej pieśni Anny Czapezyńskiej ze Słupki pod Kępem, Agnieszki Lemperowej i staruszki Sieczkowej z Łęki Mroczeńskiej. Operacjami weselnymi popisuje się Rachel z Joanki. W Laskach słynie ze swoich pieśni Maria Kuleszowa.

Niezmordowana jest taśma magnetofonowa, cierpliwie, z niezmaconym spokojem puszcza ją nieustannie w ruch mgr. Majchrzak. Zraz widać, że to rutynowany w tych rzeczach spec. Wystarczy dobry żart, słowo zachęty, a pieśni i opowieści sypią się jak z rogu obfitości. Wiele już z tych pieśni i gadek poszło na antenę wrocławskiej rozgłośni.

Praca zbieracza nie kończy się jednak na skrupulatnym notowaniu ginącego światła pieśni ludowej. Taśma to jeszcze nie wszystko.

Staraniem Powiatowego Komitetu Tysiąclecia i Frontu Jedności Narodu w Kępnie ma się ukazać w przyszłym roku monografia powiatu. Opracowanie monografii powierzono mgr. Majchrzakowi. Obejmie ona skróty zarys historyczny Kępna i okolicy, poza tym, cenny materiał etnograficzny

w postaci opisu obrzędów weselnych itp. oraz pieśni i gadek zebranych w powiecie. Praca będzie bogato ilustrowana fotografiami.

Cały ten materiał zebrany i utracony na taśmie magnetofonowej, trzeba będzie przekopiować na papier, usunąć usterki i nadać dziełku kształt ostateczny — postać książki.

Kiedy Oskar Kolberg przed stu laty krążył z swoim notatnikiem po ziemi kępińskiej i zaglądając do chat wiejskich, zapisywał „systemem ołówkowym” to wszystko, co w tym jeszcze czasie uchodziło za trwałe pomniki ludowej kultury, nie przewidywał, że znajdzie

swoich następców uzbrojonych w nowoczesny sprzęt notujący na gorąco każde słowo i dźwięk... magnetofon. Nie mógł też tego przewidzieć, że z biegiem czasu to, co zdawało się być niewzruszone, znacznie powoli zanikać, wypierane przez zwyczajnie docierające na wieś z miasta. Ciele piękno, szczerość i bezpośredniość zawarta w sztuce ludowej jest w tej chwili zjawiskiem przemijającym. Nie odrodzą już sztuki ludowej najgorliwsze nawet zabiegi. Co stare musi ustąpić nowemu. Dawna pieśń, gadka i opowieść, dawny obyczaj, zdoła jest utrwać taśma magnetofonowa i druk.

Stąd wyrazu uznania, dla zbieracza i tych, którzy inicjatywie patronują.

KIRLO-NOWACZYK

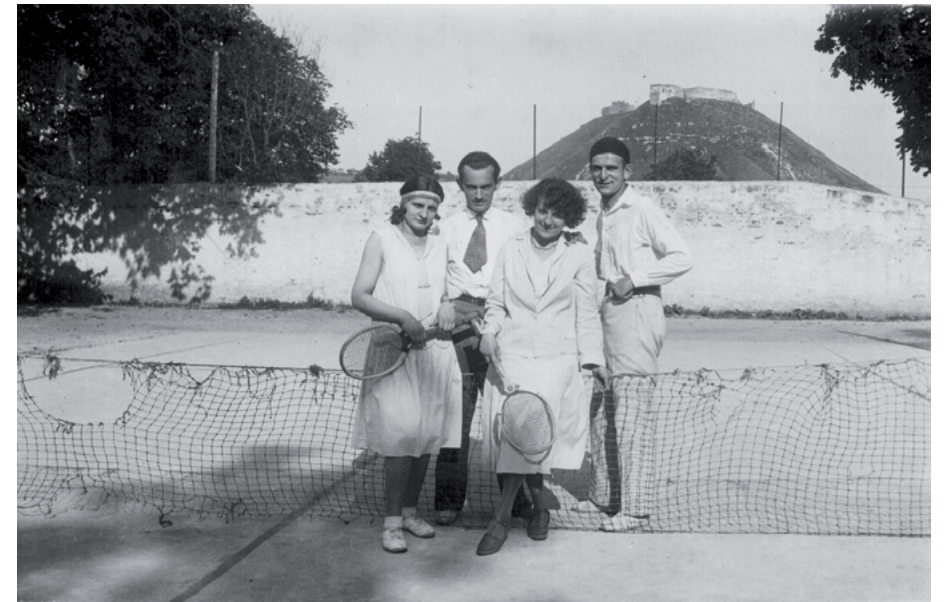


Chata współczesna z Biskupina Kowca, jak w epoce k

Artykuł z 1954 roku autorstwa Franciszka Kirlo-Nowaczyka z Łęki Mroczeńskiej na temat badań Józefa Majchrzaka
zdjęcie: Muzeum Ziemi Kępińskiej



Józef Majchrzak z żoną Wiktoria Zającówną
zdjęcie: Muzeum Ziemi Kępińskiej



Józef Majchrzak (pierwszy od prawej)
zdjęcie: Muzeum Ziemi Kępińskiej



Józef Majchrzak z żoną
zdjęcie: Muzeum Ziemi Kępińskiej

**JÓZEF
MAJCHRZAK**

Folklor ziemi kępińskiej
pod red. dr Anny Weroniki Brzezińskiej

ZWYCZAJE ANDRZEJKOWE

Zwyczaje te zaliczane są do cyklu świąt późnojesiennych, które odbywały się w momencie, kiedy nie było już tyle pracy na polach i w gospodarstwach. Mieszkańcy wsi mogli poświęcać więcej czasu na życie towarzyskie, a jednymi z ważniejszych dni były wigilie św. Katarzyny (tzw. katarzynki) obchodzone 25 listopada oraz św. Andrzeja (tzw. andrzejki) obchodzone 30 listopada. Bardzo mocno w obydwu świętach zaznaczony był matrymonialny charakter wróżb, które wykonywali mężczyźni (w katarzynki) i dziewczęta (w andrzejki).

Na świętego Andrzeja – pannom świta nadzieja

Taki już porządek rzeczy ustalił się na wsi kępińskiej od niepamiętnych czasów. Po ciężkich robotach polnych od marca do listopada trwających, życie przeniosło się ze wsi pod strzechę¹. Ludzie dysponowali teraz dostateczną ilością czasu, bo w domu parano się tylko młocką² i oprzędem inwentarza³. Pierwszą czynnością zajmowali się mężczyźni, drugą kobiety. Wieś wypełniała się wtedy rytmicznym „klepaniem” cep, to w parze, to w trójkę, lub czwórkę, zależnie od zasobności rąk do pracy. Wieczorem, kiedy mróz dobrze ścinał szyby, snuła się nad wsią cisza, przerywana od czasu do czasu nawoływanie dziewcząt zdążających na *pierzoki*⁴, lub szczekaniem psa. Ludzie zamykali się w ogrzanej izbie, skąd niewielkimi framugami okiennymi przedzierały się smugi światła woskowych świec, potem naftowych lamp, a dziś elektrycznej żarówki. Odtąd nadarzała się najlepsza okazja do zbiorowych spotkań, bo to i czas pozwalała,

1 Strzecha – określenie stosowane na dach pokryty słomą.

2 Młocka – określenie stosowane na czynność młócenia, polegającej na oddzielaniu kłosów z ziarnami od łodygi rośliny.

3 Oprzęd inwentarza – zajmowanie się zwierzętami hodowlanymi (krowy, świnię, kozy, drób), a zatem przygotowywanie dla nich pożywienia, sprzątanie w stajniach i oborach.

4 Pierzoki – gwarowe określenie tradycyjnego zwyczaju, podczas którego głównie dziewczęta i kobiety spotykały się w domach by wspólnie skubać pierze na pierzyny oraz tkąć na krosnach. Podczas takich spotkań opowiadano sobie bajki, historie, śpiewano i żartowano.

a wieczory były długie. Co dwóch, to nie jeden – mawiali przy różnych okazjach ludzie. W gromadzie zawsze wyzwalala się twórcza wyobraźnia ludu, bo to i pieśń zabrzmiała, bajda⁵ nabierała żywych rumieńców, a i we wsi życie niesło wiele spraw, o których decydowała wspólna opinia potępiająca lub pochwalająca dane zjawisko, czy wydarzenie. Słowem w gromadzie kształtował lud własną opinię i własne wartości kultury duchowej⁶.

Okres zimowy otwierał w pewnym sensie wieczór wypełniony wróżbą, przypadający w wigilię⁷ św. Andrzeja, w dniu 29 listopada. Jedyne ten wieczór w roku, dawał upust ciekawości dziewcząt. Zasadniczym pytaniem, na które szukały odpowiedzi, było zamążpójście.

A niosła tych wróżb bogata wyobraźnia ludu, nieprzebranej ilości. Jedne wskazywały imię przyszłego męża, inne wyznaczały czas wesela, a jeszcze inne przekreślały wszelką nadzieję. Kiedy jeden rodzaj wróżby zawodził, stosowano drugi, trzeci, bo niepohamowana ciekawość spleciona nadzieją, pchała je dalej i dalej, ku wyjaśnieniu tajemnic. Powszechne było lanie roztopionego ołowiu lub wosku i związane z nim odczytywanie symbolicznych figur. W Joance Mroczeńskiej, zdejmowały dziewczęta po jednym bucie z nogi i ustawiały je szeregiem od stołu do drzwi. Ta więc miała wyjść najwcześniej zamąż, której but znalazł się przy progu. Pod poduszkę kładło się karteczki z męskimi imionami, jedna z nich wyciągnięta nazajutrz rano, miała wskazać imię przyszłego męża. Na wodę w miednicy puszczano dwa listki mirtu. Gdy listki się zeszyły, miało dojść do skutku małżeństwo.

W Słupi pod Kępem, panny klękały w progu i rzucały za siebie trzewik. Jeżeli trzewik odwrócił się czubkiem do progu, wtedy panna miała wyjść z tego domu, oczywiście nie inaczej jak przez zamążpójście.

W Chojećcinie stosowano też formę zabawową. Dziewczęciu, które po raz pierwszy brało udział w wróżeniu zawiązywano oczy i prowadzono do miski wypełnionej wodą. W zwierciadle wody miała ona ujrzeć swoją przyszłą „święgerną” – teściową. Miska była zasłonięta deską. Dziewczę miało uderzyć ręką o deskę. Tymczasem niespodziewanie deskę usunięto i zajęta zabawą oblała się wodą. Kijem uderzano o wrota stodoły. Głośnie echo miało wskazać kierunek nadejścia narzeczonego. Podobne znaczenie miało rzucanie o wrota polan i szczekanie psa. Napotkany tego wieczoru pierwszy mężczyzna, był rękojmią dobrej wróżby. Panna miała wyjść tego roku zamąż.

5 Bajda – potoczne określenie na nieprawdziwą, zmyśloną historię.

6 Odwołanie do funkcjonującego w etnografii podziału kultury na trzy sfery: materialną, społeczną i duchową.

7 Wigilia – wieczór poprzedzający ważny, zwykle świąteczny dzień.

Mieli też swoje wróżby starzy, ale one dotyczyły przyszłorocznych urodzajów i pogody⁸. Wystawiali oni pełne naczynie wody z którego następnego dnia wróżyli. Jeżeli woda z naczynia się wylała, wrócono mokry⁹ rok. Wprawdzie tu i tam, dochowały się jeszcze po dziś niektóre formy wróżenia, ale tracąc tradycyjną treść, zamieniały się w zabawę. Zanikł też związany z tym dniem zwyczaj chodzenia „Andrzejów”, zachowany jeszcze w sąsiednim powiecie kluczborskim we wsi Kujakowice. Przebierańców nazywano też „Jędrzejami”. Kiedyś byli oni i u nas bardzo znani. Poprzebierani w odwrócone kozuchy lub stare „łachy”, nakładali na twarze maski własnej roboty zwane „blarwami”. Chodzili od chaty do chaty i różgami straszili wróżące dziewczęta, bijąc i murząc¹⁰ przy okazji małe dzieci. Dlatego też niekiedy, nazywano ich „Batymi Józefami”.

Przebierańcy pojawiali się jeszcze we wsi w okresie Bożego Narodzenia i odprawiali swoje misteria. U nas nazywano ich różnie: gwiazdorami, Herodami, Wiliorzami¹¹, Kolędnikami. W odniesieniu do wróżb, trudno już dziś znaleźć ślady wierszowanych powiedzeń czy stosownych pieśni, które kiedyś przy takich okazjach niewątpliwie występowały. Wróżba, nie ograniczała się w praktyce zwyczajowej do jednego wieczoru. Związane z przesądem i zabobonem, towarzyszyła naszemu ludowi na przestrzeni całego życia i niemal w każdej okoliczności. Magiczne praktyki i wierzenia niosły ze sobą nakazy, zakazy, przestrogi, ostrzeżenia i wyjaśniały przyszłość.

8 W gospodarstwach głównie o charakterze rolniczym, którego podstawą było uprawianie roślin zbożowych i okopowych (np. ziemniaki, buraki, kapusta, brukiew), dużą wagę przywiązywano do pogody. Od niej zależało powodzenie w gospodarstwie oraz to, jak bardzo obfite były plony. Z tego powodu w tradycyjnej kulturze ludowej dużo było zwyczajów i przesądów związanych z pogodą i z zapewnieniem sobie urodzaju (powodzenia) w uprawie i hodowli.

9 Mokry, czyli deszczowy.

10 Murzyć – brudzić, przeważnie sadzą i węglem.

11 Określenie „wiliorze” pochodzi od słowa wigilia. Sa to zatem przebierańcy, którzy chodzą w wigilię danego święta.

PAREMIOLOGIA, CZYLI NAUKA O PRZYSŁOWIACH

W zachowanym rękopisie znajdował się zbiór 117 przysłów, przekonań i przesądów, niestety niewiele wiadomo o ich dokładniejszym pochodzeniu. Nie wiadomo też, w jaki sposób Józef Majchrzak je notował – czy są to wypisy ze źródeł regionalistycznych, z literatury, a może także z prowadzonych przez niego badań terenowych? Nie zachowały się również dokładne informacje o tym, z jakich miejscowości pochodzi zebrany materiał. Jedynie w kilku przypadkach autor sam zaznacza, że usłyszał coś w terenie i sam to zanotował, parokrotnie podając nazwy konkretnych miejscowości. Przysłowia są zdaniem, które w sposób metaforyczny wyrażają jakąś myśl, odnosząc się często do konkretnej sytuacji życiowej. Ważny jest ich wydźwięk moralny, będący komentarzem do tego, w jaki sposób należy postępować, zachowywać się w określonych sytuacjach życiowych. Wiele przysłów ma charakter uniwersalny, są znane w różnych krajach, a ich znajomość jest powszechna. W poniższym zbiorze znajdziemy jednak przede wszystkim przysłowia i przepowiednie w dużej mierze już zapomniane. Możemy je pogrupować na te, które mówią o relacjach między ludźmi; o tym, w jaki sposób można spotkać szczęście; jak należy postępować, by być zdrowym; w jaki sposób postępować ze zwierzętami hodowanymi w gospodarstwie, by się dobrze chowały. Są także krótkie opisy zwyczajów związanych z budową domu i zapewnienia powodzenia przyszłym jego domownikom. Zatem zebrane przez Majchrzaka materiały zawierają nie tylko przysłowia, ale i wszelkiego rodzaju przepowiednie oraz zabiegi magiczne, powiązane także z medycyną ludową.

117 dobrych rad naszych praojców czyli zwyczaje – przesady – zabobony – wróżby, przysłowia

1. Jeżeli ktoś mówi, że mu się dobrze powodzi, winien zaraz odpukać, by złe siły nie odwróciły szczęścia.
2. Kto ujrzał na drodze siwe konie lub kominiarza, może liczyć na szczęście.

3. Dziecko urodzone z błoną na głowie, będzie szczęśliwe i mówią, że urodziło się w czepku.
4. Dziecka nie należy wynosić na słońce, aby nie osłepło, lub nie pokryło się piegami.
5. Aby ustrzec dom od działania cioty, należy ustawić w progu miotłę.
6. Nie należy obdarowywać się szpilką, aby nie utracić wśród ludzi przyjaźni.
7. Kiedy krowie po wycieleniu twardnieje wymię, należy je okadzić poświęconym zieleń.
8. W czasie zaćmienia słońca lub księżyca, należy zakryć studnie i nie wypędzać w pole bydła, aby uchronić je od zarazy.
9. Jaskółkom¹² nie wolno zrzucić gniazd, ani ich zabijać, bo wtedy krowy zamiast mleka, dają krew.
10. Kiedy bujający się dom, zaopatrzony jest już w krokwie¹³, zawiesza się na tyczce „wieniec”¹⁴ i urządza „wywiązkę”. Właściciel domu, daje robotnikom poczęstunek, a oni życzą mu szczęścia w nowej siedzibie.
11. Gdy z pieca wylatują iskry, należy się spodziewać gości. Tak samo przybycie gości wróży myjący się kot.
12. Kiedy gospodyni pierze, nie wolno się gniewać, aby nie sprowadzić dżdżystej pogody.
13. Bielizny noworodka nie wolno suszyć na porywistym wietrze, aby nie sprowadzić nań częstych chorób.
14. W czasie burzy, nie wolno siadać do posiłku, ani palić ognia w piecu.
15. Kto poraz pierwszy na wiosnę je nowalijki, tego ciągną za uszy.
16. Aby zapewnić sobie pogodę, należy zjeść wszystko z talerza.
17. Jeżeli ze stołu spadnie widelec, przyjdzie głodny.
18. Kto wypija po kawie fusy, bywa piękny i gładki.
19. Komu pływają na herbacie pęcherzyki, otrzyma od gospodyni całusy.
20. Używanie cudzej łyżki, wywołuje zajady, czyli pęknięcie kątów warg.
21. Rozsypana sól, wywołuje nieporozumienia i łzy.
22. Nie wolno siadać na stole, bo tam kładzie się chleb, który lud uważa za dar Boży.
23. Ciasto chlebowe przed wsadzeniem do pieca znaczy się krzyżykiem. Podobnie znaczy się masło i ser. Przy świeżym bochenku chleba, znaczy

¹² W kulturze tradycyjnej jaskółka była uważana za ptaka przyjaznego człowiekowi, dlatego nie wolno jej było krzywdzić.

¹³ Krokwie – elementy konstrukcyjne dachu.

¹⁴ Wieniec, zwany też wiechą, to zwyczaj związany z zakończeniem budowy domu. Kiedy wszystkie elementy konstrukcyjne są gotowe, na samym szczycie dachu zawiesza się wieniec, najczęściej upleciony z zielonych gałęzi, czasem przyozdobiony kolorowymi wstążkami. Zaprasza się też wszystkich majstrów na kieliszek wódki.

- krzyżyk nożem, na spodniej stronie. W Słupi pod Kępem, sypano przy tych czynnościach sól i trzy razy spluwano.
24. Kto jada spleśniały chleb, w tego nie uderzy piorun.
25. Kto w łóżku je chleb i z nim zaśnie, tego będzie dusić mora.
26. Jeżeli topielca uniósł prąd wody i trudno go znaleźć, należy utknąć w bochenku chleba płonąca świecę i puścić na wodę. Chleb zatrzyma się w miejscu, w którym znajduje się topielec.
27. Kto lewą nogą wychodzi z łóżka, będzie przez cały dzień zły. Mówią wtedy: „wyłozes pewnie lewą giyrą z wyra”.
28. Dzieci chętniej jedzą chleb w cudzym domu, bo tam pieką na kokocim mleku.
29. Kto udaje się w podróż, nie powinien się wracać do domu, bo czeka go niepowodzenie.
30. Jeżeli chcesz odnaleźć zgubę, pomódl się do św. Antoniego.
31. Kiedy w domu zjawia się rzadki gość, mówią, że kot zdechnie.
32. Do rodziców i starszych zwracają się dzieci przez per „wy”. „Nasi uojciec proszą, abyście im woza pożyczyli”.
33. Ogłoszenia sołeckie podawano do wiadomości mieszkańcom przez stróża, który szedł przez wieś, kilka razy przystawał, dzwonił dzwonkiem i głośno odczytywał treść ogłoszenia. Stróżami byli najczęściej starsi ubożsi ludzie. Czasem też, przejmował tę funkcję syn po ojcu.
34. Kto po raz pierwszy na wiosnę usłyszy kukanie kukulki¹⁵, winien potrząść kieszenią z pieniędzmi, co zapewni mu dochody przez cały rok.
35. Gracze, którym nie idzie korzystna karta, obracają się razem z krzesłem.
36. Kiedy się za siewnikiem kurzy, będzie dobry urodzaj.
37. W wigilię Bożego Narodzenia obwiązywano drzewa owocowe słomą, by w roku przyszłym obficie rodziły.
38. Pierwszy owoc na młodym drzewie, winien zjeść sam gospodarz, przez co zapewnia sobie w następnych latach, bogaty plon.
39. Ostrej zimy dopatrują się ludzie w ponownym kwitnieniu drzew na jesień.
40. Niektóre zwierzęta domowe otaczane są szczególną troską i doznają pewnego rodzaju wyróżnienia. Tak np. krowa je, ma głębę i nosi często ludzkie imiona: Agata, Basia, Marysia, Józia, a pszczoła nie zdycha tylko umiera, bo daje miód i воск na świece.
41. Kiedy kura zapieje, ktoś w domu umrze. Kurze ucina się natychmiast łeb.
42. Gdy kury chodzą po deszczu nie bacząc na to że mokną, deszcz będzie jeszcze długo padał.

¹⁵ W tradycji ludowej wierzą, że kukulka posiada szczególną zdolność wróżenia i przepowiedania przyszłości.

43. Gdy jaskółki nisko latają a ptactwo kąpie się w piasku, zapowiada się deszcz.
44. Piegi zmywa kobyle mleko.
45. Pies jest stróżem domu, przyjacielem gospodarza i towarzyszem zabaw dzieci. Przypisuje mu się umiejętność przeczucia śmierci, czy nieszczęścia. Kiedy trzyma łeb do góry, będzie pożar, a kiedy w dół, ktoś z domowników umrze. Pies przeczują też mającą nastąpić burzę. Gdy podczas choroby jednego z domowników pies wyje, chory umrze. Kiedy pies gryzie trawę, zapowiada się niepogoda. Kiedy pies spali się podczas pożaru, pożar wróci za siedem lat. Człowiek z którym łatwo przyjaźni się obce psy, uchodzi za dobrego, podobno wyczuwa on dobre charaktery ludzi. Kiedy psu wystawisz pięść, wtedy cię nie ukąsi. Utarło się też powiedzenie: „wierny jak pies”, „fałszywy jak kot”. Pies przywiązuje się do człowieka, natomiast kot, tylko do miejsca.
46. Kiedy kot drapie łóżko lub miotłę, będzie wiatr. Za kota się nie dziękują, bo nie będzie łowił myszy. Kupno młodego kota nie jest wsi znane, kota zawsze się daruje. Kiedy kot przebiegnie drogę, lub przejdzie między nogami, będzie nieszczęście.
47. Kiedy obcy człowiek wchodzi do chlewa, obory lub stajni mówi: „Szczęść Boże” i nie powinien chwalić, ani podziwiać inwentarza¹⁶.
48. W Rakowie, w Słupi, w Joance jak i w wielu innych wsiach, gospodynie gotują na pierwszym mleku po ocieleniu krowy kluski. Mleko to nazywają „siarą”. Kluski są twarde i żółte.
49. Kiedy ciele odsadza się od krowy i przeznaczają na wychów, należy je tyłem wepchnąć do chlewa. Podobnie kiedy sprzedaje się ciele rzeźnikowi, należy je tyłem to jest za ogon wyciągnąć z chlewa, wtedy krowa za nim nie tęskni. Tak samo przy kupnie cielęcia lub prosięcia, należy wprowadzić do chlewa tyłem. Bydła nie wolno bić miotłą, bo straci mleko.
50. Kiedy krowa daje krwawe mleko, należy wytrzeć wymię koszulą, przeżegnać je, a mleko przecedzić przez miotłę i spalić. „Ciota”¹⁷, odczuje wtedy piekące bóle. Kiedy krowie spuchnie wymię, co jest również sprawą działalności cioty zamienionej w dużą ropuchę, należy je natrzeć kamieniem piekielnym, lub przyłożyć do wymienia przepołowioną żabę. Kiedy krowę pokryje buhaj, należy ją skropić wodą i popukać kijem po grzbiecie, wtedy doczekamy się potomstwa.
51. Przy sprzedaży bydła lub trzody chlewnej, kupiec i sprzedający akceptują ugodę przez wzajemne przybicie sobie rąk. Jest to tak zwane staropolskie

16 Miało to związek z potocznym przekonaniem, że nie należy chwalić ani podziwiać inwentarza, aby „nie zapeszyć”, nie sprowadzić jakiegось nieszczęścia lub choroby.

17 Ciota, zwana też czarownicą, to kobieta znająca się na magii zarówno tej dobrej (białej), jak i złej (czarnej). Cioty mogły szkodzić lub pomagać zarówno ludziom, jak i zwierzętom.

- „rękodanie”, a znane z okresu pańszczyzny, kiedy poddany wyrażając panu wierność, akceptował ten akt przez „rękodanie”. O takim fakcie mówi „Księga ławnicza” osad wiejskich Krzyżownik i Proszowa z XVI wieku.
52. Patronem bydła jest święty Roch. Kościoły pod jego wezwaniem znajdują się w Podzamczu i Donaborowie.
53. Przy wiosennym wyprowadzaniu bydła na pastwisko, kładzie się w progę siekierę, widły, cepy, miotłę i kropi święconą wodą, by odpędzić wszelkie zło. Pasterza kropi się wodą, by nie zasnął podczas paszenia.
54. Przed uczynieniem masła, należy przeżegnać „kieżenkę”, czyli maślniczkę¹⁸. Gdy masło nie chce się uczynić, należy śmietanę oparzyć wrzątkiem. Takie masło bieleje i nie jest chętnie nabywane.
55. Wielką troską otacza też gospodarz swoje konie. One przywiązują się do niego łatwo i są mu pomocne jako zwierzęta pociągowe. Gładkie i dobrze utrzymane konie świadczą o zasobności gospodarstwa. Gospodarskie konie nie bywają nigdy nadmiernie pędzone w bryczkach, a siły ich oszczędza się maksymalnie. „Baba z wozu, konim lżej” – mówi trafnie przysłowie. Tak samo kiedy kogoś przypadkiem zabierze, żąda ekwiwalentu w postaci „odrobku”¹⁹. Dobrze chowają się konie, kiedy mrą żony. Przed rozpoczęciem pierwszych prac wiosennych, gospodarz kreśli przed końmi butem znak krzyża. Konie podobnie jak ludzi, może dusić „mora”²⁰. Mają one wtedy splecione grzywy i są bardzo spocone. Końska podkowa znaleziona na drodze, przynosi szczęście. Znamię na końskiej nodze jest objaśniane wydarzeniem biblijnym. Bowiem koń nie chciał nieść Chrystusa podczas ucieczki, bo ugryzł go diabeł, pozostawiając na nodze ów ślad. Inni objaśniają to nieco odmiennym wydarzeniem, bowiem koń nie chciał przejść przez wodę, zanurzając się tylko do wysokości znamienia.
56. Słońce posiada niszczycielską siłę w unicestwianiu czarów. Dlatego wszelkie zabiegi, uskuteczniano przed jego wschodem. Z zaćmienia słońca, z otoczki chmur, koloru światła, wróżą nadejście kataklizmów. Podczas zaćmienia słońca sypie się z nieba trucizna, dlatego należy pozakrywać wszystkie studnie i nie wypędzać bydła w pole. Zorza polarna, względnie kometa – wróżą wojnę. Księżyc wyprowadza śpiących na dach. Nie wolno ich wtedy budzić. Tak samo przechowuje on tajemnice kochanków, a fakt ten, znalazł odbicia w pieśniach ludowych.
57. Światło gromnicy i święcone palmy, chronią domostwo przed uderzeniem

18 Maślniczka, masielnica – przyrząd kuchenny, w którym ubijano masło.

19 Odrobek – forma spłacenia długów, „odrobienie” swoich zobowiązań.

20 Mora, lub zmora – wyobrażenie deomonologiczne, najczęściej wyobrażano ją sobie jako postać półkobietą, złośliwą, która sprowadzała na ludzi lub zwierzęta choroby i nieszczęścia.

- pioruna. W wielu wsiach kępińskich, między innymi widziałem to w Piaskach, ludzie stosują podczas burzy, tak zwane „pogotowie”. Na wozach mają załadowany dobytek, a konie stoją w uprzęży, by na wypadek pożaru pospieszyć z pomocą sąsiedzką. Lud rozróżnia pioruny zimne i ciepłe. Ciepłe wywołują pożar, zimne nie. Tam gdzie uderzy zimny piorun, znaleźć można na siedem stóp pod ziemią „piekielny kamień”. Kamieniowi temu, przypisują wielkie właściwości lecznicze i odczyniające wszelakiego rodzaju czary i uroki. W Kierznie żyła swego czasu „Mądra”²¹, która przy pomocy takiego kamienia spędzała z oka „łuszczkę” – czyli kataraktę.
58. Jeżeli podczas kwitnienia czereśni pojawi się błyskawica, nie będzie owoców.
 59. Z deszczem spadają małe rybki i żaby.
 60. Trąbę powietrzną, która unosi ze sobą kurz, nazywają „diabłem”, albo „świńskim gównem”.
 61. Domostwo chroni od ognia św. Florian. Ogień odwraca się od domostwa, jeżeli obnosimy wokół święte obrazy. Wypadek obnoszenia świętych obrazów widziałem w Kuźnicy Słupskiej, kiedy to podczas żniw w roku 1929, wybuchł wielki pożar, w czasie którego spłonęło sporo gospodarstw położonych od początku wsi, aż poza szkołę.
 62. Przed świętym Janem, wzbrania się kąpieli w rzekach. /24.VI./
 63. Gdy podczas deszczu świeci słońce, pada zaraza na stare panny.
 64. W czasie silnej wichury, ludzie mówią, że się ktoś „obiesił”²². Podczas tej wichury dusza wisielca ulatuje do piekła.
 65. Ostatni śnieg, nazywają „gęsiami pępkami”.
 66. Wyjący wiatr w kominie jest zapowiedzią silnych mrozów.
 67. Tak zwane zawianie przez wiatr wywołuje u ludzi wiele chorób.
 68. Kłusownika nazywają „Raubsikiem” a kłusownictwo „Raubsiczką”.
 69. Gdy pod paznokciem ukazują się białe plamki, mówią ludzie że kwitną, a znaczenie tych plam, jest na każdym palcu inne. A więc licząc od kciuka kwitnie: świat, kwiat, szczęście, wesele, śmierć albo grób.
 70. Kto gra pożyczonemi pieniędzmi, wygrywa, kto pożyczka drugiemu, przegrywa.
 71. Jeżeli komuś nadepniesz na piętę, będziesz na jego weselu.
 72. Gdy z włosów wychodzą „hanodle” – szpilki, kawaler opuści pannę.

21 Mądra to określenie stosowane na miejscową znachorkę, zielarkę, która pomagała ludziom i zwierzętom podczas chorób.

22 Określenie „obiesić się” pochodzi od określenia „bies”, które oznacza złego ducha, a także i diabła.

73. Gdy swędzi lewa ręka, otrzymasz pieniądze, gdy prawa, będziesz się z kimś witał.
74. Gdy swędzi cię nos, będziesz zły.
75. Gdy zgadniesz u drugiej osoby w którym uchu jej dzwoni, doczekasz się nowiny.
76. Jak ucho pali, to chłopiec chwali.
77. Gdy bierze cię czkawka, ktoś cię wspomina albo obmawia.
78. Jeżeli o chorym mówią że umarł, będzie jeszcze długo żył.
79. Jeżeli dwie osoby wymówią to samo słowo, wtedy ktoś przyjdzie.
80. Sny doznane w cudzym łóżku, w nowym mieszkaniu, lub w pierwszą niedzielę adwentu, sprawdzą się.
81. Święcona kreda chroni przed działaniem czarów.
82. Znaleziona podkowa przybita do progu, przynosi szczęście.
83. Krowie po ocieleniu podaje się do picia odwar cebuli, aby łatwiej oczyściła się z „łożyska”.
84. Gdy kura niesie jaja – siedem razy ślepnie.
85. Bocian²³ gnieźdzący się na domostwie, chroni je od uderzenia pioruna.
86. Kukulka zamienia się po roku w jastrzębia.
87. Przed czarami chroni domostwo święcona: kreda, palma, gromnica, popiół, zioła i ciernie.
88. Gdy małe dziecko krzyczy, dają mu trochę wódki lub wywaru z makówek, by się uspokoiło.
89. Lud chętnie widzi, jak we wsi gnieździ się bocian.
90. Gdy dudek huka, sieje smardze.
91. Gdy się na szyi zbuduje wrzód, określają go trzy razy grzebieniem, potem węgielkiem i robią na nim znak krzyża.
92. Gdy przy wyjściu na dwór kogoś boli głowa mówią, że dostał „przyroku”. Jeżeli to spotka mężczyznę, winien otrzyść głowę trzy razy czapką, jeżeli kobietę, podszewką od spódnicy. Specjalnym zabiegiem jest zmywanie głowy i łokci „przyroczliwym zieleń”.
93. W wielkiej chorobie mówią, że da się wyleczyć, jeżeli osoba po raz pierwszy atak widząca, chorego w serdeczny palec ugryzie.
94. W osadzie graniczącej z Siemianicami Lipiu, istnieje mniemanie, że słońce bardzo urodzaj wypala, powodem tego są zakopane pieniądze. Jeden z gospodarzy czynił nawet na swoim polu poszukiwania, lecz bez rezultatu.
95. Gdy słońce po dżdżystych dniach mocno przypieka, tłumaczą,

23 Bocian – w tradycji ludowej to ptak bardzo poważany i szanowany, a jego osiedlenie się w obrębie gospodarstwa uważano za wyróżnienie. Wierzono, że przynosi szczęście domownikom.

- że „z tamtej strony” słońca deszcz pada i dlatego całe ciepło na tę stronę idzie.
96. Żmiji nie można uderzyć batem, bo zdechną konie.
 97. Nie wolno zabijać łasicy, bo ile razy ona „ochuchnie” człowieka, tyle razy on zachoruje i w końcu umrze.
 98. Gdy pojawi się tęcza mawiają, że za trzy dni pojawi się deszcz.
 99. Na widok spadającej gwiazdy mówią, że się „gwiazdy czyszcą”.
 100. Na książkach wpisywano dawniej różnego rodzaju przestrogi: „Kto tę książkę znajdzie dostanie wielką nagrodę, kijem bez brodę”. Albo jak to napisała Rozalia Kasprzak z Rakowa przed 60 laty. „Kto tę książkę ukradnie, temu ręka odpadnie”.
 101. Gdy się ktoś w piątek śmieje, będzie w niedzielę płakał.
 102. Dzieci straszy się kominiarzem, albo „babokiem”²⁴, na słomianych nogach.
 103. Gdy przyniosą w niedzielę palmową do domu święcone „palmo”, połyka każdy trzy pączki trzy „bażki” wierzby, aby go przez cały rok nie bolało gardło. Gałązki „palma”, utyka się za belką lub obrazem. W czasie burzy stawiają „palmo” na oknie, aby odegnać pioruny.
 104. Kiedy gospodarz z gospodynią idą pieszo, on kroczy zawsze do przodu, zostawiając ją nieraz kilka kroków za sobą. Kiedy np. idą z miasta, ona niesie sprawunki, on podpira się zamasyście „krapyką” i pali fajkę. Na wsi, gospodarz kroczy zawsze pierwszy, a za nim dopiero podąża gospodyni.
 105. Jeżeli dym z komina unosi się pionowo, będzie pogoda.
 106. W trwodze i przerażeniu wykrzykują ludzie: „uorany Boskie”, „uo Maryjo”, a w sposób ironiczny mówi się „uo święty otrzynosku”, albo „uo rany Julek”.
 107. Świat jak kwiat, ale ludzie komedjanci.
 108. Szczęśliwe te duszycki co w kiecki wlaży / niewiasty, bo nie muszą iść na wojnę/
 109. Dawniej było więcej w pomyjach, niż teraz w garnku.
 110. Miłuj bliźniego, weź kij, a liźnij go.
 111. Kto w ul dmuchnie, temu pysk spuchnie.
 112. Każdy ma grabie ku sobie.
 113. Szczęście mieć będzie, kto się w niedzielę urodził.
 114. Szczęście mieć będzie, kto znajdzie dwa kłoski na jednej słomce, lub znajdzie czterolistną koniczynę.

²⁴ Babok to wyobrażenie demonologiczne, często wyobrażano je sobie jako postać kobiecą, która snuje się wieczorami i porywa dzieci.

115. Nieszczęście oznacza: gdy napotkasz w drodze babę, lub zającą; jeżeli się coś zapomni i wracasz się do domu, gdy się rozsypie sól, lub zapieje kura, albo potłucze się lustro.
116. Jeżeli przez wieś przeleci zając, wnet będzie pożar.
117. Gdy słomka w izbie leży, albo dwóch wypowie równocześnie jedno słowo, lub zdanie, to przyjdzie do domu gość.

CZAS WOLNY NA WSI

Czasu wolnego na wsi nie było wiele. Całe dni były wypełnione pracą na polu, przy zwierzętach czy w domu. Czas na zabawy i życie towarzyskie był przede wszystkim w okresie jesienno-zimowym, kiedy nie wykonywano prac polowych. Czas umilano sobie różnymi opowieściami, zagadkami i wspólnym śpiewaniem. Niektóre prace, wykonywane np. podczas wypasu zwierząt, pozwalały na poświęcenie czasu i na zabawę, stąd w prezentowanych materiałach archiwalnych znalazło się też miejsce na omówienie gier i zabaw pasterskich, wraz z ciekawym zagadnieniem instrumentów ludowych, które były wykonywane przez pasterzy.

*Gry i zabawy pasterskie*²⁵

Kiedy na polu zbierze się gromada pasterzy, wtedy urozmaica sobie czas linieniem²⁶ piszczałek, piosenką i zabawą. Linienie tak zwanych „gwizdawek”, trąb i „pierdak”, odbywa się wiosną, kiedy z młodych pędów wierzby łatwo jest zdjąć korę. Gałązki ucinają kozikiem²⁷, ślinią korę i opukując ją mówią: w rytm formuły:

*Uliń mi się piszczałeczko,
bo jak mi się nie ulinisz,
to cię ciepnę pod płot.
Podziabie cię czorno kura
i czerwony kokot.*

²⁵ Tytuł wstawiony przez redakcję.

²⁶ Gwarowe określenie „linienie” pochodzi od słowa „linić”, oznaczającego wykręcanie piszczałki np. z łyka.

²⁷ Kozik to mały scyzoryk.

Odbitą korę zdejmują już bez trudu i sporządzają z niej gwizdawkę. Bardziej skomplikowanym instrumentem pasterskim, jest becząca na jednym tonie trąba z kory. Do tego celu zdejmuje się spiralnie korę z grubszej gałęzi, zwija w trąbę i spina kolcami cierni.

W wąski otwór trąby wkłada się tak zwaną „pierdakę”, czyli stroik. W przeciwieństwie do gwizdawki, trąba daje już donośniejszy dźwięk. Beczeniem takiej trąby, straszą pasterze młode gęsi i odwołują je od szkody. Znaczną część dnia wypełniają pasterze zabawami. Zwykle gry są tak pomyślane, że może w nich brać udział dowolna ilość grających. Do popularnych należy gra „w buka”.

Przed rozpoczęciem gry odbywa się licytowanie na pierwszego gracza według rymowanych formuł. Licytowani opuszczają kolejno koło, a ostatni idzie do buka. Formuły niżej podane, recytowali mi chłopcy z Łęki Mroczeńskiej: Andrzej Rabięga lat 12, Eugeniusz Grzesiak lat 8, Stefan Gartner lat 14, Bogdan Tomaszek lat 11 i Jan Józwin lat 11²⁸.

*Ecie pecie, gdzie jedziecie,
do Torunia kupić konia,
bo w Toruniu konie tanie,
za trojaka się dostanie.
Raz dwa trzy król patrzy,
królowa rzecz, ty masz iść precz!*

albo

*Wisi piesek na łańcuszku
mówi pacierz po francusku
wychodź ty, bo masz wszy.*

albo

*Ele mele mlycz, gdzie się mamy skryć,
czy pod góry, czy pod dachy,
bo my mamy wielkie strachy.
A ty Janie kopytanie, wyprząc konie,
A wy złote rybki bync!*

²⁸ To jeden z nielicznych przykładów podawanych przez Józefa Majchrzaka imion i nazwisk swoich rozmówców. Brakuje tutaj informacji bardzo ważnej – daty rozmowy. Nie pozwala to nam, współcześnie, na określenie z jakiego czasu pochodzą omawiane zwyczaje.

albo

*Ele mele dudki,
gospodarz malutki.
Gospodyni jeszcze mniejszo,
ale za to robotniejszo!*

albo

*Iki śpiki, dwa szpendliki,
aja waja wek!
Kupczyk nasroł pełen sklep,
Kupczykowa zamiatała,
Kupczyk dostoł miotłą w łeb!*

BUK. Gra przyjęła swoją nazwę od zastruganego patyka, który gracze utykają pionowo w ziemi. Rodzaj licytowania na pierwszego gracza jest tutaj inny. Każdy gracz kładzie swój kij metrowej długości na stopie i podrzuca go na pole karne. Do „buka” idzie pierwszy ten, który najslabiej kij odrzucił. Linia karna przeciągnięta jest o metrów od „buka”. Z tej odległości każdy gracz kolejno rzuca kijem do „buka”. Gdy któryś gracz celnie rzucił kij i przewrócił „buka”, wtedy wszyscy biegną po swoje kije na pole karne. Stojący przy „buku”, musi któregoś z graczy dotknąć i wtedy uwalnia się, a na jego miejsce idzie schwytyany. Uciekającym graczom nie wolno się schronić poza linią karną. Jeżeli nikt z grających nie przewróci „buka”, wtedy również wszyscy biegną po swoje kije i przy tej okazji, któryś z graczy może być spalony, ale pod warunkiem, że po dotknięciu go stojący przy buku, musi „buk” przewrócić. Jeżeli „buk” zostanie przewrócony wcześniej przez któregoś z graczy, wtenczas go uwalniają. Pozostaje jeszcze trzeci sposób uwolnienia się od „buka”. Ma on zastosowanie wtedy, jeżeli któryś z graczy przypadkowo przekroczy linię karną, wtedy stojący przy „buku”, przewraca go i zamienia swoją pozycję z danym graczem.

ŚWINKA. Ilość graczy dowolna. Wylicytowany gracz ma drewnianą piłkę i kij. Gracze stoją jako obrońcy w oznaczonych kółkami miejscach i kijami bronią dostępu do utworu, wykopanego w środku boiska. Jeżeli któryś z graczy opuści w czasie obrony swoje miejsce, a pędzący „świnkę” w nie wskoczy, zostaje spalony i zamienia swoją rolę.

PRZERYWANY KRÓL. Gracze dzielą się na grupy i ustawiają się naprzeciw, trzymając się mocno za ręce. Każda strona wysyła kolejno jednego ze swoich graczy, a ten rozpędzwszy się biegnie szybko, wpada między przeciwników i stara się łańcuch rozerwać. Gdy mu się to uda, zabiera część graczy do niewoli.

KRĄG. Zabawa odbywa się na drogach. Polega ona na tym, że jedna grupa graczy rzuca do drugiej drewniany krążek, który należy zatrzymać na jak najkrótszej odległości i to przy pomocy deski, lub gałęzi. Jeżeli krąg zostanie przepuszczony, cała grupa musi się cofnąć do miejsca jego zatrzymania.

CIUCIUBABKA. „Ciuciubabką”, której zawiązuje się oczy, zostaje gracz uprzednio wylicytowany. Następnie pytają:

Gracze: Ciuciubabka skądś jest?

Odpow: z miasta!

Pytanie: czego chcesz?

Odpow: ciasta!

Pytanie: jakiego?

Odpow: wybiera jeden ze sposobów / klepanego, skubanego, leżącego, szczypanego, stojącego!

Po tych pytaniach, „ciuciubabka” liczy do trzech i wszyscy gracze muszą przyjąć zapowiedzianą pozycję, /leżeć, stać, lub wykonać wskazaną czynność/ skubać, szczypać, klaskać/. Schwytanego, „ciuciubabka” rozpoznaje i w ten sposób uwalnia się. Oczywiście, zabawą jest ponadto palenie ognisk w porze jesiennej i smażenie ziemniaków.

Za downych lot na pierzokach

W każdym domu, w którym były dorastające córki, chowano rokrocznie stado gęsi. Od wiosny do jesieni, skubano je trzy razy, a pierze przechowywano na „górze” /strychu/ w workach. Wychów gęsi był dla gospodarza tani, zaś dochody pokaźne. Paśło się to byle gdzie pod opieką dzieci, a po żniwach wałęsało stadami po ścierniskach²⁹. Dróżki, rowy, brzegi stawów nieużytki zasłane płamami białego ptactwa, nawoływanie pastuchów ”bulki, bul, bul, Hela hej gysi” i rozdzierające gęganie nadawały wsi specyficzny koloryt, nie pozbawiony szczypty sielskości.

Jesienią zjawiali się we wsi kupcy z Bralina, Kępna, Podzamcza, Wieruszowa, zwani „gysiorzami”. Zakupione gęsi pędzono lub wieziono do punktu skupu. Gospodyni otrzymywała uzgodnioną sumę pieniędzy, a pasterz tak zwane „dzióbowe”, podobnie jak przy sprzedaży konia „uzdeczkowe”, świni „ogonowe”, krowy „rogowe”. Gospodarz nie omijał przy

²⁹ Ściernisko to pozostałość na polach po ściętym zbożu.

takiej okazji karczmy. Wstępował do niej by ze znajomymi i handlarzami, a czasem i faktorem, wypić „Litkup”. Podobnie jak przy narodzeniu dziecka „Pępkowe”. „Litkup” płaciła jedna ze stron-zależnie od ugody. No więc gęsi sprzedane, w domu pozostały co dorodniejsze sztuki do chowu, jeden „gajor” i trzy gęsi. Zmagazynowane pierze nie nadawało się jeszcze do usypania pierzyn, bo tak zwane „koduchy”, przebijałyby wsyp. Trzeba je więc było wpiერw poskubać i oddzielić żeberka z piór. Była to żmudna praca, wymagająca czasu i wielu rąk. To też sąsiedzi wzajemnie sobie pomagali, zbierając się w zimowe wieczory na tak zwanych „pierzokach”. Po wyskubaniu całego zapasu pierza, grupa skubaczek przenosiła się do następnego domu, a we wsi było takich grup kilka. Pierze darły dziewczęta i kobiety zamężne. Mężczyźni towarzyszyli wprawdzie skubaczkom, ale w samej czynności udziału nie brali, bo byli do tej roboty „niezdarni”. Ale i oni mieli swoje zajęcie. Z wikliny pletli koszyki, lub „z mietloniek”³⁰, gospodarskie miotły. Przychodzili też kawalerowie, zwłaszcza tam, gdzie schodziły się nadobne dziewczęta. Wszak, to przecież najlepsza okazja do zalot i umizgów. Młodszy chłopcy, którym jeszcze nie godziło się przebywać w kompanii dorosłych kawalerów, urządzali w tym czasie różne psoty. A więc: znięcka wpuszczali do izby skubiących wróble, a te, przestraszone blaskiem światła, fruwały i porywały za sobą tumany pierza. Piski i gonitwy za ofiarą chłopięcych pomysłów nie miały wtedy końca. Na oknach, czy płocie stawiano wydlubane w dyni lub buraku twarze ludzkie oświetlone wewnątrz świeczką, a to wywoływało w pierwszej chwili ogólny lęk, bo przypominało trupią czaszkę o ognistych zarysach. Czasem też, zatykali perzem kominy lub okna. Wprowadzało to domowników następnego dnia w błąd. Pomruczał gospodarz i darzył pobłażliwym wyzwiskiem: „te psienorody kozoki mi to zaś zrobióły”. Psoty wiejskich chłopców powtarzały się jeszcze w Nowy Rok. Wtedy to potrafili poprzemieniać we wsi wrota, lub cały gospodarski wóz wnieść na strzechę i ustawić go dyszlem na kominie. Z takich psót słyneły chłopcy w Baranowie i w Słupi pod Kępnem.

W sprzyjających więc warunkach takich zimowych wieczornic wyzwalala się twórcza fantazja ludu. Wypełnialniona izba żyła opowiadana legendą, bajdą o strachach, ognistych chłopach, ciotach, morach i czarownicach. Na stole góra pierza, a w niej zatopione ręce zasłuchanych skubaczek. Raz po raz wychylały się spoza słów i dźwięków twarze świetnie sportretyzowanych ludzi, wywołujące wśród obecnych żalosne westchnienie, to znów współczucie, czasem śmiech lub ulgę po dreszczu i grozie nadludzkiego bohaterstwa. Jeszcze dziś wspominają te czasy kępińskie staruszki. W ich opowiadaniu pozostała jakaś wiecznie żywa, młoda i zapalna fantazja, jakaś świeżość i dosadność

30 Miotły wykonywano przeważnie z cienkich witek brzoźowych lub wierzbowych.

realistycznego rysunku ludowego. Tak! tak! idźcie do babci Marii Karkowskiej z Turków, jej już 83³¹ krzyżyk włazi na pochylone barki, ale ona opowie wam w gwarze fantastyczne wydarzenia, jakby to działo się wczoraj.

Ano! się zaciągało. Siano na łąkach bóło już suche. Tak joł padom nasym. trza nóm jachać po nia. To uojciec i matka i joł my pojachali, bo łóni nie wiedzieli gdzie jes łojścysóne. A jak my jachali nazod, to uojciec zobocół tego chopa jak sed ku Nowejwsi siosą. I padali, musymy kąsek łostać stoć i łodpocąć. A joł sie razy wystrasóła i to zech ta byrda położóła na tocka tak za soby i tez zech musiała glóndać, co to ta jes. A matka padali, nie wystros sie dziółcha. I tak zech se pomyślała ze tam coś musi być. Joł tu glóndóm – jak zech tez zaskrzekła uo Maryjo! toch sie tak zlynkła, zech dechu dostać ni mógła. A tyn chop bół taki wielgi i skokoł bez przykopy, a potym razy tam loz na ąki. Nól! A potym my jachali do dóm, to wiynksy nie wiym gdzie sie podzioł. A to bół taki uognisty chop. Downi, to sie tacy pokazywali.

A godejcie jag mi jes?

Jag to tak downi dziółchy z kądzielą chodzioły jedna do drugiej, abo piyrze drzyć, to sie ta ich kęs nazbiyrało. To tez uopowiadały. A psysed roz pod uokno jedyn taki i powiało: „A godejcie jag mi jes? A zodno nie wiedziała któ to jes, abo jako tam goudały. A pas uowczorz uowce na ąkach i to słysoł jak tam lotało i goudało: „a łóne nie wiedzą jag mi jes, a mie jes uowcarski pies”. Tak słósoł to jedyn i psysed to dziółchóm powiedzieć. Jag zaś psysed tyn strousek pod uokno i pytoł, a goudejcie jag mi jes, to dziółchy mu razy pedziały „uowcarski pies” i to tyn strousek wiynksy sie nie pokuozól pod uoknem.

Karkuosko wiycie co wasy krowie jes?

Roz mi sie tyz krowa uocielóła i miała kupa mlyka. A potym ji sie coś zrobióło i mlyko stracióła. Jyno liter zech udoiła, to ano przed ciele zech ni miała. A potym psysła tu tako i padała, Karkuosko, wiycie co wsy krowie jes? A łóna poradzióła zrobić. I to tam we chlywie dziura mu kuopała pod progiem i co jyno wyprowiała i ziele jakieś kładła. Ale krowie jednako bóło, ani tak, ani tak, a jak mlyka

31 Nie zachowała się informacja, w którym roku autor rozmawiał z informatorką.

ni miała, tak ni miała. Potym mi zaś jedna kobyta tu mówiła, ize móm pozbiyrać kamyski co na nie woda leci z dachu. I te kamyski móm pozbiyrać, zagotować i potym przecydzić i krowa dać wypić. Jag zech to dała, zaroz pomógło. A tej krowie, to zrobióła ciota, bo ich downi bóło doś. A jag te stare pomarły wysytkie, a te młode si nie ucóły i to toro nie wiedzóm co robić.

Marta Szkudlarek z Chojęcina, nie wiele młodsza, bo liczy 80 lat, opowiada o tych wydarzeniach z jeszcze większą swadą.

Tu na spichrzu w Chojęcinie zawdy od uósmej godziny zacóło sie świycić. B tu bół taki pón, nazywoł sie Kónrad Pęke. To tak jak piyrwej ludzie brali na miary deputat, to zawdy jakto, to uon.Spychnął połowa z tej miary, to potym po śmierci zawdy sie tam na śpichrzu pokazowało to światło, i tako twarz. A ta twarz tako bóła jak tyn nieboscyk Pęke bół. Joł tez ta pamiyntóm, moze zech bóła dziewiyną lot, bo wyscy my tu puosli na ta twarz patrzeć. Ta pani bóła gdowa i miała styry dziółchy i dwóch chłopouków. Uona bóła katolicka, a tyn pón bół wanielik nie! I to posły my tej pani pedzieć, ze to tako twarz tam jes. A tu bół taki rządcą i padoł joł ta musa wlyż zobocyc co sie ta robi. Nól! jak włąziuł po tych schodach to sie ta twarz zacyna uobrocać. Jak lón wloz, to ta twarz trzasła na zymia a uon padoł, bo Niymiec bół nie! „Verflucht mein Kopf”. To go musiało chlaś, nie! Nól i uostoł leżec. A uon za sobą te drzwi zamknął, to tam nikt nie poradziół wlyż. A to, to się tak rozekrzyło po tym całym śpichrzu, to wszystko tak uciekało, każdy sie tak boł, a po tych schodach takie gruchotanie, choćby nojwiynkse pnie bóły kulane. Nól! a uon ta łostoł na tym śpichrzu i ani nie słajziół, ani nic. Nól! i tero ta pani przysła, bół tu mój śwagier jesse stelmachem bół i potym Kowalczyk, wync mówióła, a zeby pojšli tam i patrzeli co sie to tam zrobióło, cy lón niezwywy jes cy co? I musieli zdjąć te dwrzi, lóni inacej nie poradzili nól i wlejšli.To jak wlejšli, to lón ich zacón po leku słajzić i tak sie za głowa trzymo i nic nie mówiól do nikogo, ani do tego Śtelmachu, ani do tego kowola, jyno prosto do tej pani sed. I tak ją chyciół puod to i padoł pódźma do zómku.I co tam bóło, to nik nie wie, bo to wysko tajemnica bóła. Jyno ze musioł dóstać okropnie, bo lón pod i nie wiedział nic.

Tak, ale same opowiadania nie wypełniały ludzkich zainteresowań bez reszty. Przecież wieś miała swoje sprawy, nimi żyła i o nich decydowała.

Kasia Sroki mo się żynić, a Jagusia chodzi „niesama”. Ho! dobrze to wiedziały wszystkie kumoszki, może wcześniej jak sama Jagusia. A Jónek zostawiół Tómalikową Pelasie, bo ji za mało majątku dowali. Dobrze ji tak-myślała, że sóm cysorz po nią przyjdzie tako chónorowo.

O wszystkim więc, wyrokowała opinia społeczna: rodzina, sąsiedzi, wieś. A lepszej okazji do komentowania środowiskowych wydarzeń nie było chyba jak na „pierzokach”. prawdzie mężczyźni mieli jeszcze inne sposobności do pogawędki, a to: w karczmie, w kuźni wiejskiej lub w krómie”. Za to kobiety mogły się spotykać, w drodze do kościoła, na jarmark lub targ i przy kopaniu ziemniaków. Gromadniej zaś tylko na „pierzokach”, bo takie okazje np. jak wesele, były rzadsze. Zdarzało się też, że na takie „pierzoki” zawitał jakiś „wędrus”. Nie był tu typowy żebrak, chociaż nie gardził wsparciem. Mimo zdolności, uchylał się od pracy i wołał wędrować po świecie. Taki, to już miał szerszy pogląd na wiele spraw. Wnosił on do środowiska nowinki z dalszych okolic i miast, nie zawsze potwierdzone prawdą, ale ciekawe. Chodził więc po naszych wsiach dziwak „Ciurys”, Bartek Wróz.

A trzeba pamiętać że był to okres niewoli, tej przed pierwszą wojną światową. I taki „wędrus”, spełniał niejednokrotnie rolę emisariusza. Nowinki z dalszych stron, znosili też reemigranci. Były to dziewczęta wyjeżdżające rokrocznie do sezonowych prac na Saksy i chłopcy przyjeżdżający na urlopy z Westfalii. Z nimi, zabłąkała się jakaś gazeta i książka, od nich dowiadywano się o życiu i zwyczajach ludzi dalekich i obcych. Słowem w ten sposób poznawano świat i jego sprawy.

Nadewszystko zaś, przekładano wspólne śpiewy. I chłopcy i dziewczęta, a także i starsi, brali w nich udział. Każda z tych grup miała swoje, ambitniejsze, piękniejsze, według własnych upodobań i zainteresowań. W minionym ustroju społecznym i politycznym, pieśń stawała się niewygasłym źródłem buntu, protestu i walki. Dlatego też, gdy człowiek musiał zginać grzbiet i kark przed wszechwładzą niemieckiego żandarma, czy dziedzica i gasił na wargach gorące słowa nienawiści – wyrazem jego walki stawała się pieśń buntownicza, gniewna, przewidująca zwycięstwo.

Ernest Tomaszek z Łęki Mręczeńskiej lat 53³² Daj babo krowie, krowa da tobie.

Chodził po wsiach kępińskich za dawnych czasów Bartek Wróż z Kępna. Nikt nie pamięta jak brzmiało jego właściwe nazwisko. Każdy go znał jako Bartka. Gdy chodził on od wsi do wsi, wszędzie mile witany, bo służył ludziom radą i mądrą filozofią życia. Gdy krowy skąpiły mleka, wtedy żądał 5 złotych, na talerzu 5 złotych i kartki papieru. Domownicy musieli opuścić mieszkanie, a on kładł ową kartkę pod talerz, zabierał 5 złotych jako wynagrodzenie za mądrą radę i wychodził z mieszkania, polecając przeczytanie kartki po dwóch godzinach. Ciekawe gospodynie najczęściej nie wytrzymały i czytały ku zdziwieniu taką sentencję: „Daj babo krowie, krowa da tobie”.

* * *

*Zaszło słońce za dymniki,
diabli wziyni urzyndniki.
I na tego czas przychodzi,
co za nami z kijem chodzi.*

Nie samą nienawiścią przecież karmiła się ludowa twórczość pieśniarska. Ona stanowiła „ziemię niepodległą”, na niej można było znaleźć własne miejsce, jej można było powierzyć radość życia lub tęsknotę za nią, można było wreszcie za jej pośrednictwem uczestniczyć w życiu i sprawach ogólniejszych, narodowych. Bo też śpiewali:

*Tam w Poznaniu na rotuszu,
polski uorzoł wisi.
Strzylali go, zbijali go,
i go dostać ni mogli,
bo im noród nie pozwolił.*

* * *

32 Brak informacji, w którym roku opowieść została zanotowana.

Za pomoc w skubaniu pierza, gospodyni częstowała co trzeci dzień kawą i plackiem. Na zakończenie miał miejsce hojniejszy poczęstunek z zabawą. Następnego dnia przenosiła się cała grupa skubaczek do innego domu, tam gdzie pierzyn potrzeba było córkom na wydaniu. Tak więc mijała każdego roku zima na wsi kępińskiej.

Dziś³³ urząda się „pierzoki” podobnie jak dawniej, jednak zmienione warunki życia, wytrąciły sens dawnej tradycji i darcie pierza dyktowane jest jedynie potrzebą dostarczenia wydającym dziewczętom pierzyn. O wielu opisanych szczegółach dowiedziałem się od Marii Kamińskiej 86 letniej babci urodzonej w Nowej Wsi Książęcej, a zamieszkałej w Chojećcinie. Ona też, podała mi dwie pieśni śpiewane zawsze na „pierzokach”.



1. Ożynił sie Czaja Maja i wziął sobie kus, kus.
Haja, m,m, i wziął sobie kus, kus.

2. Nasuła mu stępa prosa, a on Musioł tłuc, tłuc.
Haja, m,m, a on Musioł tłuc, tłuc.

3. I przyszedł we wtorek, ona je gotuje.
Haja m,m, ona je gotuje.

4. I dała mu łóżką bez pysk, on za nią tańczy.
Haja m,m, on za nią tańczy.

5. I przyszedł we środa, ona szmaty pierze
Haja m,m, ona szmaty pierze.

33 Stwierdzenie to możemy odnieść do lat 50. XX wieku, a więc w okresie terenowej pracy Józefa Majchrzaka.

6. I dała mu szmatą bez łeb, on sie za nią bierze.
Haja m,m, on się za nią bierze.

7. I przyszedł we cwortek, a ona myngluje.
Haja m,m, a ona myngluje.

8. I dała mu wołkiem bez łeb, on za nią tańczy.
Haja m,m, on za nią tańczy.

9. I jak przyszedł na piątek, to ona chleb piekła,
Haja, m,m to ona chleb piekła.

10. I dała mu łopaciskiem, oż mu jucha ciekła.
Haja, m, m, oż mu jucha ciekła.

11. I przyszedł w sobota, aby go umyła.
Haja, m,m, aby go umyła.

12. I tak wzięła garniec wody, łeb mu oparzyła.
Haja m,m, łeb mu oparzyła.

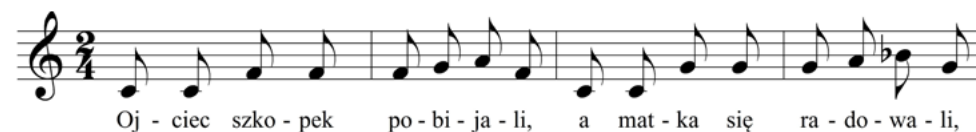
13. I przyszedł w niedziela, aby go oblykła.
Haja, m, m, aby go oblykła.

14. Wzióła go za wierzchowisko, izba nim zamiótła.
Haja, m, m, izba nim zamiótła.

15. I przyszedł w poniedziałek, przyniósł kworte wina.
Haja m, m, przyniósł kworte wina.

16. A wypijże żónko moja, coś mnie wyćwicóła.
Haja, m, m, coś mnie wyćwicóła.

Niekiedy piosenki były nawet dosyć frywolne. Ot! choćby ta, którą mi zaśpiewała już poprzednio wspomniana babcia Marta Szkudlarek i Maria Komińska. Piosenkę podaję dlatego że znana ona jest również jako wariant w Grębaninie, o nieco odmiennej melodii. Chojęcin żył w przeszłości jeszcze wpływami śląskimi, gdy tymczasem Grębanin reprezentował zawsze pograniczną wieś wielkopolską i dlatego te same pieśni ulegały częstym modyfikacjom.



1. Ojciec szkopek pobijali,
a matka się radowali,
bo łóni wiedzieli,
że się krowa uocieli.

2. Krowa im się uocieliła,
ładne ciele położyła.
We chlywie przy żłobie
miało kwiotek na głowie.

3. Kobyła się łożrebiła,
ładne źrybie położyła.
W stajncie przy słupie,
miało kwiotek, na dupie.

4. Koza nóń się uokociła,
troje koźląt położyła.
Jedno sak, drugie tak,
a to trzecie na łopak.

5. Bracisek nóń sie wypolół,
i to dobrze też uczynił.
Posed z dymem do nieba,
co mu wiynksej potrzeba.

6. A uojciec się obiesili,
i to dobrze też zrobili.
Wysoko se stojom
nikogo sie nie bojom

7. A siostra się skozacóła
i to dobrze uczyniła.
porodziła syna,
rozszyrzy sie rodzina.

NAZWY LOKALNE I PRZEZWISKA

Ciekawym zbiorem, zwłaszcza dla językoznawców, są materiały dotyczące nazw lokalnych o charakterze przezwiskowym oraz nazwy związane z toponomastyką. Te pierwsze związane są ze sposobami wzajemnego określania się sąsiadów i mieszkańców sąsiednich miejscowości. Majchrzak zanotował wiele przykładów, w jaki sposób powstawało przezwisko – od zdrobnienia imienia, przekręcenia nazwiska, cech wyglądu fizycznego bądź historii, która o danej osobie (lub jej przodku) krążyła wśród miejscowej ludności. Ciekawie wygląda także zbiór nazw lokalnych i zwyczajowych określających poszczególne miejsca w obrębie miejscowości i ich okolicy. Nazwy części wsi, lasów i pagórków, jezior i rzek, dróg i polan leśnych pokazują różne sposoby budowania lokalnego i zwyczajowego nazewnictwa, często opartego na skojarzeniach, odwołujących się także do konkretnych wydarzeń z przeszłości danego terenu.

Wiedzą sąsiedzi – jak kto siedzi

Z ogromną wrażliwością i dokładnością podchwytował lud wszystkie wady i zalety osób trzecich. Rezultat takich obserwacji niósł z sobą materiał słowotwórczy do przezwisk (czasem złośliwych), żartobliwych przydomków, do drwiny, szyderstwa i pośmiewisk. Określenia, jakimi hojnie szafowano, były zawsze celne i uzasadnione, przyczym cechował je ogromny ładunek humoru i pomysłowości. Na przykład w Mnichowicach nazwano starego Puchalskiego „Pukaczem”, bo grając na harmonii wystukiwał czyli wypukiwał nogą rytm. „Pukaczami” więc zostali po dzień dzisiejszy wszyscy jego synowie. Kto zaś zapytał o Puchalskich nie doczekał się odpowiedzi, bo nie wiadomo o którego z nich chodziło, skoro ich było we wsi kilku.

Tak więc przezwisko przeszło prawem tradycji w pokolenia. Wymyślanie przezwisk, przydomków, nazw, określeń charakterów ludzkich, zjawisk, wypadków, zdarzeń, miało swój szeroki rodowód w życiu codziennym jednostki jak i społeczności całego środowiska.

Sąsiedzkie współzycie, spotkania w czasie prac polnych (polowych – red.), w drodze do miasta, na targach, jarmarkach, odpustach, chrzcinach, weselu, pogrzebie, obrzędowych zabawach, „pierzokach”, oto tylko niektóre momenty i okazje do spotkań. I chyba tego rodzaju słowotwórstwo na wsi nigdy nie zaniknie, bo odnosi się ono w równym stopniu tak do osób żyjących, jak i dawno zmarłych, a kieruje nim jakaś niepoohamowana pasja twórcza. Kiedy pewnego razu podsunąłem żonie zmarłego Ignaca Jerzyka z Łęki Mroczeńskiej pytanie dlaczego mówili na jej męża „Aś” zamiast Ignas, nie odpowiadała mi natychmiast, lecz przeciwnie wpierw dała upust własnej satysfakcji i powiedziała: „uo! żeby pón wiedzioł jak na niego mówią? I rzeczywiście! dowiedziałem się wtedy, że mówią na mnie we wsi „Ziutek”, bo tak woła mnie moja żona. Oczywiście, wpierw upewniła się Jerzykowa, czy tym określeniem mnie nie obrazi, bowiem wszelkiego rodzaju przydomki, stosowano zawsze poza obecnością nazwanego, chyba że działo się to podczas sąsiedzkiej kłótni. Tak i ja, nigdy tego nie wiedziałem, że zdrobniła formę mego imienia, podchwyciła cała wieś.

Przezwiska tworzone od charakterystycznych zwrotów powtarzanych przez dane osoby. Tak więc Grundowy Marcin z Mieleszówki, otrzymał przezwisko „Lo Boga”, Augustyn Wróbel z Kierzna – „Aron”, Jędrzej Wróbel – „Babok”, Józef Wawrzyńczak z Rychtala – „Siokura”, Wetzel – „Todut, /kogut/ Kuźnik – „Nucus” (śląskie określenie na wnuczek), Władysław Piskuła z Trębaczowa – „Pasuje”, Asman z Sadogóry – „Basta”, Kupczyk z Mikorzyna – „Hłolipa”, Jan Kozica – „Araś”, Józef Sniadek – „Krew (pewnie od psiakrew), Cichosz ze Słupi pod Kępem – „Nól”, Zimoch Kamoś (syn chciał zostać kamasznikiem, a ojciec mówił na niego – „ty pieroński kamosiu”).

Przezwiska nadawano również licznie reprezentowanym rodzinom o tych samych nazwiskach i nimi posługiwano się później prawem tradycji z ojca na syna. Dla odróżnienia rodzinę Grossków w Bralinie nazwano: Grossek – „radny”, Grossek – „dragon /bo służył w dragonach, Grossek – „ułań” /bo służył w ułanach/ Grossek – „szewczyk”, Grossek – „tomlik”, Grossek – „boczek, a pomiędzy Jańskimi był: Jański – „bogaty”, Jański – „kulawy”, Jański – „Hanek”, Jański – „szykowny”, zaś jego córki nazwano „szykowniętami”. „Maciejem” po ojcu został Władysław Myśliwiec z Swiby, „Maćkiem” Piotr Frasz z Mieleszówki, „Kubusem” po dziadku Kubie Stanisław Frasz, „Markiem” Antoni Dębski z Mikorzyna (bo dziadek palił fajkę) Józef Hełmiński z Żórawinca, „Michalkiem” Michał Switoń z Mieleszówki, „Marciniakiem” po dziadku Marcinie Franciszek Switoń, „Szczepónką” po mężu Szczepanie Antonina Przybyłowa, „Jómpkiem” Jan Kucharski z Swiby, „Markusem” jeden z Kurzawów w Kierznie, „Zolumbkiem” Jan Napierała, „Bómbónem” jeden ze Szklarków w Rakowie.

Często tworzone przezwiska od zdrobniałych form imion własnych. Władysława Mielczarka z Kierzna nazwano „Wandyłkiem”, Władysława Trzęsickiego z Rakowa – „Wojtyskiem”, Józefę Wieczorek z Trębaczowa – „Zefką”, Ignaca Jerzyka z Łęki Mroczeńskiej – „Asiem”, jego brata – „Nysem” /ojciec wołał na nich zdrobniale zamiast Ignas „Aś, zamiast Jónysek – „Nys”/.

Przeżywała też jedna wieś, mieszkańców drugiej wsi. Uszczypliwie mówiono „wy Barańskie kule”.

W Łęce Mroczeńskiej było czterech Parzonków. Jednego nazwano – „falsie” bo zajmował się handlem i ganił krowę przy kupnie a zachwalał gdy ją sprzedawał, czyli „falszował”. Ostrzej występowały takie zjawiska u tak zwanych „koniarków”. Potrafili oni farbować grzywy, ogony kopyta i w ogóle zmienić cechy zewnętrzne u koni starych, lub kradzionych, do niepoznania. Drugiego Parzonkę zazwano – „Geldman”, trzeciego po imieniu – „Kaźmierz”, czwartego – „Idzi”. Zapytać w Mechnicach o przefasonowaniu koni przez handlarzy.

Bez względu na wiek i płeć, lud posługiwał się w życiu codziennym, zdrobniałą formą imion: Zosia, Agnysa, Marcel, Łuka, Margosia, Ażbieta, Jaguła, Dorka, Jónek, Jón, Józek, Wicek, Marynka, Zuzka, Pietrek, Pietruś, Pietrusia, Jędrek, Jewka, Mikuś, Monia, Francka, Wiktosia, Pelasia, Froncek, Frusia.

Tomaszka z Łęki Mroczeńskiej – „Tatulek” (był dobrodusznym człowiekiem), Salomona z Żórawinca – „Pyrus” (podobno któryś z przodków był takim siłaczem, że mógł nieść na plecach ogromny wór „pyrów”), na Franciszka Kulę z Marianki Mroczeńskiej „Kulik”, Na Ignacego Wróbla z Kierzna – „Salamon”.

Dla formowania przezwisk nie gardzono żadną sytuacją życiową, wydarzeniem, przeżyciem, zdarzeniem. Walenty Przybył z Mieleszówki został – „piętą”, bo w czasach carskich zajmując się przemytem, postrzelono go na granicy w pięcie. Wacław Pastusiak z Ostrówca, został – „Pipą”, bo kiedy zajrzał do ptasiego gniazda, stwierdził, że młode ptaki mają zamiast wyrosłego pierza, „pipy”. Na drugiego Pastusiaka mówią – „Lantrot”, bo w domu często piekli placki na blasze, zwane „Lantrotami”, a Teofil Latusek z Żórawinca został kapralem, podobnie jak Leon Helmiński – „Gołębierzem”, Wojciech Gabryś z Mikorzyna – „Grzmotem”, Peisert – „Mymkiem”, Jan Kruszelnicki Trębaczowa – „Madziarem”/był na Węgrzech?/, rozpolitykowany Jańczak z Rychtala – „Republik”, Józef Sosnowski – „Hydraulik”,/czyścił rury/ Senkow – „cukierek”/sprzedaje na odpustach cukierki/ Adolf Drobik – „Cyklik” lub „Kurier”/obdziera zabite kozy ze skór i w młodszych latach codziennie jeździł do miasta, załatwiając ludziom sprawunki/ Antoni Switoń z Mieleszówki – „Hall /służył w armii Hallera/, Józef Przybył – „Anioł”, bo był pobożny. Antoni

Kula z Chojęcina – „Kośmider”, bo urodził się w niezwykłych okolicznościach nad stawem o tej nazwie. Teofil Orszulak z Żurawinca pozostał na zawsze „karczmarzem”, bo trudnił się niegdyś wyszynkiem.

To samo odnosi się do nazw topograficznych nienaniesionych na mapie, ani ujętych żadnym rejestrem, poza pamięcią ludu. Nazwy takie, rozsiane jakby wokoło każdej wsi tworzył lud i utrzymywał je potem w nieprzerwanej tradycji. Jedne przynależą tylko do danego środowiska inne pojawiają się w wielu wsiach. Do takich należą owe gliniane doły zwane „gliniokami”, dalej nazwy pól, stawów, łąk i pagórków. Np. księza górka, lisia górka, łysa górka, gęsia górka, sucha górka itd. Gdyby tak spisać cały rejestr nazw, byłby on niewątpliwie bardzo ciekawy i bogaty. Rodowód tych nazw wywodził lud najczęściej, od pewnych umiejscowionych wydarzeń, od charakterystycznych cech terenu, od legendy miejsc. Widać, że nazewnictwo różnych miejsc, wypływało z potrzeby społecznej, bo wieś o oficjalnej jednej nazwie, to nie tylko domy mieszkalne, zabudowania gospodarcze i wiodąca przez nią droga. Pojęcie to, rozszerzył lud na pola, łąki, lasy, stawy, rzeczki, drogi, rowy, doły, mosty, zarośla, wzniesienia, wreszcie występującą roślinność i zwierzęta. A więc to wszystko co było podstawa bytu, to wszystko co składało się na malowniczy krajobraz, to wszystko co rodziło piękno i budowało ludzkie uczucie, a słowem, to wszystko, co należało organicznie do danej wsi i oddzielało ją od innej.

Tak więc w Rychtalu, daleko położona łąka nazywa się „Ameryką”, wąski pasek pola nad rzeką – „kołnier”, ukośne pole – „nożyce”, podzielone pole – „dzielnik”, kościelny lasek – „księdzowy losek”, miejsca po spalonym budynku w którym właściciel sprzedawał jabłka (niem. Apfel) – „epel”, mały staw w łące – „kołek”. W Mieleszówce nazwano łąkę po dawnych moczarach – „bailne ługi”, niewielki las – „żydzi borek”, pole oblane wodą – „grzędziki”, wodę w której utopiła się para koni – „kobyli dół”, wzniesienia na którym rosły dęby – „dębowa górka”, pole otoczone wikliną – „pod łożą”, łąkę z której wyrabano krzewy – „wyrębisko”, rów na łące – „przykop”. W Kierznie mamy „okop”/po Szwedach/, „łysą górkę” za cmentarzem, „kołek”staw obok sąsiedniej osady, „odłogi” kawał nieurodzajnego pola.

A w Świbie, gdzie były źródła i mokradła w których moczono len, utrzymała się nazwa „moczydło”, miejsce na którym Turek w czasie najazdu zgubił płaszcz jak głosi legenda, nazwano „Turek”, od nazwiska dawnych właścicieli powstały nazwy pól „kaliski i Kunza”, są też i „ługi” po dawnych łąkach i „glinioki”, „jama”, „gruszczyczka”, chociaż już dawno tej gyszy niema.

Zaś Bralin, a jakże, ma swoje „glinioki” po dawnej cegielni, „kopaliny” po wykarczowanym lesie, „brzezisko”, „grodzisko”, „dowidkę” i przedmieście „Sady”, wypalone w roku 1923.

A Raków ma „Kilosową drogę”, „końską śmierć” gdzie piorun zabił konia, „wilczy dół”, bo tam chwymano te zwierzęta, pole o nazwie „łojscywilk”, mówiące w legendzie o takiej przygodzie kobiet z wilkami.

W Trębaczowie spotykamy takie nazwy pól jak „Mycka”, „Ameryka”, „Grundy”, a dalej „glinioki”, „Lisia góra”, „Jedle” albo „kaczedoły”, na błotne łąki mówią „Łaziska”, na rzeczkę Czarną Widawę „Czarnocha”, na mieszkania robotników folwarcznych „Październia”, na zabudowania folwarczne stojące w polu „Posmyk”, a na koniec wsi „Ligota”.

W Nowejwsi Książęcej posługiwano się takimi nazwami pól: „Gwozdki”, „Zagrodzie”, „Pasternik”, „Grunda”, „Nadział”, „Sadykierz”.

W Sadogórze nazywają jedno pole „Zabijok”, niegdyś miało tu stać w otoczeniu wysokich drzew gospodarstwo. Jego właściciele często się zmieniali, popełniając jeden na drugim morderstwa.

Bogato reprezentuje swoje nazwy Mikorzyn. Wzgórze na polu, to „Piekło”, wzniesienie w lesie to „Królicza górka”, jest też inne miejsce w lesie, zwane „Uzok”, doły po dawnym cmentarzystwie to „Górzyska”, dwa przysiółki pod Rogaszycami to „Źródelnia i Malinów”, na łące gospodarza Łuczaka są „Kały” na część wsi Mikorzyna to Berdychów, a druga to „Bekalaka”, stary młyn to „Switoń”, żwirownia to „Czarna górka”, dół po wykopie gliny to „Gliniówki”, miejsce przy strudze gospodarza Frasa to „Diabla górka”, miejsce w polu gospodarza Fonfary to „Ciupka”, jest jeszcze „Krzywizna i Wybrzeże” na łące.

W Mroczeniu nazwano szereg osad od imion i nazwisk danej rodziny Wężyków. Feliksów, Katarzynka, Wężyków, Borówno. Ponieważ wieś jest bardzo długa rozróżniają Nowy Mroczeń od starego, czyli dawna wieś dworska i późniejsza wieś wolna a ponadto w części dworskiej jest gorzelnia, oficyna i podwórze. Z pól i łąk, znana jest tutaj „dąbrówka i Niwa”.

W Łęce Mroczeńskiej i Mariance popularna jest „Ciapa”, „Suche górki” – miejsce po dawnej gajówce pod lasem, „Porąbka” (mały zagajnik), „Ciapska linia” (droga leśna), „Berlinek” (kilka chat w łąkach) na polu gospodarza Gzika jest „Dąbrówka”, rzekomo mieszkał tam kiedyś „Dąbrowski”. Droga polna prowadząca od Grębina do Łęki Mr. „Kałową drogą”, bo prowadziła na nieużytki – Kały. W Żórawincu jest „Kał” (staw), „Sadykierz” (woda po torfowisku). Poszczególne pola otrzymywały nazwy od swej dawnej przynależności do okolicznych folwarków i tak: dawniejsze grunty po księciu Bironie – „Nowowiejskie”, pola położone w kierunku wsi Nosale „Nosolskie”, po byłym miejscowym folwarku – „Folwarczne”.

W Grębaninie znane są hanobry (od niemieckiej nazwy Hanower) Piekło pod Chojęcimem, Lipka (zagajnik w stronę Kępna).

ZWYCZAJ CHODZENIA PO KOŁĘDZIE

W okresie jesienno-zimowym, tuż po andrzejkach, zaczynał się okres przygotowań do obchodów świąt bożonarodzeniowych. W tym czasie po domach chodziły grupy przebierańców – kołędników, a ich wizyta w domu oznaczała szczęście i powodzenia w nowym, nadchodzącym roku. Wygłaszali życzenia dla gospodarzy i wszystkich domowników, za co dostawali świąteczne smakołyki oraz drobne datki. Czasem odgrywali zabawne scenki, a ich pojawienie się w domu było dobrą wróżbą. Znakiem rozpoznawczym kołędników była obracająca się gwiazda kołędnicza – najczęściej robiona z papieru, pozłotek i bibuły. Taki barwny korowód składał się z wielu postaci, z których każda symbolizowała coś innego.

Przebierańcy

Kiedyś działały widocznie pod tymi nazwami [maszynop. nieczytelny – red.] grupy. Z czasem zanikła specyfika poszczególnych grup aktorskich. Nazywali ich: Wiliorzami, Andrzejami, Battyjókami, Herodami, Gwiazdorami, Mikołajami, straszkami i ukazywali swoje prymitywne „teatra” po chatach w okresie Bożego Narodzenia. Sami sporządzali sobie niezbędne rekwizyty, kostiumy i „blarwy”.

Czasokres ich działalności rozprzestrzeniał się gdzieś od św. Andrzeja do Trzech Króli, zależnie od przyjętego zwyczaju. Największe nasilenie kołędowania po wsiach kępińskich, zaobserwować można jednak od wigilii Bożego Narodzenia po Trzech Króli. Wtedy to, po prostu nie zamykały się drzwi od odwiedzin domorosłych artystów, zamaskowanych po same uszy.

Znaną grupę „Andrzejów” we wsi Łęka Mroczeńska tworzy dziś czterech chłopców: czyli Heród, Sługa, Śmierć i Diabeł. Swoje przyjście ogłaszali dzwonkiem, zmieszane ujadaniem zuchwałego „burka”. W izbie panowało podniecenie. Dzieci chowały się za spódnicę matki, by nie oberwać różgą, a dziewczęta obstawiały drzwi na wypadek zakus szatana, który tak chętnie je murzył „usmolonymi” pazurami.

Gdy wejdą do izby, sługa podaje Herodowi krzesło, na którym osławiony król siada. I rozpoczyna się misterium według utartego od lat szablonu:

Heród: *Jam król monarcha, jam świata całego, jam jest potęgą narodu wszelkiego. Pod moją mocą są cztery części świata, niech się nie troszczy żadna "naustrata"(?) na mój rozkaz moje wezwanie, niech feldmarszał przedemną stanie!*

Sługa: *Ja stoję przed tobą, najśliczniejszy Panie, co tylko rozkazem, wszystko się stanie.*

Heród: *Ach, sługo mój najmilejszy! Doszła mię nowina, że się ma narodzić w Betlejem przedziwna Dziecina. Idźcie do Betlejem, wszystkich chłopaków do dwóch lat powycinajcie, nawet mojemu synaczkowi nie przepuszczajcie!*

Sługa: *Ja wołę króla proszę, na znak główkę dziecięcia przynoszę. Zatrzymaj się królu, bo przed tak wielkim zapalem, bo tu stoi śmierć przepowiedziana. /i pokazuje mu główkę lalki/*

Śmierć: *Jam śmierć jasnokoścista, mam kosę staloną - na ciebie się przyda. Na ciebie -okrutniku królu! Siedem lat stalona, abym cię do tego majestatu wtrąciła. /ścina Herodowi łeb/*

Diabeł: *Br-br-br - już zdechł, już go niema. Ciało w tej ziemi, dusza w kieszeni. Florek -bierz pieniądze, a ja worek.*

Diabeł po swej tyradzie goni obecnych i murzy dziewczyny. Panuje powszechna wesołość, poczym wszyscy zebrani stoją w rzędzie i intonują kolędę. Śpiewają bez udziału diabła, bo jakżeby? Z drugiej strony, zbiera on do skarbonki datki pieniężne, którymi się potem wszyscy dzielą. Rokrocznie zaczynali swoje misteria od nauczyciela, bo wiedzieli, że tam i hojniejszy datek będzie i spotkają się zawsze z dobrą zachętą. Melodia i słowa rzeczony kolędy przedstawiają się następująco³⁴:

³⁴ Scenariusz i pieśń zapisał i opublikował w „Przeglądzie Wielkopolskim” nr 12, rok 1946 dr Jerzy Młodziejowski.

1. Przy - by - liś - my, przy-by - liś - my do tej ma - lej
2. Boś - my pi - li, boś-my pi - li, tyl - ko co od

chat - ki, do tej ma - lej chat - ki,
wi - na, tyl - ko co od wi - na,

Zas-ta - liś - my, zas-ta - liś - my te ma - le do - stat - ki.
że Ma-ry - ja, że Ma-ry - ja po - ro - dzi - ła sy - na.

1. Przybyliśmy, przybyliśmy do tej małej chatki, do tej małej chatki, zastaliśmy, zastaliśmy te małe dostatki,

2. Bośmy pili, bośmy pili tylko co od wina tylko co od wina, że Maryja, że Maryja porodziła syna

Melodia ma w sobie typowy zarys pośredniego ogniwa między właściwą kolędą a pastoralką. Ostatnie dwa takty są wiernym powtórzeniem siódmego i ósmego taktu „Mazurka Dąbrowskiego”.

Zjawisko takie odbija się nieraz i w innych pieśniach ludu kępińskiego. Widać więc tutaj wyraźny wpływ elementów narodowych na jego twórczość pieśniarską. Podobny chwyt zastosował kompozytor Feliks Nowowiejski w suicie „Malowanki ludowe”, który wtopił w całość temat hymnu. Zrobił to tak zręcznie, że niemiecki wydawca drukując to dzieło w Berlinie, w roku 1911, nie poznał się na tym. Tak samo nie poznali się na tym Niemcy podczas ostatniej okupacji, bo rzecz charakterystyczna, „Andrzeje z Łęki Mroczeńskiej, mimo szykan i zakazów „władzy” niemieckiej, zaczęli ponownie chadzać ze swym prymitywnym przedstawieniem w ostatnim roku wojny” [brak źródła cytatu – przyp. red.].

„Andrzeje” mają przez siebie przygotowane kostiumy z kolorowych papierów. Na dołączonym zdjęciach, które na „gorąco” wykonałem na miejscu, widać cztery postacie samorodnych aktorów. Herod siedzi na tronie (krzesło) i trzyma znak swej władzy berło. Ma długie buty, jakiś skórzany płaszcz

i „blarwę” z koroną. Jego postawa jest dumna i władna jak na pana świata przystoi. Przed nim sługa, ma pierś obwieszoną papierowymi orderami. Należy on do drużyny królewskiej, bo w ręce trzyma ogromny drewniany miecz. Na głowie nakrycie w rodzaju napoleońskiego hełmu, z zawieszoną na twarzy „blarwą”. Diabeł straszy dzieci widłami i piekielnym łańcuchem, a Śmierć białością swego kostiumu znakomicie kontrastuje z usmalonym, czarnym Diabłem. O podobnym obyczaju „straszków” w Siemianicach wspomina Ks. Józef Janiszewski w swym „Powiecie kępińskim” (Kępno 1928).

WESELE

Kompleks zwyczajów i obrzędów weselnych związany był z trzema najważniejszymi momentami życia człowieka – z narodzinami, ze śmiercią oraz ze zmianą statusu społecznego, jakim było wyjście za mąż i ożenienie się. Prezentowany w zbiorze Majchrzaka wybór materiałów dotyczących obrzędowości weselnej jest najbardziej rozbudowany i najobszerny pod względem przytaczanych przez autora zbiorów pieśni, przyśpiewek i oracji weselnych. Zgromadzony materiał został podzielony na części, z których każda opatrzona jest odautorskim wstępem oraz licznymi tekstami folkloru wraz z zapisami nutowymi. W odróżnieniu od reszty materiałów, w tym przypadku pojawiają się imiona i nazwiska informatorów, a także ich wiek i miejscowość, z której dana pieśń pochodzi. Kilkakrotnie autor cytuje również materiały pochodzące z opracowania Zofii Szembekówny. Ta część maszynopisu spotkała się z największym docenieniem ze strony recenzentki – Janiny Dydowiczowej, która wskazywała przede wszystkim na wartość materiału terenowego.

W dawnym weselu ludu kępińskiego znajdujemy bogate przejawy obrzędowości, wsparte pieśnią, tańcem, oracją i drobiazgową praktyką zwyczajową. To też sam obrzęd stał się w przeszłości ponętnym tematem badań ludoznawców. Oskar Kolberg opisał w drugiej połowie ubiegłego stulecia fragmenty wesela w Baranowie i Bobrownikach, a Zofia Szembekówna zebrała interesujący materiał w Siemianicach, Rakowie, Lipiu, Granicach, Słupi i Grębaninie.

I jak we wszystkich regionach otwartych, tak i tutaj, niektóre szczegóły obrzędowo-zwyczajowe wtopiły się w formy ogólnopolskie, inne nabrały cech miejscowych. Zwłaszcza pieśni, ruchliwy element kulturowy, te różnymi wędrowały drogami i odwrotnie, skądinąd przebywały do wsi kępińskich. Dlatego też przestrzenne rozmieszczenie tych elementów jest szersze, aniżeli zakreślają to obecne granice administracyjne powiatu. Bowiem pieśni i inne zjawiska kulturowe znajdujemy w bliskim pokrewieństwie w powiatach sąsiadujących. Złożyły się na to stałe kontakty warunkowane wspólnymi

wędrówkami na prace sezonowe do Niemiec, bliskością sąsiedzkiego położenia i momentami kojarzące młodych ludzi.

Ale czasy posuwały się dalej i dalej i w codziennym biegu życia tylko relikty dawnego wesela się ostały. Mijały dziesięciolecia i jakkolwiek jeszcze w latach międzywojennych poczyniłem wiele notat, to jednak harmonijna całość obrzędu przestała istnieć niemal całkowicie po ostatniej wojnie. Zapisane w następnych latach, po ostatnie dni uzupełniające szczegóły, pochodzą już tylko od starszych ludzi, ze wspomnień przeszłości. Ich nazwiska uwidocznione są przy poszczególnych pieśniach. Jeżeli napotykamy tu i tam szcążkowe formy obrzędów weselnych, to mają one sens nie tyle magiczny, ile zabawowy, urozmaicający samą uroczystość. Muszę też zauważyć, że dzisiejsze wesela pozbawione dawnych treści i form obrzędowych, są nieciekawe, a polegają na nadmiernym jedzeniu, piciu i zabawie w pseudomiejskim stylu. Ten wyraźny brak treści obrzędowej wprawdzie już dziś nie odpowiadający naszej mentalności, pogłębia się tymbardziej, że na miejsce dawnych nie wkroczyły obrzędy nowe. To gwałtowne zerwanie z tradycją, wytworzyło pewnego rodzaju lukę kulturalną na wsi i jest przez starszych dotkliwie odczuwane.

Wprawdzie lud chętnie ogląda wesele, ale już w formie dramatyzowanej reminiscencji scenicznej. Czyni to np. z powodzeniem chłopski działacz kulturalny Stanisław Ramza³⁵ z Mroczenia. On sam zbiera przy pomocy skrzypiec dawne pieśni, montuje je sceniczną oprawą obrzędową i ukazuje w ten sposób dawne tradycje kępińskiej wsi.

Relacjonując powyższe, przystępuję do szczegółowego opisu. Wesele kępińskie poprzedzały „smówiny” coś w rodzaju zaręczyn, po których młodzi szli do proboszcza na „katajus”, to jest pewnego rodzaju egzamin z zasad religii. W tym samym czasie odbywały się „ogłędziny” gospodarstwa narzeczonego, co było równoznaczne z załatwieniem spraw majątkowych. Resztę uskutecziano w wielu wypadkach formalnym kontraktem hipotecznym u notariusza. Cały okres przedślubny, jeżeli sprawy ekonomicznie formalno-prawne i więzy uczuciowe znalazły potwierdzenie u zainteresowanych stron, służył zalotom i wzajemnemu poznaniu się. Właściwa uroczystość obejmowała:

35 Stanisław Ramza (1927-1991), pochodził z Mroczenia, w którym założył zespół wykonujący pieśni tradycyjne z okolic Kępna, ale i z terenu Rosji i Czech. Sam także gromadził materiał, notując pieśni (melodie i tekst) w miejscowościach: Mroczeń, Joanka, Łęka Mroczeńska i Żurawiniec (źródło: <http://46.28.12.90/?biogram=stanislaw-ramza>, dostęp 31.10.2014).

Warunki kojarzenia się małżeństw

Wesele było obrzędem służącym aktowi zaślubin dwojga ludzi, najczęściej ludzi młodych-pomiędzy 20 a 30 rokiem życia. Małżeństwo, jako forma współżycia kobiety i mężczyzny usankcjonowane od wieków przez społeczeństwo, instytucje społeczne, państwowe i religijne należało we wsi do zjawisk społecznie ważnych i w towarzyszących temu aktowi obrzędach brała udział liczniejsza grupa ludzi z danego środowiska.

Młodzi stali w okresie przedślubnym „pod pręgierzem”. To też niewiasty z dalszych stron były szczególnie obserwowane i musiały się bardzo dobrze prowadzić, żeby zyskać dobre imię i znaczenie opinii publicznej, wyrosłej z bardzo licznych pobudek. Opinia publiczna wytaczała pewne kategorie postępowania, zwyczaje i normy dla poszczególnych grup społecznie i towarzysko od siebie oddzielonych. Normy te, z którymi się liczone, narzucał fakt społecznego rozwarstwienia wsi i motywy materialne środowiska rolniczego. A przecież wieś, po okresie uwłaszczenia była społecznie i ekonomicznie bardzo niejednolita. W zależności od stanu posiadania, dzieliła się na bogaczy wiejskich, to dawni kmiecie³⁶, gospodarze, ekonomowie, karbowi³⁷, karczmarze, młynarze, i sklepikarze, oraz na proletariat wiejski, to: zagrodnicy³⁸, komornicy³⁹, kątnicy, wyrobnicy, parobcy, fornale, rataje⁴⁰, ręcniacy, albo zaciężnicy, służebni, dziewczki i dzieci do paszonki⁴¹. Takie rozwarstwienie ekonomiczne wsi, prowadziło bezpośrednio do separacji społecznej i towarzyskiej i zaznaczało się wyraźnie w kojarzeniu małżeństw jak i w samym obrzędzie weselnym.

Wesele odbywało się zazwyczaj po żniwach, po zasiewkach w karnawale, w zapusty, albo wczesną wiosną po Wielkiejnocy. Niechętnie kojarzono się w maju, bo według przesądnych wierzeń miesiąc ten, przynosił nieszczęścia. W środowiskach materialnie zasobnych, wesela trwały do trzech dni i rozpoczynały się zawsze w poniedziałek. Był to bowiem dzień, a także i trzy następne, które nie stały w kolizji z przepisami kościoła tak jak np. sobota, niedziela lub piątek. Ludzie dworscy i biedota wiejska skrępowana czasem, odbywała wesela tylko w niedzielę. Pozostaje rzeczą oczywistą,

36 Kmieć – zamożny gospodarz.

37 Osoba, która nadzorowała prace chłopów, najczęściej w folwarku.

38 Zagrodnik – chłop posiadający dom (zagrodę) i kawałek ziemi.

39 Komornik – chłop nie posiadający swojej ziemi.

40 Fornal, rataj – pracownik folwarku zajmujący się końmi.

41 Paszonka – inaczej wypasanie zwierząt.

że ich wesela były z konieczności daleko skromniejsze i ograniczały się tylko do jednego dnia. Nie bez kozery mawiano pogardliwie, że „żeni się dworuska, albo pańszczorka”. Na tle ekonomicznym i środowiskowej dumy, wyrastał we wsi szeroki krąg zakazów.

Nigdy nie dochodziło do małżeństwa między synem gospodarza, a córką „dworoko”, pomiędzy parobkiem, a córką gospodarza. Nawet w czasie zabaw w karczmie, te grupy nie obcowały razem. W wypadkach wyjątkowych, bo przecież życie czasem łamało zwyczajowe zakazy, fakt taki niósł za sobą głębokie konflikty rodzinne. Wieś Laski i Bobrowniki znane są z częstych małżeństw kojarzonych w kręgu pokrewieństwa, tak zwane „mijane”. Chodziło tu w tym wypadku o zachowanie w rodzinie stanu posiadania. W tych wsiach powtarzają się też wielokrotnie te same nazwiska. Np. w Bobrownikach jest w tej chwili aż siedmiu Janickich.

Dla odróżnienia tych podobieństw, trzeba był wprowadzić numerację nazwisk. Niechętnie też, odnoszono się do równorzędnych partnerów, ale pochodzących z odległych wsi. Bogata i urodna panna miała pozostać we własnej wsi. Na tle uprzedzeń społeczno-ekonomicznych, dochodziło często do konfliktów przy towarzyskich spotkaniach w karczmie.

Wesele musiało być obfite w jadło, chociaż potrawy nie były wybornie przyrządzane: kapusta z grochem, „knopa mięsa”, jagły⁴², rosół, studzienina zwana „nozimne”, biały placek bez kruszanki. Potrawy podawano w kamiennych misach i jedzono z nich wspólnie. Nie używano talerzy, widelca i noża. Posługiwano się jedynie łyżką i jak tu mówią „krychano” nią kawałki mięsa ułożone na misach z kapustą. Na weselu konsumowano w wielkich ilościach napoje alkoholowe. Im więcej wypito wódki, tym wesele było lepsze. To też jak wspominał 79-letni Idzi Parzonka z Łęki Mroczeńskiej, na jego weselu wypito 50 litrów wódki, 120 litrów wina i sporą ilość antałówki piwa. Wódkę obnosił starszy drużba i nalewał do jednego kieliszka. Weselnicy przypijali jeden do drugiego, wylewając pozostałe krople na podłogę. Kobiety przypijały również, ale czyniły to na trzy łyki. Przy przepijaniu mówiono: „widzę cię Stanis”, znaczy to, że każdy pił tak długo, jak długo widział jeszcze swojego spółkompana.

Dzięki głębokim pobudkom i przeżyciom wewnętrznym doznawanym przez lud przy okazji łączenia się w związki małżeńskie, formy obrzędów weselnych w tradycji ludowej zachowały się najdłużej i znalazły swój bogaty wyraz. Sama widowiskowa forma weselnego obrzędu stwarzała w jednostajnym życiu wsi pewną atrakcję. Nastrój tego święta udzielał się nie tylko zaproszonym gościom i rodzicom weselnym, ale i całej wsi. W kępińskim lud uważa małżeństwo za Boskie postanowienie twierdząc, „że śmierć i żona

od Boga przeznaczona”. Nikt też-chyba tylko jednostka upośledzona, nie może wyłamać się od tego postanowienia i w odpowiednim okresie życia winna zmienić swój stan. Opornych mężczyzn, piętnowała opinia publiczna, wyrażana często w szyderczej pieśni

Jadwiga Hełkowa
Grębanin-Kolonia I



1/ *Jedzie stary przez wieś, kukaweczka kuka,
stary dziod, stary dziod, młodej żonki szuka. /bis/*

2/ *Mówili mu chłopcy, mówili mu dworscy,
Cymuś sie nie żyniół, jak żeś byłeś młodszy. /bis/*

3/ *A teraz żeś wysechł, jak baranie skóry,
panny nie chcą gadać, każda patrzy z góry.*

4/ *A idź że ty stary, za piec z pociorkami,
ojcze nasz któryś jest, zmiłuj się nad nami. /bis/*

Opinia publiczna nie ograniczała się tylko do tego faktu. Wkraczała ona nieraz w bardzo intymne sprawy pobierających się. Wieś była doskonale zorientowana, kto do której chodzi i jakie żywi zamiary. Tak jak dodatnia opinia o dziewczynie lub chłopcu mogła zapewnić im powodzenie, tak opinia ujemna, często złośliwa, mogła doprowadzić do przedwczesnego zerwania przyszłego związku. Mówiono wtedy, że we wsi narobiono „pierdół”.

*Siedzi przepiórecka,
pod wodą zemglona,
kochają mnie chłopcy,
choć em obmówiona.*

42 Jagły – kasza jagłana, pozyskiwana z nasion prosa.

Wszak ja Tobie powiadała
Wszak powiadać będę
Dla ludzkiego obmówiska
Twoją nie będę nie będę

Bywały one czasem tendencyjne, kiedy złośliwe rówieśnice zazdroszcząc powodzenia sąsiadce, same pozostawały na koszu: czasem słuszne, kiedy powody wysnuto z moralnej postawy młodych. A już przekreślała swoją przyszłość dziewczyna, którą doczekała się nieślubnego dziecka. Nazywali ją „przeskoczka”, a dziecku przypisano pogardliwe miano „podciep” lub „nojwór”. Mimo nieustępliwej opinii, takie wypadki miały jednak miejsce. W Torzeńcu powiła pewna panna swoje dziecko w pszenicy. Dopiero po trzech dniach znaleźli ją fornale. Matkę wypędzono ze wsi i ukarano rokiem więzienia. Te momenty opiewały liczne pieśni:

Ludwik Dobrzyński lat 64
Mechnice

♩ = 144

Le - ci pto - sek gó - rą nie - sie cu - kier w dzió - bie,
cóż ko - mu do te - go że jo pa - nny lu - bie.

1/ Leci ptosek górą, niesie cukier w dzióbie,
cóż komu do tego, że jo panny lubie.

2/ Jest tu młodo pani, imie jej Joanna,
wszyscy jej zazdroszczą, że jest zgrabna panna.

3/ Na wysokiej górze. Jaś kaminie rzuca,
W Mechnicach piękne panny, to sie też zaleca.

4/ Oj ty nasza miła, gdzieżes nam ty poszła,
dobrze żeś zrobiła, żeś nie wziyna osła.

5/ Leży pies przed budą i wyciąga łapy,
Nieszczęśliwa ta panienka, co ma męża gapę.

6/ Koniki po górze, owce po dolinie,
co ci Bóg przeznaczył, to cie już nie minie.

7/ Druźbowie, druchcicki, krzyknijcie wesoło,
niech żyje młode państwo, do śmierci wesoło.

Tempo oberka

Grębanin-Kolonia I

Roś - nie cy - prys roś - nie, w ok - nie na dó - ni - cy,
jesz - cze Ja - sio żón - ki ni - mo, już ją so - bie ćwi - cy.

1/ Rośnie cyprys rośnie, w oknie na dónicy,
jeszcze Jasio żónki nimo, już ją sobie ćwicy. /bis/

2/ Cwicy ją se ćwicy, żeby mu robióła,
żeby poszła na poleczko, żeby nie leniła. /bis/

3/ Poszła na poleczko, nazbiyrała gruszek,
co spojrzala, to plakała, na krótki fartuszek /bis/

4/ Nie płacz dziywce nie płacz, nad krótkim fartuszkiem,
kupie ja ci kolybocke, ze złotym łańcuszkiem /bis/

5/ Choćbyś ześ mi kupił, ze samego złota,
a już mi sie, nie powróci moja droga cnota. /bis/

Tempo walca

Jadwiga Helkowa
Grębanin-Kolonia I

Có - żeś ty chło - pa - ku po - mys - lał, żeś ty tę dziew - czy - nę

zdra - dzić chciał, tra la la la la la la la la la

la, żeś - ty tę dziew - czy - nę zdra - dzić chciał.

1/ Cóżes ty chłopaku pomyślał,
 żeś ty tę dziewczynę zdradzić chciał,
 tra la la la la la la la la la ,
 żeś ty tę dziewczynę zdradzić chciał.

2/ Ja żym sobie myślał na dwoje,
 zdradzić tę dziewczynę albo nie,
 tra la la la la la la la la la ,
 zdradzić tę dziewczynę albo nie.

3/ Zdradzić tę dziewczynę jestto grzech,
 zostawić ją tak na ludzki śmiejch,
 tra la la la la la la la la la ,
 zostawić ją tak na ludzki śmiejch.

4/ Nie dosyć że ludzie się śmieją,
 taką to dziewczynę za nic mają,
 tra la la la la la la la la la ,
 taką dziewczynę za nic mają.

Rodzice się żenili i wydawali starszych synów i córki przed młodszymi. Mówiono wtedy, „po starszemu na gałąź”. A kiedy zdarzyło się, że młodziej córce sprzyjało więcej szczęścia, wtedy matka tłómaczyła taki wypadek wobec otoczenia, niechęcia do ożenku starszej. Było to w pewnym sensie zjawisko upokarzające, a w pieśni doszukać się można żalości na brak pocieszenia.

Świe - ci mi mie - sią - cek nad mą sie - nią,

nie mam w Sie - mia - ni - cach, nie mam w Sie - mia - ni - cach po - cie - sze - nia.

1/ Swieci mi miesięcek nad mą sienią, /bis/
 nie mam w Siemianicach,
 nie mam w Siemianicach pocieszenia.

2/ Nie mam go, nie mam go, mieć nie będę,
 póki w Siemianicach,
 póki w Siemianicach siedzieć będę.

3/ Cerwóne licka masz modre oczy,
 chodżilem do ciebie,
 chodżilem do ciebie, we dnie w nocy.

4/ Chodżilem do ciebie cała zimę,
 a tyś mnie wpuszczala,
 a tyś mnie wpuszczala pod pierzynę.

5/ Chodżilem do ciebie przed zapusty,
 a tyś mi dawała,
 a tyś mi dawała, żryc kapusty.

6/ Chodżilem do ciebie całe lato,
 a tyś mi dawała,
 a tyś mi dawała, gęby za to

7/ Chodżilem do ciebie całą jesień,
 a tyś mnie wpuszczala,
 a tyś mnie wpuszczala,
 dziurą bez sień.

Zdarzało się, że niektóre dziewczęta miały po kilku adoratorów. Za ich powodzeniem przemawiały walory zewnętrzne, stan majątkowy rodziców, lub cechy charakteru, jak: gospodarność, pracowitość, oszczędność itd. Decyzja wyboru przy takim powodzeniu była więc tym trudniejsza.

Weronika Kubiacyk lat 60
Bobrowniki

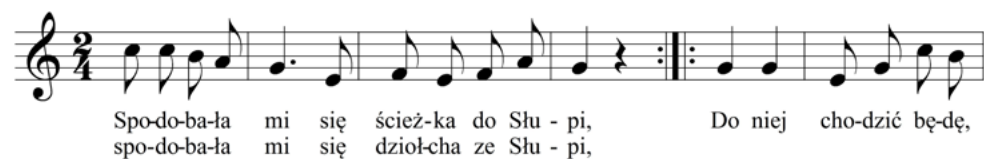


1/ Z wysokiego mostu,
kónie wodę piją. /bis/
O ładną dziewczynę,
chłopacy się biją. /bis/

2/ Chłopacy chłopacy,
lo Boga świętego. /bis/
Nie wyjdę za wszystkich
tylko za jednego. /bis/

Powodzenie prowadziło zarozumiałe dziewczęta do przekomarzania. Spiewek odnoszących się do tych momentów jest bardzo wiele. Oto one:

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska



1/ Spodobała mi się ścieżka do Słupi,
spodobała mi się dziółcha ze Słupi.
Do niej chodzić będę, chodzić nie przestanę,
pod okiyneczko, da dana. /bis/

2/ Przysed pod okiynko i zakolatał,
otwórz mi dziywczynko, bom się rozplakał.
Otwórz nie otworzę, zaprę i założę,
kochanecku mój da dana. /bis/

3/ Żoł ci sie o Boże, chodzenia mego,
com sie nakupował piwka dobrego.
Piwka nakupował, ciebie naczęstował,
tyś go niegodna, da dana. /bis/

4/ A bo ja nie godna, tyś go nie godzień,
a bo ja niegodna, tyś go nie godzień.
Ja cie nie prosiła, ja cie nie prosiła,
tyś do mnie chodził da dana. /bis/

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska



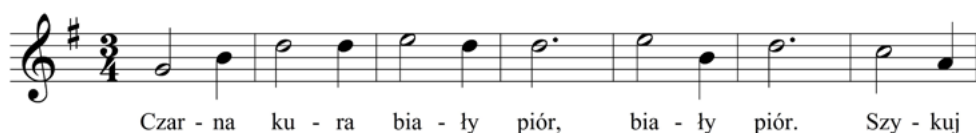
1/ U jeziora zimna woda zeby lód, /bis/
uwódl byś mnie ty chłopoku zebyś mógł. /bis/

2/ Uwiedym cię dziywce moje uwiedym, / bis/
jyno przyjdzes do jeziora po wodę./bis/

3/ Musioł byś ty, ty chłopoku rano wstać, /bis/
jyno joł se raniusko wcas wstanę. /bis/

Decydującą rolę w dobieraniu się małżeństw, miały nie tylko względy uczuciowe. Najczęściej przemawiały za tym sprawy materialne w połączeniu z wolą rodziców. Obok nich decydowały też inne względy, wszak podstawą utrzymania całych rodzin, była praca na roli, a zatem, żona zdatna do roboty, zgodliwa dla otoczenia i dobra gospodyni sposobna do wszystkiego, była zawsze mile pożądana. Tak zwane wżenie się w gospodarstwo, warunkowane było wniesieniem odpowiedniego posagu bowiem zdawano sobie sprawę, że podziały prowadziły do zubożenia rodziny i zniszczenia rodu. Ożenienie się syna na gruncie własnym lub obcym, było aktem uczynienia go posiadaczem gospodarstwa. Przekazywanie i utrzymywanie gospodarstwa w linii męskiej, narzucały pewnego rodzaju reminiscencje dumy rodowej i godności posiadacza ziemi, wyrażanej słowami: gospodarz, gospodyni, gospodarski syn, gospodarska córka. Oddanie gruntu za życia i wyrzeczenie się kierowniczej roli czasowego gospodarza ojca, nazywano „wycugiem”⁴³ lub „wymialem”. Wysokość i warunki „wycugu”, obwarowane były procedurą notarialną.

Maria Jagieniak
Joanka Mroczeńska



1/ Czarna kura, biały piór, biały piór,
szykuj mamó posag mój, posag mój,
szykuj mamó posag mój.

2/ Mama posag szykuje, szykuje, szykuje,
tatuś złoto rachuje, rachuje,
tatuś złoto rachuje.

3/ Narachował pełen stół, pełen stół,
zbieraj córuś posag swój, posag swój,
zbieraj córuś posag swój.

⁴³ Wycug to określenie stosowane na zabezpieczenie materialne najstarszych gospodarzy, którzy przekazują gospodarstwo w ręce swojego następcy.

4/ Córka posag zbierała, zbierała,
mama nad nią płakała, płakała,
mama nad nią płakała.

5/ Czego mamó płaczecie, płaczecie,
że mnie za mąż dajecie, dajecie,
że mnie za mąż dajecie.

6/ Weź mnie Jasiu za żonę, za żonę,
da ci mama pierzynę, pierzynę,
da ci mama pierzynę.

7/ Styry konie do cugu, do cugu,
i welonik do ślubu, do ślubu,
i welonik do ślubu.

Względy materialne przy zawieraniu małżeństw, sankcjonowane były specyficznymi przyczynami i prowadziły do zdecydowanego wpływania rodziców na wybór partii. Wiadomo, że w kępińskim niechętnie dzielono gospodarstwo rolne na mniejsze działki. Przeciwnie, takie jest zresztą prawo wsi kapitalistycznej, każdy gospodarz dążył do stałego powiększania arealu, a więc gospodarstwo przejmował zazwyczaj jeden z synów, do którego ojciec miał największe zaufanie. Obejmujący gospodarstwo spłacał spadkowe udziały pozostałego rodzeństwa i przejmował na dożywocie utrzymanie rodziców. Rzadziej przejmowała gospodarstwo któraś z córek, bo ojciec wołał się asekurować przed nieznanym zięciem. Zawsze względniej upływały sędziwym rodzicom ostatnie lata życia u boku syna niż u zięcia.

Po kilku latach, kiedy najczęściej spląty rodzinne nie były jeszcze uskutecznione, przybywało już młode pokolenie nowych gospodarzy, a więc ciężary narastały niemal przez całe życie. Dlatego też rygorystyczne wymagania w tym kierunku nie były bez uzasadnienia i często prowadziły do bezwzględności. W takich wypadkach łatwo było o daleko idące konflikty życiowe. Małżeństwa zawierane pod presją woli rodzicielskiej, nie zawsze czuły się szczęśliwe. Dawało to pretekst, zwłaszcza córkom do ciągłych wymówek. Wysokość posagu, uzależniona była od zamożności rodziców panny młodej i drugostronnie stawianych warunków. Często te sprawy, były przyczyną targów, licznych nieporozumień, a nawet przerwania zamiarów małżeńskich. W sukurs przychodziły sąsiadki. Zachwalały one swoje córki i obiecywały wyższy posag. No! wtedy, to już nieporozumienia sąsiedzkie nie miały granic na długie lata. Do zasadniczego wyposażenia panny należało: łóżko, 2 pierzyny z sześcioma kg. pierza, dwie poduszki, każda po dwa kg. pierza, kolorowe,

bądź pręgowane powłoki, szafa, malowana skrzynia z odzieżą, naczynia kuchenne, garnyszki do powieszania na listwie, wiadro, kieżynka, krowa i sto talarów. Oczywiście, zależnie od stanu majątkowego rodziców, posag mógł się zwiększyć lub zmniejszyć, ale chociażby najbiedniejsza panna, musiała od matki otrzymać pierzynę.

Te treści bardzo wyraźnie przewijają się w wielu pieśniach, widać więc, że sprawy majątkowe, niosły wiele zawodu i rozczarowania młodym ludziom.

Zapisała Zofia Szembekówna
Słupia



1. Cztery konie we dworze, /bis/
a nikt nimi nie orze, nie orze.

2. Orał nimi Janiczak, /bis/
ten zielony trawniczek, trawniczek.

3. Jak do końca doorał, /bis/
na swą miłą zawołał, zawołał.

4. Moja miła pójdź do mnie, /bis/
opowiem ci coś o mnie, coś o mnie.

5. Opowiem ci ja tobie, /bis/
że mnie bili po głowie, po głowie.

6. Że mnie bili po głowie, /bis/
żebym nie szedł do ciebie, do ciebie.

7. Niech cię więcej nie biją, /bis/
obierz sobie tę inną, tę inną.

8. Obierz sobie bogatą, /bis/
ma pieniążki za łatą, za łatą.

9. Jak te łaty rozpruje, /bis/
to pieniążki wysuje, wysuje.

10. Wysuje je na sam próg, /bis/
i zapłaci w karczmie dług, w karczmie dług.



1/ O ty kochanku, co ty myślisz,
że mnie ty teraz chcesz opuścić.
Czy mnie ze serca nie miłujesz?
czy sobie inną upatrujesz.

2/ O ty dziewucho, mówię prawdę,
że cię przez ludzi wziąć nie mogę.
Przyjaciele mi cię ganią,
rodzice mi cię brać nie dają.

3/ O ty dziewucho, mówię ci wraz,
bądźże posłuszną ostatni raz.
Kiej nie będziesz mą żonicką,
bądźże choć aby, mą druchnicką.

4/ Druchnicką twoją być nie mogę,
wianka na głowę wziąć nie mogę.
Na ofiarę bym też nie śmiała,
bo bym od żalu umgłała.

5/ Żebyś chłopaku szczęścia nie miał,
żebyś po świecie chleba szukał.
Chleba szukał i z torbą chodził,
za to hultaju, żeś mnie zwodził.

6/ Zawiodłeś matkę zawiodłeś ojca,
a mnie sierotę aż do końca.
Już ja teraz muszę umrzeć,
bo już nie mogę na świecie żyć.

7/ O ty mój ojczymie najmilejszy
opowiem ja ci dzień dzisiejszy.
A co ci powiem, to uczynię,
że się do śmierci nie ożenię.

Agnieszka Jerczyńska lat 49
Donaborów



Jan - kow - skie ze - ga - ry smut - nie bi - ją,



bo mi od - ma - wia - ją, bo mi od - ma - wia - ją mo - ją mi - łą.

1/ Jankowskie zegary smutnie biją, /bis/
bo mi odmawiają,
bo mi odmawiają, moją miłą.

2/ Choć mi odmawiają, nie smucę się, /bis/
jak przyjdzie godzina,
jak przyjdzie godzina, ożenię się.

3/ Ożeń się chłopaku, bo ci trzeba, /bis/
weź sobie dziewczynę,
weź sobie dziewczynę, która ci równa.

4/ U mego sąsiada jest mi równa, /bis/
ale dla mych ojców,
ale dla mych ojców, za uboga.

5/ U mego sąsiada muzyka gra, /bis/
tam moja jedyna,
tam moja jedyna, swe wesele ma.

6/ Ma ona wesele, pójdę na nie, /bis/
a bo ona była,
a bo ona była, me kochanie.

Zdarzały się też małżeństwa o zbyt wielkiej różnicy wieku. Zawierano je przeważnie ze względów materialnych. Przy tego rodzaju związkach, dziewczyna czuła się pokrzywdzona, a otoczenie zgotowało jej wiele przykrości.

Cecylia Górecka lat 56
Ostrowiec

Tempo oberka ♩ = 180



Cy - mu ześ ty wą - sy o - dón, kiej jo ci sie nie po - do - bóm.



O - puść wą - sy niech ci wi - są, u - po - do - bej so - bie in - ną.

1/ Cymu ześ ty wąsy odón,
kiej jo ci się nie podobóm.
Odpuść wąsy niech ci wisą,
upodobaj sobie insą.

2/ Jak joł sobie tąpne nogą,
mam pieniążki pod podłogą.
A pod jaką pod dymbową,
dla ciebie je Jasiu chowóm.

3/ Niesceśliwa ta godzina,
ze ja posła za Morcina.
U Morcina siwo broda,
a joł młoda jak jagoda.

4/ Poradze joł siwej brodzie,
oparze ją w wrzącej wodzie.
Bydzie ona rumienińska,
jak ta róża cerwienińska.

5/ Postawiym na  rodku izby,
co wymoknie z tej siwizny.
Jak wymoknie z tej siwizny,
wezne dziada do swej izby.

Zbyt wybredne przebieranie konkurent w starajacych si  o r k  panny, opinia spoeczna srodze pot piała, a kiedy przeszły lata, wyb r padał na najmniej oczekiwanego kandydata. Doprowadzało to zwykle do pomyłok życiowych, a ludzie mawiali, że teraz jest „zanierychło” i musi sobie wziąć stare dziadisko, byle aby chłopa miała.

Agnieszka Jerczyńska lat 50
Franciszek Gruszka lat 52
Donabor w

♩ = 152

Na bo - ru ja - go - dy, ja - go - dy zie - lo - ne.

Nie b -d  si  wy - da - wła, a  b  - dą do - sto - ne do - sto - ne.

1/ Na boru jagody,
jagody zielone.
Nie b d  si  wydawła, /bis/
a  b dą dostone.

2/ Jak jagody b dą,
to jo si  te  wyd m.
Nie b dą mi przyganiałi, /bis/
że urody nie m m.

3/ Bo moja uroda,
jak w boru jagoda.
A u ciebie stary dziadzie, /bis/
to do pasa broda.

4/ Chciałabym ja chciała,
karczmarzega syna.
Co by mi doł gorzolecki/bis/
i szklanecke wina.

5/ A wy mi dowocie,
dziadusia starego.
Stary stary, leży chrapci, /bis/
nigdy nie obłapi.

6/ Leży jak ta kłoda,
zi bi żeby woda.
A ja biedna koło niego, /bis/
jak śliczna jagoda.

7/ Trzęsie tym brodziskiem,
jak ta koza pyskiem.
A że mnie te  Pan B g skarał, /bis/
z tym starym dziadziskiem.

8/ Ka  mu iść po wod ,
wykopyci nog .
A ka  mu ogień zrobić, /bis/
opoli se brod .

Ale zdarzało si  i to częściej, że nadobny i zamożny młodzian, zażywał przez długie lata swobody. Przed takim kawalerem, dziewczęta wzajemnie si  przestrzegały i por wnywały go w pieśniach do „karmelka maczanego w truciźnie”. W opinii spoecznej, określano takiego kawalera mianem „siedmioz na”, albo „bałamunt”.

Maria Kulesza lat 56
Laski

Świy - ci mi ksi  - ży - cek na las - kow - skim z m - ku,

gra - na - to - wy u - bi r na mo - im ko - chan - ku.

1/ Swiyci mi ksi zycek na loskowskim zomku,
granatowy ubi r na moim kochanku.

2/ Granatowy ubi r lakierowe buty,
teraźniejsza młodzi  same bałamuty.

3/ Koło jednej siedzie, na drugą spogląda,
trzeciej rękę daje, czwortej jeszcze żąda.

4/ Piątą mile ściśnie, szóstą pocałuje,
siódmej się ukloni, a z ósmą tańczy.

5/ Tej dziewiątej mówi, żeby wianek dała,
a dziesiątej mówi, żeby go kochała.

6/ Jedenastej mówi, najładniejsza wszędzie,
a dwunastej przysiągł, że jej mężem będzie.

7/ Nie wierz dziewczę temu, żadnemu mężczyźnie,
bo to jest karmelek, macany w truciźnie.

8/ W truciźnie macany, sukrem posypany,
jaki pierón ładny, taki obsukany.

Były też wypadki, że kawaler nie godził się w wyborze przyszłej żony z wolą rodziców. Ponad stronę materialną, przekładał on wartości charakteru lub cechy zewnętrznej urody. Było to typowe małżeństwo z miłości.

Maria Kulesza lat 56

Laski

Tempo walca ♩ = 150



1/ Ty sołtysi synie,
nie kochaj się we mnie.
Bo ty szukasz majątności,
nie znajdziesz jej u mnie.

2/ Ta moja majątność,
wianeczek na głowie.
I ta jedna sukiennecka,
co ja mam na sobie.

3/ Sukiennecka jedna,
fartusek tyz jeden.
A tobie potrzeba takiej,
co by ich miała siedem.

4/ Ja już był u takiej,
co ich miała siedem.
Tylko mi się ty podobasz,
choć masz jeno jeden.

5/ Uboga ja dziotcha,
ubogiego ojca.
A jak zajdzie do karczmicki,
najpierwsza do tańca.

6/ Najpierwsza do tańca,
ostatnia do domu.
Za to mnie też moja matka,
nie da lada komu.

Z tych powodów, chociaż były wypadki sporadyczne, kawaler przedkłada wybór ubogiej dziewczynki, nad bogatą. Oczywiście mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju moralizatorstwem odwetowym. Uboższa warstwa ludności nie mogąc imponować zasobami materialnymi, szukała wyróżnienia w walorach charakteru, by w ten sposób wyrównać owe upośledzenie społeczne.

Śpiewała Anna Słowik lat 79

Łowkowice pow. Kluczbork
Tekst znany jest również
w Siemianicach, a zapisała go
Zofia Szembekówna.





1/ *Moja matko kup mi kónia,
bo nie będę siedziół w dóma.
Bo pojade na zolyty,
bo mi tęskno bez kobyty.*

2/ *Mój Kóniczku siemieniaty,
nie wieźże mnie do bogatej.
Jyno mnie wieź do ubogiej,
do dziewczki, do chędogiej.*

3/ *Jak uboga krowę doi,
ta bogata w źdzadle stoi.
Jak uboga w pole bieży,
ta bogata, w łózkú leży.*

4/ *Bo uboga wyćwiczona,
a bogata wypieszczona.
Jak ubogo siyń zamiato,
to bogato warkoc splato.*

Konflikt społeczny wyrażały teksty pieśni w bardzo ostrej formie. Przykładem jak lud nie przebierał w środkach, może być pieśń z Siemianic.

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice



1/ *Nie będę się żenił,
aż po Wielkanocy.
Wezmę sobie takie dziewczę. /bis/
co ma corne oczy.*

2/ *Nie będę się żenił,
aż mi sto lat będzie.
Będę sobie upatrował,
która moją będzie.*

3/ *Jakżesz się ożenił,
chwała Panu Bogu.
I dostałeś se dziewczkę,
aż z wielkiego rodu.*

4/ *Aż z wielkiego rodu,
z lichego powodu.
Bo niechciała wcale robić,
tak i zdechła z głodu.*

Przytoczyłem tutaj tylko niektóre momenty kojarzące młodych ludzi. Ich brzebieg jest daleko subtelniejszy i znalazł już swoją literaturę. W tym ujęciu chodziło mi o aspekty najważniejsze, znajdujące częste zastosowanie w życiu kępińskiej wsi. Odnośnie podstawowej treści samego wesela, będę się opierał na własnych bezpośrednich obserwacjach, powołując się od czasu do czasu na istniejącą w tym przedmiocie literaturę. Podając niniejszy materiał, określam pojęciem „dawniej” czasokres mniejwięcej od połowy XIX wieku do pierwszej wojny światowej.

Są to relacje najstraszniejszych przedstawicieli żyjącego jeszcze pokolenia, a więc ludzi do 91 roku życia, oraz ich wspomnienia odziedziczone po pokoleniach poprzednich to jest rodziców i dziadków. I tak zbliżyliśmy się do wesela, które oczywiście poprzedzi akt swatania i zaloty.

Zwiady-swaty-ogłędziny-zaloty

Wszelkie zamiary prowadzące do skojarzenia młodych ludzi, poprzedzone były wywiadem, zwłaszcza, jeżeli jedna ze stron pochodziła z obcej wsi. Chodziło przecież o to czy upatrzona dziewczyna, spełnia

wszystkie warunki do wyjścia zamąż i czy ona sama jak i jej rodzice wyrażą zgodę na propozycje starającego się. Tę rolę spełniał jeden z poręczniejszych i zaufanych gospodarzy, a czasem ojciec chrzestny, zwany tutaj „potkiem”. Sama czynność przypisywała mu miano „swata”, „swoka”, „swatacza”. Byli też swatowie, trudniący się kojarzeniem małżeństw w sposób komercyjny, a za każde wyswatanie, otrzymywali po weselu odpowiednie wynagrodzenie od młodego pana. Nazywali ich faktorami. Taki swat, przepatrywał kąty, badał sytuację i ludzi, omawiał warunki i przygotowywał wszystkie wstępne sprawy. Czasem, chodził w tym zamiarze do kilku domów, a dopiero po dokonanych wyborze, decydowano o najlepszej partii. Zwykle na pierwszy zwiad jak to zresztą relacjonował Jan Dobrzyński z Mechnic, swat chodził sam. Nie od razu jednak wyjawiał swego zamiaru. Najczęściej udawał kupca i zapytywał o sprzedaż jałówki, czy krowy. Kiedy wysondował, że spotka się ze zgodą, zręcznie wyjawiał cel swego przybycia. Wstępne omówienie, odbywało się li tylko z rodzicami, panna przysłuchiwała się rozmowom dyskretnie z kąta. Kiedy z propozycji byli kontenci, pytano córkę o zgodę i przepijno tak zwany „Litku”.

A to działo się najczęściej w czwartek wieczorem, przyczym, umawiano się z przyjściem kawalera na najbliższą sobotę. Była to uroczystość ważna zwana „smówinami”. O takich „smówinach” pisze Oscar Kolberg „sto lat temu:....”. Gdy nadszedł wieczór owej oczekiwanej soboty, przychodzą lub przyjeżdżają ci sami czwartkowi goście, lecz już z rodzicami, krewnymi itd. młodego pana, którym najczęściej i skrzypek towarzyszy. Rodzice zaś dziewicy zapraszają znów swoich krewnych, przyjaciół i sąsiadów i odprawiają przy uczcie i zabawie tak zwane „zmówiny”.

Teraz tak rodzice jej jak i jego wymieniają nawzajem posagi, jakiemi dzieci obdarzyć myślą, a po ugodzeniu się, wręcza młody pan swej narzeczonej datek pieniężny, a ta znów daje mu piękną chustkę, jako wzajemne uczuć zadatku. Przy wianowaniu całego gospodarstwa, lub znaczniejszych posagach gotówkowych/bardzo wysoki posag mieścił się w granicach 300 talarów/upewniano się sądowym zapisem. Taki akt sporządzano w czasie trwania zapowiedzi. Na zmówinach omawiano wszystkie szczegóły wesela. A więc jakie będą potrawy, kto będzie starostą, ile par młodzianów i druhen, która z gospodyń spełni rolę szwachny, ile będzie zaproszonych gości, kto powiedzie cały orszak do ślubu, ile należy zakupić trunku i jacy mają przygrywać muzykanci.

Ucztę weselną urządzali w zasadzie rodzice panny młodej, ale trunki i muzykantów płaci pan młody. Po sutej zabawie i uzgodnieniu wszystkich szczegółów, co zwykle przeciągało się do późnej nocy, goście rozvhodzili się do domu. W rodzinach niezamożnych np. u komorników lub robotników

dworskich, ograniczano niektóre akcesoria obrzędu i młodzi załatwiali zmówiny bezpośrednio między sobą. Nie wchodziła tutaj w rachubę kwestia posagowa, to też związane z nią zabiegi zwyczajowo-prawne nie mogły mieć zastosowania.

Wzajemne poznawanie się rezerwowało zawsze szczyptę nieufności. Stąd pochodzą owe zabezpieczenia sądowo-hipoteczne, zapisy testamentalne, oświadczenia obietnic przy świadkach, wreszcie oględziny gospodarstwa młodego pana, na którym osiąść miała przecież przyszła żona, wkupując się niejako własnym posagiem. Tym stosowniejsza to była potrzeba, kiedy kawaler pochodził z dalekiej okolicy. Jeżeli gospodarstwo młodego pana było wolne od zadłużeń i cieszyło się opinią pracowitych rąk, wtedy posag młodej, walnie pomagał w starcie. Jeżeli jednak na gospodarstwie ciążyły zobowiązania, wtedy posag, był jedynym ratunkiem ekonomicznym. To też w takich wypadkach, młody czynił wszystko, by się w czasie oględzin nie zdemaskować. Tak było np. przed laty na jednym gospodarstwie w Łęce Mroczańskiej. Młody, spodziewając się się oględzin wyposażył gospodarstwo w inwentarz maszyn rolniczych i sprzętu. Na śpichrzu ustawił w workach pokaźną ilość zboża, a izby ozdobił nowymi meblami. Dopiero po weselu okazało się, że wszystko było pożyczone u sąsiadów. Na ten temat istnieje w niejednej wsi, jeszcze do dziś wiele złośliwych opowiadań, a takiego gospodarza nazywają „Kłąkrasem”. Lud kępiński nie sankcjonował takich zjawisk. Zwykle podchodził do tego aktu poważnie i uczciwie i aby nie było później nieporozumień sporządzano jeszcze przed ślubem zapis sądowy. Przy takich okazjach nie spotykamy poza obfitą ucztą jakiś przejawów obrzędowych. Zaczynały się one dopiero od momentu zaproszenia gości weselnych.

Na drugi dzień rano, to jest w niedzielę młodzi niosą na zapowiedzi. Przez czas zapowiedzi panna młoda i rodzice przygotowują się do wesela. Czynią zakupy, bielą chałupę od zewnątrz i wewnątrz. Młody pan, jest teraz częstym gościem, wszak to okres zalotów, i tęsknot za wyidealizowanym życiem. Gdzieś po drugiej zapowiedzi, ustala się i zaprasza młode pary, czyli młodzianów i druheny. Młody pan prosi i mówi: „usłuż mi bracie na moim weselu”. Ilość par na weselu, była wymową stanu zamożności pobierających się. Im bogatsze było wesele, tym większa jest jego zewnętrzna wystawność.

Z młodzianów, wybierał młody pan najzdolniejszego, na starszego družbę i prosi aby mu usłużył na weselu i oracją zapraszał gości. Zostać starszym družbom, to zaszczyt nielada. Bowiem on nadawał ton całemu weselu, on spełniał najważniejsze posługi, wreszcie kierował według obrzędu programem wesela, był szafarzem trunków i donosił do stołu potrawy. Musiał więc być wesołym i wymownym, by przy każdej okazji wygłaszać stosowne oracje i intonować odpowiednią śpiewkę.

Drugą ważną osobą była „szwachna”. Tą funkcją zaszczycono najpoważniejszą gospodynię we wsi. Była to też często „potka” młodej pani. Ona bowiem usługiwała młodej pannie, ubierała ją do ślubu wraz z druhami, fundowała nowy czepiec, podawała wianki lub pierścionki przy ślubie. I podobnie jak starszy družba, musiała mieć te same zalety co on. A więc znajomość mnóstwa weselnych pieśni, oracji, i form obrzędu. Mimo piastowanych funkcji, nie należeli oni do pary. Družba miał do pomocy starszą druhnę.

Na trzy dni przed weselem, starszy družba i družbowie, chodzili wieczorem po wsi i oficjalnie zapraszali z upoważnienia młodych, gości weselnych.

I tutaj wkraczają już w całej pełni formuły obrzędu. Zapraszanie gości przeciągało się długo w noc, a często budzono gospodarzy ze snu. Oczywiście była sprawa poczęstunku. Družbowie nosili go zawsze ze sobą. Czasem też towarzyszył im muzykant, a wtedy nie zbywało na pokrzykiwaniach, śpiewach i tańcach. W niektórych wsiach družbowie zjawiali się konno. Kiedy przybyli pod domostwo, pukali do okna i śpiewali:

Zaproszenie gości

Ludwik Dobrzyński lat 68
Mechnice



Z góry jedziemy,
z góry jedziemy.
Chałupecka otworzona,
do niej wjedziemy, wjedziemy.
Stajenecka otworzona,
do niej wjedziemy, wjedziemy.

Wstańcie otwórzcie, otwórzcie,
wstańcie otwórzcie, otwórzcie.
Idą družbowie, bratowie, /bis/
nas się nie bójcie, da dana.

Wstańcie otworzyć otworzyć,
stańcie otworzyć, otworzyć.
Zimna rosa na nas pada, /bis/
chce nas umrozić, da dana.

Swiger ojczy otwierajcie,
bo tu ładną córkę macie.
A że macie dobrze wiemy, /bis/
na wesele zaprosimy

Wstali otwarli, otwarli,
wstali otwarli, otwarli.
Mieli mięso na pateli,
tośmy im zdżarli, da dana.

Po wejściu do izby, starszy družba wygłaszał orację zaproszeniową. Podał mi ją Ludwik Dobrzyński z Mechnic.

W wasze progi wstępujemy,
szczęśliwej nocki wam wieszujemy.
Szliśmy nad gaikiem,
ptaszęta śpiwały,
we wodzie rybki pluskały.
Tak też pan młody,
szuka u panny urody.
A gdy ją znalazł,
udał się szczerze do nas,
aby zaprosić na wesele was.
Nie na dziś, nie na jutro,
tylko na poniedziałek.
Kto chce bawić do czwartku,
musi nie zapomnieć o dobrym worku.
Kto zabierze zaś wiele,
ten zabawi do aż do niedziele.
Prosimy was na piwa dwie beczki,
na wina sόνdeczki.
Na tucznika co uciekł wczora z chlywika,

na wołu tuczonego, suchą mietłą przetrónconego,
na to cietrzewie, co siedzi na drzewie,
na te łabędzie, co siedzą na grzędzie,
na to stado kuropatw,
żeby młody pan młodą panią jaknajprędzej dopadł.
Tam będą grały dudki i skrzypki,
dla tego co jest w nogach chybki.
Tam będzie bucał bas,
na tego kto chce iść do domu wczas.
Będzie tam pieczona gęś siodłata,
już młoda panna plackom wymiata.
Będzie tam i sarni ud,
ktoby go jadł, ten by schudł.
I będzie pieczeń wołowa,
będzie każdemu zdrowa.
I będzie zajac jeden szaro gotowany,
drugi pieczony i naszpilkowany,
a trzeci z długimi uszami,
będzie nam bębnił swojemi nogami.
Będziemy tam mieli trzy pieczywa chleba,
tego nam też potrzeba.
Będziemy tam mieli sera dwie kopy,
zjemy my to, jak proste chłopy.
Będziemy tam mieli groch z rosołem,
aby młody pan był zawsze wesołym.
Będziemy tam mieli kluseczki z czerniną,
i kapustę ze świniną.
Będziemy tam mieli pieczeń wołową,
na pół surową, ale zdrową.
Będzie tam różna zwierzyna,
będzie się trząść na młodych pierzyna.
Będziemy tam mieli kokotka piezonego,
do góry nogami wywróconego.
Będziemy tam mieli jeszcze co więcej,
bo i krowa na łańcuchu jęczy.
i ten w oborze i ten w komorze,
też nam dopomoże,
co daj nam Panie Boże.
teraz szanowni ojcowie,
prosimy was o druhnicke,
żeby się ładnie ubrała,
pońcoski podwiązała,
sukiynke ufałdowała,

i włosy uczesała.
Jeszcze prosimy o družbę,
żeby się ładnie uszykował,
buciki wysmarował,
i pistolet naszykował,
i dużo pieniędzy ze sobą wziąć nie żałował.
W końcu prosimy o powóz,
nie ten co do kościoła jedziecie,
tylko o ten co plony z pola zwozicie.
teraz swe prośby kornie wnosimy,
i szczerze prosimy,
jaką odpowiedź młodym państwu dać mamy.

Po wygłoszonej oracji, starszy družba obejmował rodziców za kolana i niskim pokłonem zapraszał na wesele. Po poczęstunku wódką, družbowie zegnali domowników śpiewem i odwiedzali w ten sam sposób innych. Całowanie w rękę, a w chwilach bardziej uroczystych obejmowanie za kolana, było zewnętrzną oznaką czci.

Na wesele proszono prócz obcych, przede wszystkim przynależnych do rodziny. Była to więc okazja do zacierania niejednokrotnie istniejących, długoletnich sporów rodzinnych. Bo jakże tu odmówić zaproszeniu i nie udzielić młodym błogosławieństwa, na to we wsi nikt się nie odważył.

Po ostatniej zapowiedzi i zaproszeniu gości, przygotowania weselne dobiegały końca. Bito zwykle wieprza, cielę lub jałowkę, warzono, smażyono i pieczono. Młody pan jechał do miasta po trunki, zamawiał muzykantów, kupował dla młodej trzewiki i pierścionki. Młoda pani zobowiązana była w rewanżu do kupna ślubnej koszuli. Druhny plotły przy śpiewach zdobne wieńce i wianuszek mirtowy. Roślina ta zdobiła każdy dom, w którym były dziewczęta na wydaniu. W okresie trwania zapowiedzi/trzy tygodnie/młody, był częstym gościem swej wybranej. Wszak, to czas sielskiej miłości i tęsknoty za szczęściem przyszłych dni. Takie uczucia nurtowały nie tylko serca młodych ludzi. Zamknęły się one w tekstach wielu pieśni miłosnych i udzielały się nastrojem całemu otoczeniu.

Maria Rabięga lat 70
Kuźnica Trzcinska



1/ Zamknij okna zamknij drzwi,
żeby było ciymno.
Pódziymy spać oboje,
będzie nam przyjymno.

2/ A dziyń bywa do pracy,
a nocka do spania.
a tyn wiecór wiecorek,
bywa do kochania.

3/ Wiecór, wiecór, wiecorek,
wiecór wiecorecek.
Żeby mi się przybliżył,
tyn mój kochanecek.

Wielorakie treści tego okresu malują pieśni; kolorowo, pięknie, idealnie, bo takim wydaje się wtedy życie. Nie znaczy to jednak, że młodzi w okresie narzeczeństwa tylko śpiewali. Przeciwnie, oni śpiewali bodaj najmniej, ale ich przeżycia stały się bodźcem, w twórczej koncepcji ludowej. Z czasem pieśń traciła funkcjonalny związek i śpiewana była w przy różnych okazjach, nawet najmniej spodziewanych. Chętnie przenoszono je na widownię wesela. Trzeba sobie zdać sprawę, że dawne wesela trwały trzy dni, a więc chłonność repertuarowa była wielka. Ludzie obficie jedli i pili, a w stanie podochocenia zawsze bliskie były pieśni o posmaku subtelного erotyzmu. To też częstymi tematami są: pragnienie wczesnego ożenku, chęć zdobycia wianka, wizja wyidealizowanego życia i takich pieśni, może już oderwanych od samego obrzędu, tuła się w pamięci starych ludzi -bardzo wiele, a te które spisałem podaję.

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska



1/ Gdzie jo jade, to jo jade,
to jo jade górq,
to jo jadę górq,
to jo jade górq.

2/ Wezme sobie Kuźniczónke,
ale nie wiem którą,
ale nie wiem którą,
ale nie wiem którą.

3/ Wezme sobie ją za żónke,
będę ją szanował,
będę ją szanował,
będę ją szanował.

4/ Będę za nią rano wstawał,
kawę jej gotował,
kawę jej gotował,
kawę jej gotował.

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska



1/ Weźma my sie weźma,
są my sobie równi.
Zbudujemy chałupczkę, bis/
na zielonej grobli

2/ Ty będziesz buty szył,
ja będę wyszywać.
Nie będziemy ciężko robić,
a dobrze się miywać.

3/ Przepros Kasia Jasia,
Kiejś go rozgniewała.
Ano jak go nie przeprosisz,
nie będziesz go miała.

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska



Pły - nie kac - ka ka - cór za nią, z cie - bie dziół - cho ta - ki a - niół.
Tra la la la la la, tra la la la la la la.

1/ Płynie kacka kacór za nią,
z ciebie dziółcho taki aniół.
Tra la la la la la,
Tra la la la la la.

2/ A już mi jej nie zganiecie,
w moim sercu rozmaicie.
Tra la la la la la la,
Tra la la la la la la.

3/ Mógliście jej prędziej zganić,
jak joł zaczął do niej chodzić.
Tra la la la la la la,
tra la la la la la la.

4/ Dobrze było matce z ojcem,
a mnie też tak z młodym chłopcem.
Tra la la la la la,
Tra la la la la la la.

5/ A cóż ojcu matce szkodzi,
jak kawalyr do mnie chodzi.
Tra la la la la la,
tra la la la la la la.

6/ A matka też się cieszyli,
że syn się z ojcem ożynili.
Tra la la la la la,
tra la la la la la la.

Jadwiga Hełkowa
Grębanin-Kolonia I



A w tym Kierz - nie wieś, wy - dep - ta - na — ścież.
Wy - dre - pta - ła ją miy - luś - ko, jak no - si - ła — jeść jak no - si - ła jeść.

1/ A w tym Kierznie wieś,
wydeptana ścież.
Wydreptała ją miyłuško, /bis/
jak nosiła jeść.

2/ Jeść mu nosiła,
Boga prosiła.
A bodajże ty miyłuško, /bis/
byś moją była.

3/ Mówiłem ci raz,
komu wianek dasz.
Tę gałązkę rozmarynu, /bis/
co na głowie masz.

4/ Nie dam nikomu,
tobie najmilszy.
jak klękniemy przy ołtarzu, /bis/
oba dwa na mszy.

5/ Będą nam tam grać
i ładnie śpiywać.
a ta nasza młoda pani, /bis/
będzie nam płakać.

6/ A wy druhnicki,
weźcie chustecki.
I wytrzyjcie młodej pani, /bis/
te jej ocki.
7/ Ona wyciero,
i tak furt płacze.
A bez ciebie ty hultaju, /bis/
swój wianek tracę.

Antoni Janicki lat 91
Bobrowniki

♩ = 144

Ze - byś ty mnie jak ja to - bie, da - li - by-mi gę-by so - bie.
A - le mnie ty tak nie ży - czysz jak ja do cie to ty krzy - czysz.

1/ Zebyś ty mnie jak ja tobie,
dali by my gęby sobie.
Ale mnie ty tak nie życzysz,
jak ja do cie to ty krzyczysz.

2/ Ano u nasego wuja,
ano rycy tam Kawula.
Ano co Kawula ryknie,
ano to Kasiuchna krzyknie.

A więc długi żywot, szczęście rodzinne, dostatek materialny i pomaganie w domu, są troskami, które młodzi pragną sobie zapewnić, lub wyczytać w opisanych zjawiskach. W drodze powrotnej, towarzyszy orszakowi wesoły nastrój. Muzyka, pokrzykiwania i śpiewy. Ponieważ zewnętrzną atrakcyjnością wesela poruszona jest cała wieś, to też na drodze ustawiają się spore grupy ciekawskich, by obszacować jego wystawność i przepych. Na wozie przednim, siedzą teraz młodzi państwo i w żadnym wypadku, mimo wyścigów, nie wolno zmienić szyku. Wyścigi konne aż do granicy wioski, wyprawiają druźbowie. W połowie drogi jeden z druźbów, łamie furmanowi biczysko, a druhna daje mu na nowe i wtedy śpiewają:

Maria Wiśniewska lat 53
Ostrówiec

♩ = 152

Je - dzie we - se - le, a - le nie wszyst - ko,
for - noł ło - ma - ga, złó - moł bi - czys - ko.

1/ Jedzie wesele, ale nie wszystko,
fornol łomaga, złómoł biczysko.

2/ Jedzie wesele, ale nie moje,
za roczek za dwa, pojedzie moje.

3/ Jedzie wesele, mijają słupy,
óna maluśko, ón krzywej dupy.

Przez wieś jadą tęgiego kłusa, dziś mówią „z fasonem”. Od czasu do czasu, drogę zagradza przeciągnięta w poprzek lina ozdobiona zielonymi gałązkami świerków i kwiatów, lub po prostu zwykły powróż. Zwyczaj do dziś utrzymany w wielu wsiach. Przed dwoma laty zmarła 90-letnia babcia Agnieszka Kuleszowa z Łęki Mroczeńskiej, nie przepuszczała ona bez wykupu żadnego wesela. Tak zwanym „chacharom”, to jest ludziom niegodnym tego zwyczaju nie plotła wieńca. W stosunku do innych utrzymywała zwyczaj z całą konsekwencją. Już poprzedniego dnia plotła piękny [wieniec – przyp. red.].

Jan Kozica lat 87
Mikorzyn

♩ = 138



Pa - mię-taj dzie-wu - lo na te trzy sło - wa, A jak cie-bie
Coch ci je po - wie-dzioł, wco-ra z wie-co - ra.



nie do - sta - ne, twy - mu ser - cu dóm ra - de, na trze - ci dziyń



cho-wa - ny byn - de. Pójdzie ksiądz z wiel-ką księ-gą, bę-dą od-ma-



wiać na - de - mną, mat - ka z cór - ką płą-ka - ły bę - dą.

*Pamiętej dziewulo na te trzy słowa,
Coch ci je powiedział, wcora z wieczora.
A jak ciebie nie dostane,
twymu sercu dóm rade,
na trzeci dziyń chowany bynde.
Pójdzie ksiądz z wielką księgą,
będą odmawiać nademną,
matka z córką płakały będą.*

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice



Ma - tu - lu mo - ja, bo - li mnie gło - wa,



od - je - chał mi mój ko - cha - nek,



nie dał mi sło - wa da da - na wa.

*1/ Matulu moja, boli mnie głowy,
odjechał mi mój kochanek,
nie dał mi słowa,
da dana, odjechał mi i.t.d.*

*2/ Nie dał mi płakać, ani się smucić,
obiecał mi za trzy lata,
do dom powrócić,
da dana, obiecał mi i.t.d.*

*3/ Trzy lata przeszły, pismeczka przyszły,
przeczytajże moja miła,
te to pisemka,
da dana, przeczytaj że i.t.d.*

*4/ Ona czytała, zaraz omdlała,
od wielkiego frasuneczku,
trzy dni nie spała,
da dana, od wielkiego i.t.d.*

*5/ Trzy dni nie jadła, trzy dni nie spała,
tylko swego kochaneczka,
w sercu nosiła,
da dana, tylko swego i.t.d.*

*6/ Matulu moja, ja doma leżę,
dajcie mi go odmalować,
choć na papierze-da dana, dajcie mi go i.t.d.*

*7/ Bo ci malerze ładnie malują,
dajcie mi go odmalować,
jako lelują,
da dana, dajcie mi go i.t.d.*

8/ Jako lelują, jak różanny kwiat,
milszy mi jest mój kochanek,
niż rodzony brat,
da dana, milszy mi jest i.t.d.

9/ Bo rodzony brat, to jest każdy dzień,
ten mój miły kochaneczek,
tylko raz na tydzień,
da dana, ten mój miły i.t.d.

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice

Przy pie - cu sie - dzia - ła, ocz - ka - mi mru - ga - ła,
pójdź - że sam Woj - tecz - ku, bę - dę cię ko - cha - ła.

1/ Przy piecu siedziała, oczkami mrugała,
pójdźże sam Wojteczku, będę cię kochała.

2/ Byście się kochali, jak gołąbki w parze,
a kto was odżeni, to Pan Bóg skarże.

3/ Skarże go na duszy, skarże go na ciele,
i na mająteczku, co go nie ma wiele.

Weronika Kubiacyk lat 60
Bobrowniki

Sło - necz - ko sło - necz - ko, nie za - chodź mi jesz - cze,
bo ten mój ko - cha - nek bo ten mój ko - cha - nek da - le - ko jest jesz - cze.

1/ Słoneczko, słoneczko, nie zachodź mi jeszcze, /bis/
bo ten mój kochanek/bis/ daleko jest jeszcze.

2/ Słoneczko, słoneczko, już możesz zachodzić, /bis/
boć ten mój kochanek, /bis/do karczmy dochodzi.

3/ Do karczmy dochodzi, w karczmeczce tańczy, /bis/
Mój Boże jedyny/bis/,pieniążki przepije.

4/ Pieniążki przepije i wszystko utraci, /bis/
Mój Boże jedyny /bis/,czem wianek zapłaci.

5/ Nie zapłaci mi go pięćma tysiącami, /bis/
jeno go zapłaci/bis/, dobremi słowami.

6/ Złodzieju, hultaju, ukradłeś mi wianek, /bis/
pójdę cię obskarżyć /bis/ przed grabowski zamek.

Wyjazd do ślubu - weselnicy i ich strój

Ważnym momentem w obrzędzie weselnym o niewątpliwych wpływach czynnikach religijnego były zaślubiny. Zaślubiny wogóle, sankcjonowały prawnie i zwyczajowo ważność związku, chociaż nie były integralną częścią obrzędu weselnego. Wybieranie się do ślubu, towarzyszyło wiele wiele przygotowań. W poniedziałek rano zjawiały się: szwachna, starsza druhá i druhny, aby ubrać młodą. Dziś trudno było by nam odtworzyć dawny strój weselny, to też zajrzyjmy do zapisu Zofii Szembekówny, sprzed 60 laty:

„Panna młoda miała dawniej suknię sukienną, czarną, kabat tejże samej barwy, fartuch biały i na ramionach białą w pół złożoną chustkę płócienną, której rogi na piersi były zieloną kokardą spięte. U koszuli wstążka zielona. Na głowie „czółko”, czyli jakoby korona z białego płótna na dłoń szeroka, dosyć w tył głowy nasadzona, tak że włosy nad czołem trochę były widoczne. Z tyłu to czółko schodziło się i na tasiemki zawieszowało. Było zaś na zewnątrz zupełnie pokryte 3-ma wstążeczkami zielonemi wąskimi/ 1½ palca może szerokości/ które, jedna nad drugą, były wzdłuż niego w rurki upięte. Każda wstążka miała 4 łokcie długości i oba jej końce z tyłu wisały. Oprócz tego było więcej jeszcze tych wstążeczek zielonych z tyłu do czółka przypiętych,

tak że całe plecy pokrywały. Włosy były, jak dziś, rozpuszczone, ale przy głowie związane, aby uszu nie zakrywały. Wewnątrz czółka, na tyle głowy, mirtowy wianeczek z zieloną wstążeczką.

Pan młody miał dawniej prócz paradnego stroju bukiet mirtowy na piersiach po lewej stronie przypięty, z wstążeczką zieloną. Taką wstążeczkę miał u koszuli i u wiązanej czapki.

Druźbowie mieli dawniej podobne „podwijki” czyli ręczniki białe, szerokie, związane przez ramię do przeciwległego boku, a stamtąd jeszcze koło pasa na drugą stronę i tam na krzyż spięte bez żadnej ozdoby. U czapek zaś wiązanych mieli zielone kokardki.

Dziś ma każdy na białych podwijkach szeroką wstążkę, trochę dłuższą od ręcznika, która na środku wzdłuż gładko jest przypięta a po bokach w równych odstępach zielenieją na niej gałązki mirtu. Wstążka jest czerwona równa, niebieska, zielona, lub kwiecista. U czapki ma każdy druźba bukiet ze sztucznych kwiatów /plóciennych/ z pozłotką i piórkami-w przeddzień ślubu mały z wąską wstążką a w dzień ślubu bardzo wysoki z szerszą wstążką czerwoną, która spada aż na ramię. Taką ornamentację podwijki i czapek należy uważać za prawidłową, choć jej dawniej nie było, lecz rozpowszechniła się wszędzie, w każdej wsi przybierając jakąś odmianę i jest tylko rozwinięciem, udoskonaleniem pierwszego, arcyskromnego stroju. Druźba starszy ma podwikę na prawem ramieniu i bukiet u czapki z prawej strony, druźba młodszy przeciwnie.

Oprócz druźbów, których dwóch jest tylko zawsze, bywają na bogatych wesolach i „młodzianowie”. W 1902 roku, widziałam tu wesele, gdzie prócz druźbów było czterech młodzianów, mieli oni podwijki białe, bukszpanem upięte, takie jak druźbowski, tylko bez wstążek, a u kapeluszy bukiety mniejsze od druźbowskich. Ale zwykle mają oni dziś jako jedyną odznakę, na piersi bukiet z białą wstążeczką. Druchny dawniej miały takie same czółka jak panna młoda ze wstążkami czerwonymi lub innymi, byle nie zielonymi, bo to był kolor panny młodej. Dziś mają wianki zielone, albo ze sztucznych kwiatów i pozłotki a do nich z tyłu przypięte wstążki w dwóch kolorach, tak jak panna młoda. Druchen jest wiele, czasem 15 i więcej. Ludzie dworscy biorą śluby w niedzielę, gospodarze w ten dzień nigdy, lecz najczęściej w poniedziałek.

Gdy orszak jedzie do kościoła, konie przy uszach mają wstążki czerwone i zielen, także wozy są przybrane a najwięcej wóz z muzyką, który zawsze jedzie pierwszy. Druźbowie i młodzianowie powinni jechać konno, druźbowie na samem czele.”

Po tym barwnym opisie wróćmy do izby weselnej, która zapełniła się gośćmi. Tworzyli oni jakby dwie drużyny weselne. Jedna, to rodzina młodego

pana, druga młodej pani. Po poczęstunku kawą i plackiem, wszyscy ustawili się do wysłuchania oracji starszego druźby. Było to tak zwane „wypraszenie”. W kępińskim nie odbiega ono od ogólnie przyjętych schematów wielkopolskich. Taką jaką 40 lat temu wygłaszał znany w okolicy druźba Jan Rachel z Joanki mogła służyć we wszystkich wsiach naszego powiatu. Oczywiście obecni tworzyli duże koło, w środku stali rodzice, a przed nimi klęczała młoda para w oczekiwaniu na błogosławieństwa.

*Szanowni państwo młodzi,
Proszę was stańcie wokół,
a ja wam opowiem krótko, lecz wesoło.
Podług starodawnego zwyczaju,
zachowanego dotychczas w polskim kraju.
Jest to rzecz druźby grzecznie się sprawić,
obiad zastawić, przynieść kolację,
a gdy potrzeba mówić oracje.
Tak też i ja choć nie jestem uczony,
lecz chcę wam powiedzieć kilka słów,
dla Bożej chwały.
A więc posłuchajcie słowa mego,
w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego.
Tak zaczynam mowę moją,
albowiem każdy człowiek,
przychodzący na świat,
powinien zacząć od znaku krzyża świętego.
Tak też i ja zaczynam.
Szanowni państwo młodzi.
Oto się mamy teraz udać
do kościoła Bożego,
gdzie wy państwo młodzi,
macie przyjąc ten święty sakrament małżeński,
którego nikt rozerwać nie może,
jedynie Bóg.
Ważna to chwila dla was,
bo dzień dzisiejszy niejako smutek,
lub radość wam zrodzi.
Stan małżeński jest ciężki,
jak kamień młyński.
Bo nie jest on na godzinę, na rok,
lecz na całe wasze życie.
Ważna to i dla was rodzice chwila,
bo z dniem dzisiejszym ustaje,
opieka na dziećmi waszymi.*

Ty młody panie, odbierasz,
 jej teraz ten wianek,
 a za wianek, daj podarunek.
 /młody pan daje pieniądź i otrzymuje wianek/
 Oj wianku wianku,
 na tej chuście szerokiej,
 powiedz mi ach powiedz,
 jaki dziś mój wiek daleki.
 Ja ci powiedzieć nie mogę,
 bom niemowne stworzenie.
 Tylko raz żyłem rozwartym korzeniem.
 Oj wianku, wianku,
 w drogie perły ubrany,
 oj trzeba trzeba zapłakać,
 ojcu i matce kochanej.
 Rozważcie sobie dobrze,
 bo się bierzecie na całe życie.
 Rozważcie sobie bo to nie było z namowiska,
 tylko z woli Bożej i ze swego upodobania.
 Rozważcie sobie każdy powinności swoje.
 Ty panie młody jak masz kochać żonę swoją,
 jak ją masz szanować i z nią żyć w zgodzie.
 Bo w takim domu i w takim rodzie,
 gdzie jest łaska Boża i pomoc nieba,
 Tam też i jest dość chleba.
 Tak też i ty panno młoda,
 wiesz dobrze o tym,
 że dobra żona, jest dla męża,
 złota korona,
 a kłótnica i zła żona,
 jest dla niego ciyrniowa korona.
 Ty panie młody masz przed sobą,
 można mówić, kwiat lilija,
 która ci po złożonej w kościele przysiędze,
 miłą być powinna.
 Jeżeliście sobie wszystko rozważyli,
 to wam nic nie potrzeba,
 jak tylko oczy i serce wznieść do nieba.
 A teraz upadnijcie swym
 kochanym rodzicom do nóg.
 Podziękujcie im za tak dobre wychowanie
 i do stanu małżeńskiego doprowadzenie.
 A wy rodzice błogosławcie dzieciom waszym.

/Jeżeli któreś z młodych było sierotą, wtenczas družba stosownie zmieniał
 końcową treść oracji/

Oj poznać, poznać sierotę,
 bo matki młodej pani nie widać.
 Ach gdyby tak ona była dzisiaj żyła,
 była by was dzisiaj swoimi,
 własnymi rękami pobłogosławiła.
 A że ją Bóg zabrał na wieczny spoczynek,
 to wy się stawcie dzisiaj o ratunek.
 Że cię wychowała i pielęgnowała,
 a dzisiejszego dnia nie doczekała.
 Oj leży ona tam leży w tym grobowym zamku,
 i dzisiaj was nie widzi w tym zielonym wianku.
 A teraz udamy się do kościoła Bożego,
 gdzie państwo młodzi upadniecie
 przed tronem najwyższego.
 I przysięgniecie sobie,
 wiarę miłość i wszelką powinność /Co daj Boże Amen./

Tymczasem przed dom zajechały już udekorowane wozy. Niecierpliwiły, się konie, a w izbie muzykanci pobrząkiwali strunami. W czasie wygłaszania oracji wytworzył się poważny nastrój. Młoda i baby zanosły się od płaczu. To ostatnie chwile młodej panny. Zdaje sobie ona z tego sprawę. Nieznane są przecież przyszłe dni. Jak ułoży się jej życie na nowym gospodarstwie? Dziesiątki pytań i myśli trapią jej serce. To też płacze przejęta niezrozumiała trwogą i żalem za utraconą wolnością w panieństwie. Mieszają się sprzeczne uczucia. Mimo to, nie zamieniła by swego losu z panną, która nie cieszy się powodzeniem i zostaje sama w domu. To wszystko wytwarza wśród obecnych chwilowy nastrój powagi i pozornego smutku a uczucia te tak pięknie malują kępińskie pieśni.

Maria Jagieniak lat 73
 Raków

Jak na wóz sia - da - ła, tak so - bie bia - da - ła,
 Mój Bo - że je - dy - ny, co ja bę - dę mia - ła.



Orszak weselny otwierała konna banderia družbów, a dalej za nimi podążała furmanka z muzykantami, młoda w towarzystwie szwachny i starszej druhnny, goście weselni, a na ostatku młody pan ze swatem dla dodania okazałości družba strzela z pistoletu. Przy ślubie stosowano w dawnych czasach wianki/przechowywane pieczołowicie do śmierci/, a później pierścionki. I chociaż akt ślubny odbywał się na zasadach rytuału kościelnego, niemniej i tutaj wnikały pewne elementy wróżby ludowej. Wszystkie one, miały przedwcześnie rozwiązać zagadkę pożycia małżeńskiego, względnie zapewnić szczęście.

Przedmiotem szczególnej uwagi w czasie zaślubin, był przebieg spalania się świec. Pałaca się jasnym płomieniem, wróżyła nowożeńcom szczęście. Przygasły płomień po którejś stronie-wróżył wczesną śmierć. Młoda panna, nie może być świadkiem drugiego ślubu w tym dniu, bo pozostanie bezdzietną.

Gdyby nawet orszak napotkał w drodze wracające wesele, winien je ominąć boczną drogą. Młoda panna, aby zapewnić sobie obfitość pieniędzy, chowa go do buta pod lewą piętę. Tak samo, by mąż oddawał przyszłej gospodyni cały zarobek, pożyczka od niego na ofiarę. By zaś zyskać panowanie nad mężem, przydeptuje mu w kościele surduta lub sukmanę. Aby nie złamać szczęśliwego pożycia, młody pan nie może posiadać przy sobie noża. Tak samo w dniu ślubu, nikt nie może być chory, bo wtedy choroba ich nigdy ich nie opuści.

Płacz młodej przed ołtarzem, wróży radosne życie. Kto z młodych pierwszy przestąpi próg kościelny prawą nogą, ten zdobywa w małżeństwie władzę, a kto się pierwszy po ślubie odezwie, ten zapewnia sobie w domu decydujący głos. Która z druhen pierwsza pocałuje panią młodą, wyjdzie jeszcze w tym roku za mąż. Pozostawienie kilku groszy w wozie jadącym od ślubu, zapewnia im dostatek. Z liści dębowych, kwiatów barwnych robi się girlandę. Od rana wyczekiwała cierpliwie na powrót orszaku weselnego. Po zatrzymaniu orszaku, obchodziła kolejno wszystkie wozy, zbierając do fartucha datki od młodego pana i weselników, życząc im wszelkiej pomyślności. Sam pamiętam, jak przy takiej okazji zebrała ponad 50 złotych i była z tego bardzo zadowolona, wszystkich chwaliła i mówiła, że to honorowe wesele.

Jan Korpys z Grębanina, przebiera się w takich wypadkach za pajaca wręcza młodym kwiaty, a datki zbiera do koszyka.

Jemu dzisiaj jeszcze towarzyszy ze skrzypczkami mały synek. Zdarza się, że nim orszak dotrze do domu, jest kilkakrotnie zatrzymywany.

Powitanie i zabawa weselna

Od chwili powrotu orszaku weselnego, mamy do czynienia z większym nasileniem obrzędu i wyższym zainteresowaniem ogółu miejscowej ludności. Po prostu, wesele utożsamia się z samą zabawą, jechaniem, pićciem, śpiewem i tańcem, więc z niecodzienną atrakcją. Nieproszeni, obstępują dom i gapią się, ale ich obecność przy akcie powitania, akcentuje pewnego rodzaju środowiskową więź. Dla nich też wynosi się poczęstunek, a wieczorem zamawia tak zwane „Kawałki” dla nieweselników.

Po powrocie od ślubu, orszak zastaje drzwi domu zamknięte. Czas do chwili ukazania się rodziców z chlebem i solą, wypełniają śpiewem:

Anna Czernasiak lat 72
Ostrówiec



1/ Otwijrajcie matko dom,
bo nas jedzie cały rząd,
róm dali dana, róm dali da dana, dana da.

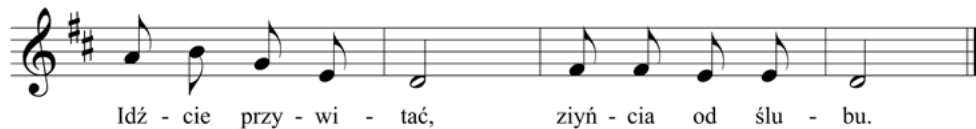
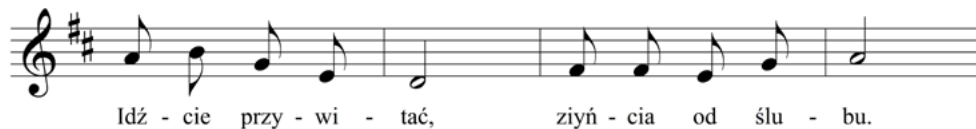
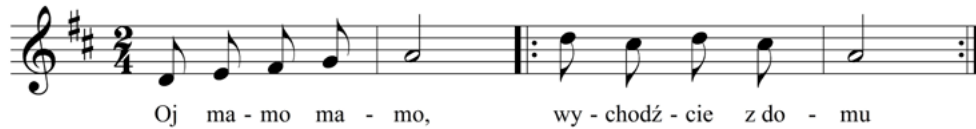
2/ Matka wrota otwiera
i łzami sie zalywa,
róm da dana, róm dali da dana, dana da.

3/ Witaj córko z kościoła,
jużes teraz nie moja,
róm dali dana, róm dali da dana, dana da.

4/ Jużes teraz nie nasza,
jeno tego mamlasa,
róm dali dana, róm dali da dana, dana da.

Maria Wiśniewska lat 54
Ostrówiec

♩ = 168



1/ Oj mammo mammo, /:wychodźcie z domu:/
/:Idźcie przywitać, ziyńcia od ślubu.:/

2/ I mama wyszła /:ziyńcia witała.:/
/: I zaraz swoją córkę poznała.:/

3/ Oj córko córko, /:coś ty zrobiła.:/
Żes ty swój wianek, marnie straciła.:/

4/ Oj mammo mammo, /:druhny mi wiezq.:/
Ale mi go dziś, na wieczór wezmq.:/

5/ I wrzucq mi go, /:w wstawek gymboki.:/
Już go nie ujrzy, nigdy na wieki.:/

Weronika Kubiacyk lat 61
Bobrowniki

♩ = 112



1/ Jedzie wesóteczko z kościoła,
cała rodzineczka wesola.
Aby młody pón nie wesół,
bo mu zjedli mięso i rosół.

2/ A ty młody panie nie smuć się,
damy ci rosółu, pojiesz se.
Damy ci kartofli z dłubinami,
będziesz je obierał łapami.

3/ A ty młody panie, nie smuć się,
Bo ci damy mięsa, najiesz się.
A damy ci mięsa szkopięgo,
co ci dotrwa do dnia trzeciego.

Przed domem, witano młodych chlebem i solą, aby im tych pokarmów
nigdy w życiu nie zabrakło. Potem sadzano przed domem młodą na dzieży,

wręczano chleb i nóż i kazano kroić. Pokrojony chleb rozdawała biednym i dzieciom.

Gdy orszak wszedł do izby, stoły były już nakryte. Przy jednym w rogu usiedli państwo młodzi z druhnami, przy drugim młodzianie, w osobnej izbie rodzice i starszyzna. Podano kawę, wino i placki, usługiwali druźbowie. Potem rozpoczęły się tańce, do których młodzi się przebierali. Ze względu na szczupłość pomieszczenia, tańce wraz z zabawą przenoszono do karczmy. Obok tańców chodzonych i okrągłych, wiele z nich miało charakter zabawowy. Według... sprzed 50 laty „Ceglarz” w Słupi zwany kowalem wydaje się pochodzenia niemieckiego. Chłopiec i dziewczyna stojąc naprzeciw siebie, dają sobie prawe ręce, kołyszą w dwie strony, czterokrotnie w takt muzyki przytupują /stąd nazwa „kowała”/, zmieniają ręce i czynią to samo, poczem ze czterdzieści razy okręcają się walcem. Oto melodia ze słowami przywiezionymi „ze świata”.

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice

Ja jest ceg-larz tyś jest ceg-larz, ja bo-ga - ty ty nic nie-masz.

Chodź - my do karcz - my, na - pi - je - my się,

przyj - dzie - my do dom, po - ło - ży - my się po - ło - ży - my się.

1/ Je jest ceglarz tyś jest ceglarz,
ja bogaty, ty nic nie masz.
Jak pogoda toś bogaty,
jak deszcz pada, myks do karczmy.
Chodźmy do karczmy, napijemy się,
przyjdziemy do dom, położymy się.

Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

Mój oj - ciec wiel - ki ska - kał do bel - ki, a ja syn

je - go nie u - miem te - go tra - la la la la,

tra - la la la la, a ja syn je - go nie u - miem te - go.

*Mój ojciec wielki skokoł do belki,
a jo syn jego nie umiem tego.
Tra la la la la, tra la la la la.
a ja syn jego nie umiem tego.*

*Skoczyłbym sobie kominem na dół,
ale się boję, bym się nie zabił.
Tra la la la, tra la la la,
ale się boję, bym się nie zabił.*

*Nie zabił bym się, pomurzył bym się,
zaszedł do miłej, nie udał bym się.
Tra la la la la, tra la la la la,
zaszedł do miłej, nie udał bym się.*

„Deptany” według zapisu Z. Szembekówny w Siemianicach

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice



Chętnie tańczono walce, przyczym część weselników śpiewała:

Maria Jagieniak lat 73
Raków



*Ach mój Boże wieczór idzie,
mój kochanek już nie przyjdzie,
Już nie przyjdzie nie widać go,
pocieszenie serca mego.*

*Pocieszenie serca mego,
miałam chłopca paradnego.
Paradnego chłopcam miałam,
samam go se rozgniywała.*

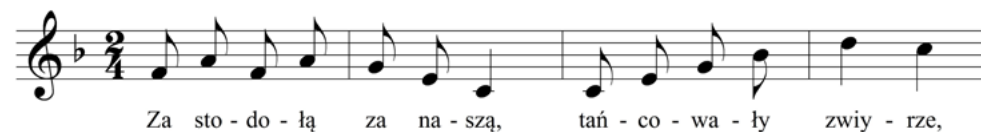
*Rozgniywał się nie wiem o co,
chodził do mnie nie wiem po co.
Chodził do mnie po wianeczek,
po ten złoty pierścioneczek.*

*Po wianeczek po zielony,
z rozmarynu uplecióny,
Rozmarynek Maryneczko,
zostań z Bogiem kochaneczko.*

*I zdjął pierścień z swego palca,
skończyła się miłość nasza.
Mógłżeś jeszcze nie zdejmować,
mogli my się dłużej kochać.*

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

Polska



*Za stodołą za naszą, tańczyły zwiryze,
Kotka, liska, pies, zając, było ich tam śtyrze.*

*Liska piwko warzyła, w jasińskiej dziurze,
Kumor wodę donosił, w czerwonym kapturze.*

*A gdy łąki sprząkali, mucha zagrabiła,
Kumor na wóz podawał, liska układała.*

*A mucha pije wodę, robi panu szkodę.
Trzeba by ją ukorać, do więzienia ją dać.*

*Gdy się Kumor dowiedział, po muchę poleciał,
Wszystkie kosza popłacę, żonki nie utracę.*

Taniec „tolija” tańczony jest na weselach. Polega na tem, że prowadzący robi różne rzeczy, które inni muszą naśladować, np. siada nagle na krzyśle, zdejmuje żakiet, a tych, którzy tego nie czynią bije, przyczem śpiewa:

Zofia Szembekówna
Siemanice

To - li - ja va - ter, to - li - ja

rób - cie to sa - mo co i ja.

„Tolija” jest wesołym pochodem w drugim dniu wesela. Weselnicy chodzą po domostwach gości weselnych i przy tej okazji starszy družba wymyśla dowcipne sytuacje, prowokując wszystkich do naśladowania. „Tolija” znana jest w powiatach środkowej Wielkopolski i kaliskim. W kępińskim ostała się tylko forma szczątkowa, zachowana w tańcu i nazwie.

Tolija vater tolija róbcie to samo co i ja.

Taniec „goniony”. Zwykły walc tańczony przez kilka par, przyczem co kilka skręceń parobek puszcza dziewczynę z którą tańczy i bierze tańczącą przed nim, aż w ten sposób powróci do pierwszej.

„Mietlerz”. Taniec w formie zabawy. Jeden z uczestników bez pary, tańczy z miotłą. Wszyscy ustawiają się w pewnym momencie w dwóch rzędach twarzami do siebie. Dziewczęta stoją naprzeciw chłopców. Kiedy „mietlarz” rzuca na podłogę miotłę, chwytą partnerkę a pozostałemu bez pary, przypada miotła. Podczas tańca śpiewają

/Jestem sobie mietlerz/ w Łęce mr.

Muzykanci byli zazwyczaj ludźmi uciśnionymi i wesołymi. Ich nastrój, dowcip i muzyka, warunkowały powodzenie wesela. Za graniem byli suto wynagradzani, bo płacił im młody pan, a następnie zarabiali dodatkowo

przy zamawianiu „przodków” i witaniu zjawiających się na wesele gości. Byli też i tacy, którym muzykowanie służyło za stałe i wyłączne zajęcie. Zwykle grupowali się w takich zespołach ojciec z braćmi i synami.

W kępińskim znana jest kapela muzykanckiej rodziny Szklarków z Rakowa i braci Kubiaczyków z Bobrownik. Stary Franciszek Szklarek do dziś jeszcze przechowuje nieczynny bas, zwany tutaj „krową”. Kapela kępińska składała się z czterech instrumentalistów: I. skrzypka-primisty, II. skrzypka –sekundzisty, basisty i klarncisty. Nikt nie pamięta, by tutaj kiedykolwiek stosowano dudy, chociaż niejednokrotnie wymieniany jest ten instrument w tekstach pieśni i weselnych oracjach.

Tańce obficie przeplatane śpiewem, trwały do wieczora. Z godziny na godzinę rosło podochoconie weselników. Ambicją każdego družby była chęć imponowania partnerce bogactwem przyśpiewów, zgrabnym tańcem i dowcipem. Obok śpiewów solowych, wyraźnie wybijają się śpiewy zespołowe i muzyka instrumentalna służąca tańcom. Nigdy nie grali muzykanci do tak zwanego posłuchania np. w czasie spożywania obiadu. Ich muzyka była związana zawsze, bądź to z obrzędem, tańcem lub śpiewem, ale w ostatnim przypadku, przygrywali tylko między zwrotkami. Sam śpiew był albo intonacją do utworu instrumentalno-tanecznego, lub zespołową wypowiedzią obrzędu. Nigdy kapela w czasie samego śpiewania, nie przygrywała. Śpiew zespołowy miał tutaj zawsze fakturę jednogłosową. Do ulubionych śpiewów zespołowych wyrażających pewną kolejność faktów obrzędowych, należały w kępińskim tak zwane „Krakowiaki” i „Prześmiewki weselne”. Jak sama nazwa wskazuje, były one nielada okazją do wyśmiania się i dokuczenia komuś w uszczypliwej formie.

Ofiara śpiewanej drwiny, przyjmowała docinki bezkarnie lub odpowiadała stronie przeciwnej jeszcze złośliwiej. Pełne pole do popisu, miał tutaj czynnik improwizacyjny, to też obok stałych i utartych form, powstawały i zanikały niejednokrotnie bardzo ciekawe strofy. Poprostu nie utrzymała ich pamięć ludzka, lub pozbawione w innym miejscu sprzyjającej sytuacji, traciły na aktualności i zastosowaniu. Zazwyczaj weselnicy rozpoczynali prześmiewki w łagodnej formie, a dopiero z chwilą zaczepienia jednej strony, wyrastała ostrość satyry. Wielki realizm, dosadność i chęć odwetu, pomnażały zwrotki w nieskończoność i aby je zebrać, trzeba było spisać poszczególne zwrotki u wielu śpiewaków w kilka wsiach.

Agnieszka Lempert
Łęka Mroczeńska



Od Mro-cze - nia do Sie-mia - nic kto nie ro - bi ten nie-ma nic.



A kto ro - bi do-ro - bi się, ma pie - nią - żki o - że - ni się.

Od Mroczenia do Siemianic (Druźbowie)
kto nie robi, ten niema nic.
A kto robi dorobi się,
ma pieniążki ożeni się.

*A ja sobie tąpnę nogą,
mam pieniążki pod podłogą,
A pod jaką pod lipową,
dla ciebie je dziewczę chową.*

*Czemu druchny nie śpiwocie,
czy zielazne pyski mocie,
Czy zielazne, czy drewniane,
czy na kłódki zamykane.*

A my mamy papierowe, (Druhny)
do śpiewania są gotowe.
Zaśpiewamy zatańczymy
a wam chłopcy pokażemy.

*Starszy družba idzie miedzą,
komary mu dupe jedzą,
a ten młodszy zanim dyrdką,
ogania mu dupe żyrdką.*

*Ty chłopaku byle jaki,
masz pod nosem funt tabaki.
Nie będą cię panny chciały,
bo masz cały zapleśniały.*

*Ty chłopaku wlyż na żarna,
by cię suczka nie użarła.
Bo to teraz czas po temu,
już wyżarła niejednemu.*

*Nie mękać mnie po słabiznie,
bo cie matka kijem liźnie.
Pomekaj mnie tam gdzie trzeba,
da ci matka z masłem chleba.*

A wy baby idźta za piec, (Druźbowie)
bo wy mocie czorny czepiec.
Czorny czepiec potargany,
czorną łatą naprawiany.

*Ty od pola, ja od pola,
krzywe nogi masz Magdola.
Daj je sobie wyprostować,
nie będzie cie nic kosztować.*

*Starsza druchna kure dała,
żeby w przodku tańcowała.
Kure wziyni łeb uciyni,
starsza druchna stoi w siyni.*

*Stoi w siyni patrzy dziurą,
co się robi z jeji kurą.
Łeb uciyni jest na gnotku,
Starszej druchny niema w przodku.*

Anna Czapczyńska
Słupia pod Kępem



Druż - bą być druż - bą być, pys - ka nie o - two - rzyć,



Ta - kie - go to druż - bę, do jarz - ma za - ło - żyć.

*Družbą być družbą być, (Druhny)
pyska nie otworzyć.
Takiego to družbę, do jarzma założyć.*

*Do jarzma założyć, bierzem go podcinać,
co z takiego družby, kiej nie umie śpiywać.*

Maria Kulak
Joanka Mroczeńska



*Mroczeńskie panienki tak się wychwalają, Družbowie
ani mająteczku, ni grosza nie mają.*

*Mroczeńskie panienki, tak się wychwalają,
smarkate, garbate, krzywe nogi mają.*

*Siekiera sie okociła, i miała toporek.
W niedzielę było wesele, a chrciny we wtorek.*

*W sieni dół, w sieni dół, a przed sienią górka, Druhny
z mroczeńskich chłopaków, to ładna figurka.*

*Pazury jak grabie, oj podobne żabie,
śleпки jak u śledzia, łeb jak u niedźwiedzia.*

*Smordzowskie chłopoki nażarli sie żuru,
poszli do Gnacego, osrali pół muru.*

*Jak se chłopcy rozmawiali, ja ich podsłuchałam,
żenili by się z kozą, by pieniądze miała.*

*Siwy koń, siwy koń i kobyłka kara,
kochałbym cię panno, ale żeś za stara.*

*Siwy koń, siwy koń, uzdeczka drutowa,
który chłopak ładny, niech się dla mnie chowa.*

*Siwy koń, siwy koń, siwy jabłkowy,
Byłbym sobie księdzem, żeby nie kobiety.*

*Byłbym sobie księdzem, żeby malowanie,
żeby nie kobiety, żeby nie kochanie.*

*U góry sałata, na dole ogórki,
siemieńskie chłopaki, jak mysie ogonki.*

*Siemieńscy chłopacy wielkie paradniki,
bo kupili sobie, czerwone labiki.*

*Czerwone labiki, kropowe buciki,
zejdą do karczniczki, tąpią jak króliki.*

*Tąpią jak króliki, stoją jak rarogi?
bardziej brzuch wypuczy, niż koślawe nogi.*

*Na rakowskim polu, popróchniały dęby,
rakowskim chłopakom, wyleciały zęby.*

*Musieli się o to gospodarze starać,
koniom powybijając, chłopakom powprawiać.*

*Rakowskim chłopakom, to wszy portki zdżarły,
jeno szewka nie zdżarły, bo był bardzo twardy.*

*Rakowsy chłopacy, to jest wielka mina,
łańcuszek w kieszeni, a zegarka niema.*

*A jak go się pytam, która jest godzina,
on mi odpowiada, pękła mi sprężyna.*

*A na co ty nosisz, zegarek popsuty,
sprzedaj ten zegarek, a kup sobie buty.*

*Rakowskie chłopaki tak się wychwalają,
a jak idą na wesele, portek pożyczają.*

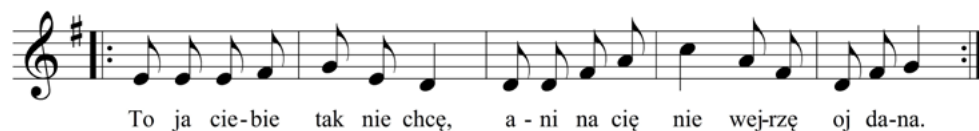
*Portek pożyczają, o jednym guziku,
jeszcze je zapinają we świńskim chlywiku.*

*Prześtań śpiewać śpiewaczko, boś się naśpiewała, Druźbowie
lepiej sobie nosek utrzymaj, boś się usmarkała.*

*Tys se nosek utarła, w jedwabny fartuszek,
Teraz my cię poznali, jakiś ty kopciuszek.*

*Schowaj się chłopaku z taką twoją śpiewką, Druhny
lepiej sobie ją zakryj, od garnka pokrywka.*

Maria Kulak
Joanka Mroczeńska



*Choćbyś ty miał trzy domy, trzy domy, Druhny
a ja jeden ze słomy, ze słomy.
To ja ciebie tak nie chcę,
ani na cię nie wejrzę oj dana.*

*Choćbyś ty miał złoty pas, złoty pas,
a ja miałam świnie paść, świnie paść.
To ja ciebie tak nie chcę
ani na cię nie wejrzę oj dana.*

*Choćbyś ty miał zegary, zegary,
a w kieszeni talary, talary.
To ja ciebie tak nie chcę,
ani na cię nie wejrzę, oj dana.*

$\text{♩} = 184$ Ostrowiec

*Kierzyńscy chłopacy, tak sobie mówili,
ja ich sama słyszała, ja ich sama słyszała.*

*/: Żeby sobie świnie, za żonę pojęli,
żeby tysiące miała!/:*

*A ostrowscy rzekli, czy wyście się wściekli,
Czy wy dziewcząt nie macie.*

*/: My sobie świnie, za żonę nie wzięli,
choćby stała we złocie. :/*

Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

$\text{♩} = 168$

*Jak ja sobie tąpne nogę,
mam piniónci pod podłogę,
a pod jaką pod lipową,
do ciebie je chłopcze chowóm.*

*Nie pójdę ja sam do dom, sama,
bo się boję Bobrowiana,
Bo Bobrowiów siedzi w życie
i wywolo na mnie ślypie.*

*Tąpej butami butami,
tąpej butami butami,
A jak ci sie potargają,
to cholewami, da dana.*

*Ty chłopoku odędały,
nie bydóm cie panny chciały.
Ani panny ani wdowy,
ani holenderskie krowy.*

*Po cóżeś tu do mnie przylaz,
kiedy żeś mi nic nie przyniósł,
Ani gruszki ani jabłka,
bydzie godać na mnie matka.*

*Pocóżeś tu do mnie przylož,
kiej ci wiecheć z butów wylož.
Idź do szewca narządź buty
i przyjdź do mnie na zolyty.*

W czasie ucty weselnej pojawiają się pieśni niezwiązane bezpośrednio z chornologią obrzędową i one również mogą być śpiewane poza weselem. Jest tych pieśni nieprzebrane mnóstwo. Są one niejako dopełnieniem uroczystości i walnie podnoszą nastrój. Ich zakres tematyczny, pokrywa się w całej pełni z światem ludzkich doznań i odczuć.

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice

Nie chcia-ły mi plu-gi o - rać, a - ni że - la - za,
Nie bierz so - bie Ra-ko-wion - ki, bo to za - ra - za.

Tyl - ko se weź Sie-mie-nion - kę, to bę - dziesz miał

ład - ną żon - kę, i go - spo - dy - nią.

*1/ Nie chciały mi pługi orać, ani żelaza,
Nie bierz sobie Rakowionki, bo to zaraza.
Tylko se weź Siemienionkę,
to będziesz miał ładną żonkę i gospodynię.*

*2/ A czy ja to u swej matki,
miejsca nie miała.
Że ja się tak młodzieusieńko,
wydać musiała.
A za chłopca za marnego,
nie użyję nic dobrego,
tylko mnie bije!*

*3/ Jak wy do mnie przyjedziecie,
mameczko moja.
To on mi tak ładnie mówi,
żoneczko moja.
A jak wy mnie odjedziecie,
to mnie bije aż krew ciecze,
mameczko moja.*

*4/ Jak wy po mnie przyjedziecie,
mameczko moja.
To ja będę w komóreczce,
za drzwiami stała.*

*A wy na to nie zważajcie,
tylko mnie ze sobą bierzcie,
mateczko moja.*

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska



Mat - ko mo - ja mat - ko, sprze - daj - cie te kro - wę, —
bo ja wam nie pój - dę do bo - ru po tro - wę tro - wę.

*Matko moja matko, sprzedajcie te krowę,
/:bo ja wam nie pójdę do boru po trowę:/*

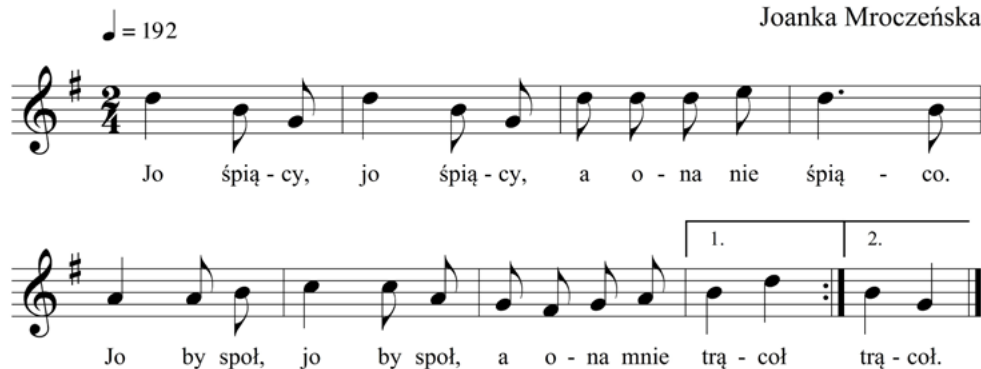
*Do boru po trowę, ani do poręby,
boć tam jest jeśniczy, chciolby symnie gymby:/*

*Żeby jyno gymby, obeszło by wszyndy,
/:ale on wywroco, fartuszek na rymby:/*

*Fartuszek na rymby i szuka obrąbka,
/:była być to dobro, po strzelcu pamiętka:/*

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

♩ = 192



Jo śpią - cy, jo śpią - cy, a o - na nie śpią - co.
Jo by społ, jo by społ, a o - na mnie trą - coł trą - coł.

*Jo śpiący, jo śpiący, a ona nie śpiąco.
/: jo by społ, jo by społ, a ona mie trącoł*

*To rączką, to nóżką to na mnie zakouduł,
/: joł by społ, joł by społ, a ona mi nie doł.:/*

*Trębacze trąbili, a muzycka grała,
/: jak mój miły masiyrowoł, ty joł jescy spała.:/*

*Pukałem burzyłem, nie chciała otworzyć,
/: musiałem na progu głowicke położyć:/*

*Głowicka na progu, rączki kole proga,
/:Wstań otwórz dziewucho, bój się Pana Boga.:/*

Jadwiga Helkowa
Grębanin Kolonia I



Wy mi — jej nie od - mó - wi - cie, łó - na — ro - bi roz - ma - i - cie,
wiór - ki zbiy - ro, jeś go - tu - je, chłop - ca ko - cha i ca - lu - je.

*Wy mi jej nie odmówicie, łona robi rozmaicie,
wiórki zbiyro jeś gotuje, chłopca kocha i całuje.*

*Kot kotke okalycół, kot kotke byndzie lycół,
Kot z kotką do doktora, bo kotka bardzo chora.*

Jadwiga Helkowa
Grębanin Kolonia I



Pod Żórawincem gęsty las, bis
Napotkał mnie mój miły bis
Z innym rozmawiać.

Jak się namówili poszli spać. bis
A muzycka im grała, a muzycka im grała
aż do dnia.

Muzycka grała brząkała, muzycka grała brząkała,
A ta jego najmilejsza, a ta jego najmilejsza,
plakała.

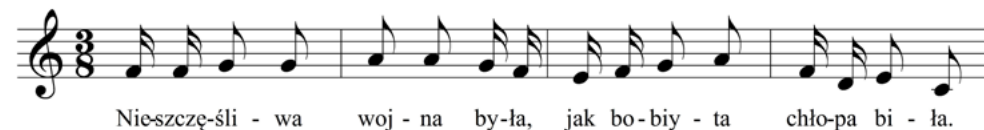
Nie płacz ma miła, nie smuć się, bis
jak przyjadę z wojenki, bis
wezmę cię.

Gdy ty z wojenki przyjedziesz bis
już ty o mnie sierocie, bis
zapomnisz.

Żebyś ty była sierota, bis
Ni miała by żeś wianka bis
ze złota.

Jyno byś miał z lilije, bis
jak ubogiej sierocie, bis
pasuje.

Jadwiga Helkowa
Grębanin Kolonia I



Nieszczęśliwa wojna była, jak bobiyta chłopa biła,
/: Jak ona go mogła bić, kiej ni mogła poradzić :/
Pierzyna ma styry rogi, zgodzi rynce, zgodzi nogi.
/:O jaka to nowina, zgodziła nas pierzyna. :/

Jadwiga Helkowa
Grębanin Kolonia I





ko - ze do la - sa, m m ko - ze do la - sa.

*Pognał stary koze do lasa.
Pognał stary świder rider koper rider
Kóm sznajder rider rider, koze do lasa,
m m koze do lasa.*

*I uwiązoł topór u pasa.
I uwiązoł świder rider, koper rider,
Kóm sznajder rider rider, topór u pasa
m m topór u pasa.*

*I narąbał drzewa drobnego,
I narąbał świder rider, koper rider,
kóm sznajder rider rider, drzewa drobnego.
m m drzewa drobnego.*

*I postawił ogródek z niego,
i postawił świder rider, koper rider,
Kóm sznajder, rider rider, ogródek z niego.
m m ogródek z niego.*

*I zasadził białą lilije,
I zasadził świder rider, koper rider,
Kóm Sznajder rider rider, białą lilije.
m m białą lilije.*

*Ta lilija mu się rozwija,
Ta lilija świder rider koper rider,
Kóm sznajder rider rider, mu się rozwija,
m m się rozwija.*

Jadwiga Helkowa
Grębanin Kolonia I



Ra - no ra - niu - sin - ko ku mo - rzu nie - ża - ła.



I uj - rza-ła dwóch ło - dzia - rzy za - raz za - py - ta - ła ta - ła.

*Rano raniusinko ku morzu nieżała. bis
I ujrzała dwóch łodziarzy zaraz zapytała. bis*

*Łodziarze łodziarze, co tu u was słytać, bis
Nie widzieliście tu kogo, po tym morzu pływać. bis?*

*Widzieli widzieli, ale zabitego. bis
Stamtej strony morza, a miecz, wedle niego bis*

*Kiej żeś ty zabity, zabijma się oba. bis
Ano damy się pochować do jednego groba. bis*

*Do jednego groba, do jednej kaplicy, bis
Damy sobie wyrysować, złotym na tablicy. bis*

*A kto tędy pójdzie, przeczyta to sobie. bis
To tu dwie wielkie miłości, spoczywają w grobie. bis*

Jadwiga Helkowa
Grębanin Kolonia I



Jaka ja nie rada, żem poszła za dziada, taka młoda dziewczyna,
 Dziada niema jyno kości, żal sie Boże mej młodości, co ja bynde robiyła.
 Kupię sobie wózyk nakładę kamieni, bynde dziadem woziyła,
 Ciąg ciąg dziadu kiej się podjął, niech ja niemam sprawy z tobą,
 taka młoda dziewczyna.
 Jeszcze nie dość na tym, to poszła do księdza i na dziada skarżyła,
 Proszę księdza jegomości, z dziada niema jyno kości.
 By go żywczym zakopać.
 Ksiądz jej odpowiada, nie zakopuj dziada, nie zakopuj dziada, miej
 troche cierpliwości.
 Jeść i pić mu dawaj dobrze, aż się dziadzisko wspomůže, byndziesz miała
 pocieche.
 Jam też tak zrobiła i dziada karmiła całe styry niedziele.
 A potem wam też powiadam, co za pociechę mam z dziada,
 oj mam z dziada, dana da.

Jadwiga Helkowa
 Grębanin Kolonia I



Dopierom tu przyszła, dopierom stanyła,
 Już mi sie pytają, co bynde robiła bis

Nie bynde ja wam tu, izbę zamiatała,
 Tylko mi zagrajcie bynde tańcowała. bis

Sama ja se sama, chłopca namówiła,
 a jak mnie byndzie bijał, co bynde robiła bis

Nic nie bynde robić, jyno bynde płakać.
 A on mi byndzie kazał za nogi obłapiać. bis

A jak przyjdzie na to, ścisne go za szyje.
 Do jego kulosów, to mu się nie schyle.

Jadwiga Helkowa
 Grębanin Kolonia I



Oj nima oj nima jak naszej niewieście, bis
 chłopek orze na ugorze, żonka pije w mieście. bis

A żonka idzie z miasta, podskakuje sobie, bis
 A chłopek nieboracek, ledwo z pola idzie. bis

A ona go sie pyta, wiele żeś naorał, bis
 Pięć zagónów moja żonko, bom się o cie starał. bis

A ón jej sie też pyta, wiele żeś przepiła, bis
 Pięć talarów mój mynzulku, bom sie nie bawiła. bis

Gdy przyszła rychło rano, zaprzął ją do pługa. bis
 Oj ciąg żonko moja droga, tak to robi sługa. bis
 Jak ją odprzął od pługa, zaprzął ja do bróny bis
 Oj ciąg ciąg ciąg żonko moja, tak się ćwicz y żóny. bis
 Jak odprzął od bróny, zaprzął ją do hoku. bis
 Nie byndzies ty żonko moja, wiyncyj pić araku.

A po tej robocie, dał jej wiązkę siana. bis
 To masz to masz moja żonko, mozesz jeść do rana. bis

A po tym suchym sianie, dał jej wiadro wody. bis
 To masz to masz żonko moja, do serca ochłody. bis

Jadwiga Helkova
Grębanin Kolonia I

Oj - ciec szko - pek po - bi - ja - li, ma - tu - sia sie ra - do - wa - li,
Bo łó - ni, wie - dzie - li, że sie krów - ka łó - cie - li.

*Ojciec Szkopek pobijali, matusia sie radowali,
Bo łóni, wiedzieli, że się krówka łocieli.*

*Krówka nam się łocieliła, cielóntecko płożyła,
We chlywie, przy żłobie, miało łatke na sobie.*

*Kobyła się łóżrebiła, źrebiątecko płożyła,
We chlywie przy słupie, miało kwiotek na ubie.*

*Świnia nam się oprosiła, troje prosiąt płożyła.
Jedno tak drugie sak, a to trzecie na łopak.*

*Suka nam się oszczeniła, troje szczeniąt płożyła,
Jedno suka drugie pies, trzecie nie wiem co to jest.*

*Ojciec nam się powiesili i to dobrze też zrobili.
Wysoko se stoją, nikogo się nie boją.*

*Córka nam się skozacyła i to dobrze też zrobiła,
Powiła nam syna, powiększy sie rodzina.*

Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

Sło - necz - ko sło - necz - ko nie za - chodź mi jesz - cze,
Bo ten mój ko - cha - nek, bo ten mój ko - cha - nek, da - le - ko jest jesz - cze.

*Słoneczko słoneczko, nie zachódź mi jeszcze, bis
Bo ten mój kochanek, bo ten mój kochanek,
Daleko jest jeszcze.*

*Słoneczko, słoneczko, możesz już zachodzić. bis
Bo ten mój kochanek, bo ten mój kochanek.
Już do wsi dochodzi.*

*Już do wsi dochodzi, do karczmy wstępuje. bis
Ach Boże mój Boże, ach Boże mój Boże,
Pieniążki przepija i wszystko utraci. bis*

*Ach Boże mój Boże, ach Boże mój Boże, czym wianek zapłaci
Nie zapłaci mi go, czterma tysiącami. bis
Ale mi zapłaci, ale mi zapłaci,
Dobrymi słowami.*

Maria Jagieniak lat 73
Raków

♩ = 130

Ko - pa - ła ba - ba dzie - dzi - niec, I przy - szedł do niej mło - dzie - niec,
Ba - bo, ba - bo u - służ mi ra - dą, a - że - bym mógł dostać dzie - wu - chę ład - ną.

*Kopala baba dziedziniec,
I przyszedł do niej młodzieniec,
Babo, babo usłuż mi radę,
ażebym mógł dostać dziewczuchę ładną.*

*Kup sobie buty kramarskie,
Kup sobie suknie po pańsku,
I tułaj się powoluteńku,
Aże się dotułasz do mego domku.*

*Przyszedł pod okno pierwszy raz,
Przyszedł pod okno drugi raz,
Ojciec matka to usłyszeli,
Zaraz na córeczką swą zawołali.*

Maria Jagieniak lat 73
Raków



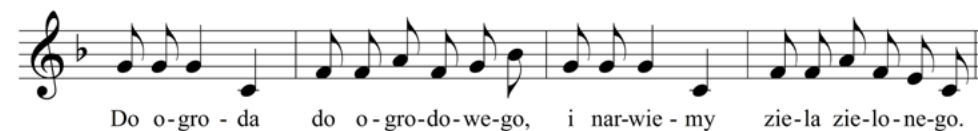
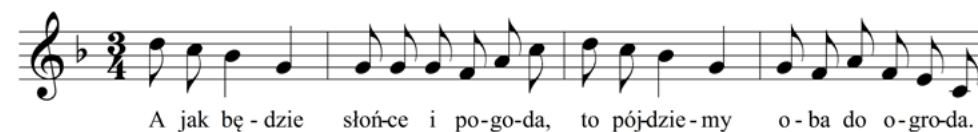
*Dwa kapłony na chlyb namłócili,
Kokot z kurą do mły na nosiły. bis*

*Barón miele koziół mąkę sieje,
Mucha mięsi kómor wodę nosi. bis*

*Kon w piecu poli, kobyła mu chwoli,
Gęś siodłato, skrzydłem piec wymiato. bis*

*Myszka wsodzo, kotek jej przeszkodzo. bis
Wilk wibiyro, wszystek chlyb poźdzyroł. bis*

Maria Jagieniak lat 73
Raków



*A ja będzie słońce i pogoda,
To pójdziemy oba do ogrodu.
Do ogrodu do ogrodowego,
i narwiemy ziela zielonego.*

*I orzechów z dębowego drzewa,
nie takich tu kawalerów trzeba.
Jeno takich co piniónci mają,
co dziyweczkom na trzewiczki dają.*

*A kto by chciał Rakowiónek dostać,
to by musiał talarami brząkać.
Rakowiónci drobną mirtę sieje
i z takich się urwisów wyśmiej.*

*U fartuszka szeroko korónka,
tak się nosi każda Rakowiónci.
U trzewiczków wysokie koreczki,
tak się noszą Rakowskie dziyweczki.*

*Chwolicie się że piniążki macie,
a na tylek portcysków nie macie.
Żeli macie, to same łaciska,
jeszcze przy nich ani guziczyska.*

*Surducisko ono we dwie poły,
wiatr zawieje widać tylek góły.
A szaliczek z kawaleczka worka,
wóm go weźmie za wódkę karczmorka.*

Cecylia Górecka lat 49
Ostrówiec

♩ = 184

Mia - ła ba - ba sta - re - go ko - ko - ta, sta - re - go ko - ko - ta,
nie chcioł ón jej pioć. Za - pioł ón jej
na gór - rze przy dziu - rze Za - czę - ła się — ba - ba śmioć.

*/:Miała baba starego kokota,:/
nie chcioł ón jej pioć,
/:Zapioł on jej na górze przy dziurze:/
Zaczęła się baba śmioć.*

Anna Czarnasiak lat 71
Ostrówiec

Pro - si - li mnie na we - se - le joł po - sed, wsa - dzi - li mnie
go - lym zad - kiem na ło - set. Jak joł żym mioł na we - se - lu
u - ży - wać, to joł mu - sioł z zad - ka o - set wy - ży - gać.

*Prosili mnie na wesele joł posed,
wsadzili mnie gołym zadkiem na łoset.*

*Jak joł żym mioł na weselu używać,
to joł musioł z zadka oset wyżygać.*

Jan Kozica lat 87
Mikorzyn

♩ = 144

A jak by - dzie pie - sek szcze - koł, pie - sek szcze - koł ko - chan - ko mo - ja.
Pies - ku dó - my ka - woł chle - ba, pie - sek pój - dzie kaj mu trze - ba.
A ty jy - no przyjdź przyjdź przyjdź, jak sie by - dzie ćmić.

*A ja bydzie piesek szczekoł,
piesek szczekoł kochanko moja.
Piesku dómy kawoł chleba,
piesek pójdzie kaj mu trzeba.
/: A ty jyno przyjdź przyjdź, przyjdź,
jak się bydzie ćmić:/
Jakóż jo móm przyjść,
kiej ojciec nie śpi.
Ojcu dómy kworta śnapsu,
ojciec pójdzie spać zawczasu.
/: A ty jyno przyjdź, przyjdź, przyjdź,
jak się bydzie ćmić.:/
Jakóż jo móm przyjść,
kiej matka nie śpi.
Matce dómy czorny czepiec.
Matka pójdzie z czepcem za piec, A ty jyno....
Jakóż jo móm przyjś,
kiej dzieci nie śpią.
Dzieciom dómy dwa jabłuszka,
dzieci pójdą spać do łóżka.
/:A ty jyno przyjdź, przyjdź, przyjdź,
jak bydzie ćmić.*

Jan Kozica lat 87
Mikorzyn

♩ = 100

Ró - ża z cie-bie ró - ża, pó - ki ni-masz mę - ża.

Jak bę - dzies mieć mę - ża, jak bę - dzies mieć

mę - ża, spad - nie z cie - bie ró - ża.

*Róża z ciebie róża,
póki ni masz męża.
Jak będziesz mieć męża,
jak będziesz mieć męża,
spadnie z ciebie róża.*

*Kwiatek z ciebie kwiatek,
póki ni mas dziątek.
Jak będziesz mieć dziatki,
jak będziesz mieć dziatki
spadną z ciebie kwiatki.*

Agnieszka Jerczyńska lat 49
Donaborów

♩ = 184

Jak — żał, tak mi żał, żem za gro - cza nie — szła.

Groc by groł, prze-bi-y-roł, joł by dud-ki nie - sła joł by dud-ki nie-sła.

*Jak żal, tak mi żal,
żem za grocza nie szła.
/:Groc by groł, przebiyrol,
joł by dudki nie-sła:!*

Weronika Kubiacyk lat 60
Bobrowniki

♩ = 152

Jak ja je - chał od Bob-row - nik z Bu-ko-wa, zgi-nę-ła mi

od ko-ni - ka pod-ko-wa. Trze-ba by się w Bo-bro-wni - kach

*Jak ja jechał od Bobrownik z Bukowa,
zginęła mi od konika podkowa.
Trzeba by się w Bobrownikach zabawić,
koniczkowi podkóweczkę przyprawić.*

Antoni Janicki lat 91
Bobrowniki

♩ = 160

Za sto - do - łą, na o - gro - dzie, u - wiąż - za - ła

zo - na mę - żą na po - wro - zie, na po - wro - zie.

Za stodołą, na ogrodzie,
 /;uwiązała żona męża na powrozie.:/
 Żónko Żónko spuść mnie z niego,
 /:nie rzeknę ci cołki roczek słówka złego:/
 A ty mnie tak obiecujesz,
 /:jak cie spuszcze
 to mnie bijesz i katujesz...:/

Antoni Janicki lat 91
 Bobrowniki

♩ = 150

Kto w niedzielę, rad go-rzoł-ke pi-je, w po-niedzia-tek też jej nie wy-le-je,
 a we wtorek cho-ru-je, — jesz-cze po go-rzoł - ce lań-du-je.

Kto w niedziele rad gorzółkę pije,
 w poniedziałek też jej nie wyleje,
 /:a we wtorek choruje,
 jeszcze po gorzółce lańduje :/

A we środe zeszło by sie wypić,
 a we czwartek dziewczycne obłapić,
 /: a w piątek w sobotę,
 porachować swoją robotę.:/

Znowu idzie święto niedzioletka,
 piła by sie swiżyo gorzolecka,
 I tak idzie dziyń za dniym,
 świeża gorzolecka co tydzień.

Stefan Rachel lat 51
 Joanka Mroczeńska
Weronika Kubiacyk lat 60
 Bobrowniki

♩ = 120

A ja nie wiem gdzie ja ja - de, a ja ja - de gó - rą,
 a ja ja - de gó - rą, a ja ja - de gó - rą.

A ja nie wiem gdzie ja jade,
 a ja jade górą, a ja jade górą, a ja jadę górą.

Weznie sobie joańczónke
 ale nie wiem którą, ale nie wiem którą, ale nie wiem którą.

Weznie sobie joańczónke
 będzie imie Kasia, będzie imie Kasia, będzie imie Kasia.

Będzie miała cztery córki,
 i jednego Jasia,
 i jednego Jasia i jednego Jasia.

Stefan Rachel lat 51
 Joanka Mroczeńska

♩ = 126

Jak ja je - choł bez Ha - no - bry ko - wal ba - be wa - lił,
 Wło - żył ją se na ko - wa - dło, mło - tem w za - dek wa - lił.

Jak ja jechoł bez Hanobry
 kowal babe walił,
 Włożył ją se na kowadło,
 młotem w zadek walił.

*Jak ja służył na Zmysłonej,
miałem tam wygode,
Na Szalónke po maślónke,
na Lipie po wodę.*

*W Baranowie na ryneczku,
koło piernikorza,
Jechoł rzeźnik na fryśloku,
woło dejcie noża.*

Stefan Rachel lat 54
Joanka Mroczeńska

♩ = 126

O - że - nił sie u Kos - tu - si, je - go żon - ka ro - bić mu - si.
Ach ja bied - na ja, cóż ja bę - dę ro - bi - ła. ro - bi - ła.

*Ożenił sie u Kostusi,
jego żonka robić musi.
Ach ja biedna ja,
cóż ja będę robiła.
Ach ja biedna ja,
na co żym sie żeniła.*

*Kazałem jej chleba upiec,
ona myśli do dom uciec.
Ach ja biedna...*

*A gdy jej się chleb wydarzył,
to pod skórkę kotek wlaził.
Ach ja biedna....
A gdy podniósł ogon w górę,
to nie dostał wierzchniej skóry.
Ach ja biedna.....*

*Kazałem jej zrobić masła,
ona mnie się pyta jak to?
Ach ja biedna....*

*A gdy masło już wybrała,
to maślankę gęsiom dała.
Ach ja biedna.....*

Stefan Rachel lat 54
Joanka Mroczeńska

Pod bo - rem na mu - raw - ce, pa - sła dziew -
czy - na - ow - ce. Oj wyr wyr, ha ha ha dy - li dy - li dy - li
da da - na. Pa - sła dziew - czy - na - ow - ce.

*1/ Pod borem na murawce,
paśła dziewczyna owce.
Oj wyr wyr, ha ha ha,
dyli dyli dyli da dana.
Paśła dziewczyna owce.*

*2/ Przyszedł ci syn wałaszy,
i owce jej rozstraszy.
Oj wyr wyr, ha.....*

*3/ Poczekaj wałaszenie,
ino mi owca zaginie.
Oj wyr wyr, ha....*

*4/ Nie zginęła mi żadna,
tylko maciorka jedna.
Oj wyr wyr, ha....*

*5/ Z liści chatupkę miała,
słomką je zapierała.
Oj wyr wyr, ha....*

6/ *A chłopcy głupi byli,
że się tam nie dobili.
Oj wyr wyr, ha....*

7/ *Tylko się jeden dobił,
i ciachermacher zrobił.
Oj wyr wyr, ha...*

8/ *Dał jej dwie czwartki maku,
żeby nie było znaku.
Oj wyr wyr, ha...*

9/ *Dał jej dwie czwartki owsa,
spadź na miejskiego chłopca,
Oj wyr wyr, ha... .*

Agnieszka Kulesza lat 91
Łęka Mroczeńska

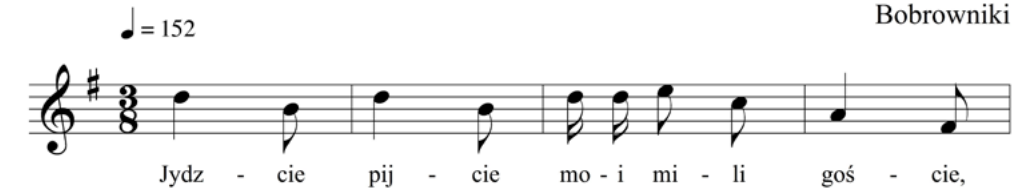


1/ *Kośniki stoją, łączki się boją,
Kośniki nie stójcie, łączki się nie bójcie
Posiekę jo ją, posiekę jo ją.*

2/ *Posiekę jo ją, pograbię jo ją.
Posiekę pograbię, w kopeczki pokładę,
z dziewulą moją, z dziewulą moją.*

Okolo 10-tej wieczorem, kiedy już się dobrze ściemniło, weselnicy przechodzili z sali karczmnej do domu weselnego na obiad. Družba z jednym lub dwoma młodzianami służył gościom i podawał potrawy i jak już poprzednio wspomniałem były to: rósół, lub czernina, kapusta z grochem i mięso. Po spożyciu, kucharki podawały miednicę z wodą i ręcznik, oraz słomiane wykałaczki do zębów. Korzystający z wody, wrzucali do niej drobną monetę, po którą też zaraz zgłaszały się kucharki, a obwiązywały one dła wesołości ręca jako by się poparzyły i teraz potrzeba im pieniędzy na lekarstwo. Oczywiście, i ten fragment wesela, nie odbył się bez odpowiedniej śpiewki.

Weronika Kubiaczyk
Bobrowniki



1/ *Jydzcie pijcie moi mili goście,
a za to młode państwo Pana Boga proście.*

2/ *Jedli pili moi goście mili,
a za to młode państwo Boga nie prosili.*

Antoni Janicki lat 92
Bobrowniki



*Jydzcie pijcie pożywajcie,
po kieszeniach nie chowajcie,
bo za oknem policyjo,
będzie zaraz rewizyjo.*

Maria Rabięga
Kuźnica Trzcinska



*Na wesele nos prosyli,
Łoj i kapusty postawili.
Ani śpyrki, ani łocka,
Łoj stoi kapusta do północkska.*

Maria Rabięga
Kuźnica Trzcinska



*Jydzcie pijcie spożywejcie,
do kieszeni nie chowajcie.
Bo tu przyjdzie jeden taki,
co rewiduje dymzaki.*

Anna Czarnasiak lat 71
Ostrówiec

♩ = 152



*Kapusty nóm postawiyli
ani nóm jej nie pieprzyli.
Ani pieprzu, ani łocka,
stoi kapusta do północkska.*

*Kapuścisko nic to potym,
bo to człowiek słaby o tym.
Lepsze mięso ze śliwkami,
Będzie miłość między nami.*

*Nie będę jał mięsa jadła,
bo bym jeszcze bardziej zbladła,
Jyno będę kluski tykać,
Bydóm chłopcy za mną brykać.*

Obiad wieczorny, bo chyba tak go nazwać trzeba, kraszony obficie dosadną śpiewką, mijał w wesołym nastroju i przeradzał się w dalszą zabawę. Jeżeli wesele trwało dwa dni, a tak przeważnie było, dalsze obrzędy jak sprzedawanie panny młodej, taniec śpiewaczkowy-pożegnalny, oczepiny i zbieranie na czepiec, przenoszono na noc następną. Drugiego dnia družba i młodzieni przebierali się w dziadowską odzież i wędrowali do domów weselników, po wiktuały. Był to już uświęcony tradycją zwyczaj. Goście weselni obdarowując wędrowców wszelakiego rodzaju prowiantami, przychodzili gospodarzom w ten sposób z sąsiedzka pomocą i przedłużali uroczystości weselne czasem do czwartego dnia.

Pierwszego dnia wieczorem wynosił družba poczęstunek nieproszonym gościom, przebywającym pod oknami lub w sieni, a od czasu do czasu muzyka zagrała dla nich „kawałek”. W ten sposób akcentowano udział całej wsi. Przed północą dopełniano najważniejszych obrzędów. Teraz dopiero młoda pani miała opuścić grono swoich rówieśnic i przejść do społeczności męzatek, przyjmując równocześnie na siebie nowe obowiązki, a tym obrzędem były oczepiny.

Ale nim doszło do oczepin starszy družba zaimprovizował sprzedaż młodej pani intonując taką oto śpiewkę:

Jadwiga Żurecka lat 50
Rudniczynsko



*Sprzedóm sprzedóm
jałowicę młodą,
A jak ją nie sprzedóm,
poprowadzę do dóm.*

*Sprzedóm, sprzedóm
jałowicę łysą.
A bycka nie sprzydóm,
bo mu jojka wisą.*

Zjawiali się przebrani handlarze bydłem. Na plecach mieli worki z pieniędzmi w postaci krojonych talarków brukwi i marchwi. Mężatki od tej chwili szukały okazji, aby młodą panią ukraść i zaprowadzić do komory, ale družba pilnował młodej i dalszego ciągu zabawy.

Kupcy, którym družba wskazał pannę młodą jako jałowicę, rozpychali młodzież, workami ją swymi uderzając i dostawszy się do środka koło niewiast, każą młodej pannie jako niiby jałowicy, różne wyprawiać skoki, np. przez ławkę. Podczas tej zabawy młodzianie stojący za kołem pilnie strzegą, aby jej nie porwały mężatki, a sami starają się ukraść cokolwiek z jej ubrania, najczęściej trzewiki. Kupcy ociągają się z kupnem i mówią, że takiej jałowiczki której brak kopyta /trzewika/ i jest kulawa nie kupią. Przy tych targach powstaje wielkie zamieszanie. Czasem młoda panna wykorzystuje sytuację i ucieka, by jeszcze przedłużyć chwilę utraty wianka przy okazji oczepin. Wtedy szukają ją młodzianie. Ale tymczasem szwachna w towarzystwie mężatek wnosi dwie miski lub dwa talerze i rozpoczyna zbieranie datków na czepiec. Za nią niosą kolejno butelkę wina, butelkę wódki, placek i zapaloną świeczkę. Szwachna⁴⁴ rozpoczyna oracją i śpiewem:

44 Swatowa, kobieta która odegrała ważną rolę w swataniu młodych.

*Posłuchajcie panie i panowie, co ja wam tu opiwiem.
Wczoraj o te szasy, jechaliśmy bez bory i lasy.
Wyleciał komór i ugryzł koniki pod ogon.
Koniki się powystroszały, brycuski poprzewrocały.
Złote strzemiona, łyżeczki i misecki potrzaskały.
Tak by ni miała młodo pani w czym warzyć,
musiała by sie razem z młodym panem powadzić.
Kazała nas panna młoda prosić,
na łyżeczki i miseczki i na biały czepek,
bo utraciła zielony wianuszek.
Sromoty by nam zadała,
żeby bez niego biegać miała.
Ubogo ona dziywecka, nie ma ani jednego szelątecka
Ubogą matkę też miała,
do szkoły jej nie posyłała.
Nic ją nie nauczyła,
jyno do karcmy chodzić, a chłopców zwodzić.
Ale ich nie uwiódła wiela.
jyno półtora mendela.
A wy jej się nie równajcie,
przynajmniej po złotemu dajcie.
Od złotego do talara bitego,
od talara litego według wspomżenia waszego.
Bo młody pan tego nie przepije,
tylko na gospodarstwo użyje.
A wy mili goście jelim wos czym obraziła,
to mnie za zapiecek posodźcie.
Kołaczami i kielbasami obłóźcie.
A wy muzykancie tero wroz symną zagrejcie:*

Jadwiga Żurecka lat 50
Rudniczynsko

♩ = 144

Mło - do pa - ni na cze - pe - czek pro - si,
bo go ra - da na głó - wecz - ce no - si,

A dejcie jej trzy ta - la-ry, będzie mia - ła haf - to - wa-ny.

*Młodo pani na czepeczek prosi,
bo go rada na głoweczce nosi.
A deście jej trzy talary,
będzie miała haftowany.*

*Daliście na czepiec dajcie na koronki,
ażeby nosiła jak te Ostrowionki.
Młodej pani nie żałujcie
talarami pobrażujcie.*

*Młoda pani cepca nimo,
grochowińką łeb owiwo.
A deście jej coś żółtego,
kupimy jej coś ładnego.*

*Żeby jo taką szwachnecką była,
to by jo nie tyle na czepeczek ćpiła.
Brzynkła bym talary w misce,
A nie trzaskała bym pyskiem.*

*Czyś ty mądry czyś ty głupi,
Czy za fenyg czepek kupi.
A deście jej co mocie dać,
bo nóś tu długo jest czekać.*

*A deście jej co mocie dać,
bo nam to tu, długo czekać.
Bo stoimy na kamieniu
ciecze woda po ramieniu.*

Zbieranie na czepiec rozpoczynała szwachna wraz z kobietami od młodego pana, poczym, obeszła ze śpiewem wszystkich gości weselnych, częstując winem kobiety, a wódką mężczyzn. Za hojne datki dziękowały, a sknerom nie żałowały dosadnych zwrotek czepcowej piosenki.

Zebrane pieniądze zsypywały młodej pani do fartucha. Nieraz dar czepcowy był nawet znaczny, a to wtedy, kiedy weselnicy byli już dobrze podpici. Na weselu Elżbiety Trzęsickiej w Siemianicach w roku 1903 jak podaje Szembekówna, zebrano 65 talarów, za ta sumę można było kupić 3 krowy.

Tymczasem druchny, a więc panny pragną pożegnać młodą panią, która już za chwilę przejdzie do towarzystwa mężatek, odda wianek i przyjmie czepiec. Chwila ta jak zresztą każde pożegnanie doprowadzała do wielu

rzewnych momentów, a nastrój potęgował zachowany po dzień dzisiejszy - „taniec świeczkowy” urozmaicony śpiewaniem krakowiaków.

Druhny biorące udział w tańcu świeczkowym, starają się podnieść wartość wianka i wzbudzić żal młodej panny w związku ze zbliżaniem się ceremonii oczepin. Wszak, pożegna ona panieństwo, utraci wianek, a w zamian otrzyma czepek i przejdzie do społeczności mężatek. Tworzą one koło, a dwie z nich, starsza i młodsza druchna, podtrzymując ją obracają się raz w lewo, raz w prawo.

Nie biorą w tym tańcu udziału mężczyźni, ani zamężne niewiasty. One dopiero za chwilę wezmą ją w swoje posiadanie. Stoją tymczasem poza kołem i włanczają się do zbiorowych śpiewów. Każda z uczestniczek tańca trzyma w ręce płonącą świeczkę i stąd też utarła się owa nazwa. Taniec świeczkowy, należy według stwierdzenia Glogera i Kolberga, do korowodów bardzo starych. W tej formie jak go stosują w kępińskim, nie jest znany w niektórych powiatach Wielkopolski. Wprawdzie płonące świeczki wykorzystują tu i ówdzie ale nie w takiej ilości i nie w tym sensie. Taniec świeczkowy był również praktykowany w okolicach Namysłowa, Sycowa i Brzegu, chociaż tam został on nieco zmieniony. Nie każda druchna trzyma w ręce świeczkę, ale jedna z nich stojąca w środku koła, ma odwróconą miotłę z utkniętą świeczką. Kiedy barwny korowód, zamknęły migotliwe płomyki światła, jedna z druchen stojąca w środku, intonuje „Krakowiaki”. I tutaj liczebność zwrotek, obok wyuczonych i tradycją przejętych zależała wyłącznie od inwencji śpiewaczki. W każdym razie taki taniec trwał długo, a szczegółowo opisała go w roku 1901 Z. Szembekówna na jednym weselu w Słupi pod Kępem:

„Kiedy miało przyjść do „oczepowin”, jak tu mówią było uroczyste pożegnanie między panną młodą a dziewczynami. Każda dziewczyna dostała kolorową, zapaloną świeczkę jak na choinkę; trzymając je w rękach, utworzyły dziewczęta wielkie koło. Było ich 15, prócz pierwszej druchny. W tem kole stanęła panna młoda z rozpuszczonymi jeszcze włosami i w stroju ślubnym,/suknia granatowa/ze świeczką w ręku, przy niej była także ze świeczką pierwsza druchna, która ją za rękę wiodła, za nią starszy drużba.

Dziewczyny wkoło tych trojga poczęły się obracać, trzymając się za ręce/jak przy grach dziecińczych/, muzyka zagra pięknie a panna młoda chodziła w kole; co kilka kroków postąpiła, to piosnkę zaśpiewała i to trwało długo. Wreszcie ujęła pierwszą druchnę, przetańczyła z nią trzy razy dookoła w zamkniętym kole dziewczyn, pocałowała ją i, gdy ta wmixowała się w koło, tańczyła panna młoda z inną druchną i tak dalej ze wszystkimi i ucałowawszy je, obtańczyła znowu drużbów

i młodzianów. Każdy po tańcu podał jej rękę i uklonił się pięknie na pożegnanie”.

X. Maklesowa
Mechnice

Anna Czapczyńska lat 51
Słupia pod Kępnem



Wstań - cie druhny i druž-bowie, zrób - my wiel - kie ko - ło.



Zaś - pie - wajmy mło - dej pani, bę - dzie jej we - so - ło.

1/ *Wstańcie druhny i družbowie,
zróbmy wielkie koło.
Zaśpiewajmy młodej pani,
będzie jej wesoło.*

2/ *Dobry wieczór muzykanci,
proszę posłuchajcie.
Co ja wam zaśpiewam,
to wy mi zagrajcie!*

3/ *Przepraszam was mili goście,
proszę się nie gniewać.
Bo ja teraz zacznę,
krakowiaki śpiewać.*

4/ *Nie jest to łatwa rzecz,
krakowiaki śpiewać.
Jednych można rozweselić,
a drugich pogniewać.*

5/ *Nie śpiewam ja na to,
byście się nie gniewali.
Ale żeby rozweselić,
serce młodej pani.*

6/ *Zróbcie koło wy panienki
i wy też družbowie.
A ja z młodą panią,
stanę sobie w kole.*

7/ *Młoda pani jest już w kole,
i tańcować będzie.
Gdy jej zaśpiewamy,
wesoło jej będzie.*

8/ *Świeci nam miesięczek,
na tej niskiej górze.
Jest tam młoda pani,
niby kwiatek róży.*

9/ *Jak lilija niewinności,
w ogrodzie zerwana,
tak dzisiaj Marysia,
Tomkowi oddana.*

10/ *Lata ptaszek lata,
i nad nami krąży.
Wyszła panna młoda,
jak kwiateczek róży.*

11/ *Jak kwiateczek róży,
jak biała lelija.
A jak wejrzy na Tomka,
to się aż uśmiecha.*

12/ *Obejrzy się Marysiu,
na kościele dzwony.
Gdzieżeś utraciła,
swój wianek zielony.*

13/ *Nie utraciłaś go,
na żadnej ulicy.
Tylko go oddałaś,
w kościele przy świecy.*

14/ Danaż moja dana,
Marysiu kochana.
Jesteś dzisiaj panią,
bo masz swego pana.

15/ Jak żeś ty Marysiu,
prędziusko urosła.
Żeś nas wszystkie opuściła,
i za Tomka poszła.

16/ Bieluchne łabędzie,
po wodzie pływają.
A tobie Marysiu,
żalu dodawają.

17/ Nie smuć się Marysiu,
dosyć twego płaczu.
Wprowadziłaś Tomka,
jakby do pałacu.

18/ Leży pies przed budą,
i wyciąga łapy./łapę/
Wielkie to nieszcześnie,
dostać chłopu gapę.

19/ A teraz upominam
ciebie młody panie.
Nie bierz żonki swojej,
na poniewieranie.

20/ Bo my ją kochały
i z nią się cieszyły.
A jak byś ją poniewierał,
byśmy się smuciły.

21/ Nasz Tomek z Marysią,
tak się zakochali,
że dzisiaj przed ołtarzem,
miłość ślubowali.

22/ Co się dzisiaj z wami stało,
rozstać się nie może.
Dwa serca złączone,
klucz wrzucony w morze.

23/ Pamiętaj Marychno,
komuś ślubowała,
komuś przed ołtarzem,
prawą rączkę dała.

24/ I wam też matuchno,serdecznie dziękuję,
do nóg wam upadam, rączki wam całuję.

25/ Żeście wy ją wychowali, tak bardzo kochali,
a dziś waszą córeczkę, do ślubu posłali.

26/ Chowałaś, chowałaś, w tym to małym zómku
a dziś mnie wyprowadzasz, w tym to małym domku.

27/ Przeżegnaj mnie matko, prawą rączką na krzyż,
bo już ostatni raz, na mój wianek patrzysz.

28/ I wam też teściowa za syna dziękuje,
bo dzisiaj do waszej rodziny wstępuje.

29/ Nie śpiewam ja do was, ale i do niego,
co siedzi za stołem, do pana młodego.

30/ I ty młody panie szanuj swoją żonę,
bo ty bierzesz z naszej wioski swoją wymarzoną.

31/ Bo ją matka wychowała, tak bardzo kochała,
gdyby żeś ją bijał, bardzo by płakała.

32/ Niema nic miłszego, dla pana młodego,
jak pojąć za żonę, tylko coś ładnego.

33/ Posłuchaj Marychno gwiazdeczki na niebie,
tyle on wydeptał ścieżeczek do ciebie.

34/ Na mechnickim polu, rośnie tatareczka,
Marysia i Tomek, to ładna pareczka.

35/ Ładna to pareczka, ładnych dwoje ludzi,
jak Marysia zaśpi, Tomek ją obudzi.

36/ W zielonym gaiku kanareczek nuci,
już ci się Marysiu, panieństwo nie wróci.

37/ Bodaj cię ty Tomku, ziemia nie nosiła,
wzięłaś jej wianeczek, w czym będzie chodziła.

38/ Porachuj Marysiu gwiazdeczki na niebie,
tyle on wyjeździł, ścieżeczek do ciebie.

39/ O ty miły Tomku, ty wielki niestatku,
wszystkie żeś obleciał, do niej na ostatku.

40/ Wszystkie żeś obleciał, żadna cię nie chciała,
jedna ta Marysia, bo twoją być miała.

41/ W siyni dół w siyni dół, a przed siynią górką,
już nam się wydała, Jakubowskiej córka.

42/ Czerwone jabłuszko po ziemi się toczy,
tego chłopca kocham, co ma czorne oczy.

43/ Tego chłopca kocham, tego chłopca lubię,
jak go nie dostanę, życie swoje zgubię.

44/ Muszę już poprzestać, dość tego śpiewania,
bo się spieszy młodej pani, do młodego pana.

45/ Poniedziałek wtorek środa czwartek piątek,
teraz moich krakowiaków koniec i początek

46/ I wam muzykanci dziękuję za granie,
bo wam się znudziło, to moje śpiewanie.

47/ A jak wam się nie podobam, że ja brzydko śpiewam,
wy mi lepiej zaśpiewajcie, ja się nie pogniewam.

Po każdej zwrotce melodię przejmowała kapela, a pani młoda, wykonała kilka okrążeń tanecznych z coraz to inną osobą. Tymczasem, ukazały się baby, aby oczepić pannę młodą. Nie chciano ich do koła wpuścić, więc ponad ręce

dziewczyn sięgały po pannę młodą. Młodzi bronili jej, ale wreszcie schwytały ją kobiety i w komorze oczepiły. Zmieniły jej też ubranie: tej sytuacji towarzyszył zawsze śpiew, zapowiadający akt oczepin.

Jadwiga Żurecka lat 51
Rudniczysko



1/ Nie chciała nie chciała,
we wianeczku chodzić.
Kazała, kazała,
sobie czepek robić.

2/ Róbcie jej, róbcie jej,
ze samego złota.
Niech i się niech i się,
wyda jeji cnota.

3/ Róbcie jej, róbcie jej,
ze samiutkiej sieci.
Niech i sie, niech i sie,
na główeczce świeci.

Za nimi podąża reszta mężatek odpędzając niepotrzebnych. Kobiety, jak to relacjonowała mi Jadwiga Żurecka z Rudniczyska przy drzwiach częstują się wódką zwana „pępkową”. Sadzają młodą pannę na dzierzy, otaczają ją wokoło, jedna trzyma zapaloną świeczkę, inne zdejmują jej z głowy wianek i nakładają na głowę „dojenkę”, aby według tej miary równo obciąć włosy.

Siemianice zap. [zapisła – przyp.red.] Szembekówna



*Pod borem sosna gorzała,
Pod nią dziewczyna siedziała,
I włosy sobie i włosy sobie,
I włosy sobie czesała.
Oj włosy moje rzęsiste,
służyłyście mi w panieństwie.
Służyłyście mi, służyłyście mi,
służyłyście mi w panieństwie.*

*A teraz już nie będziecie,
pod biały czepiek pójdziecie.
Pod biały czepiek, pod biały czepiek
pod biały czepiek pójdziecie.
Zielony wianek więdnije,
a biały czepiek bieleje.
A biały czepiek, a biały czepiek,
a biały czepiek bieleje.*

Następnie nakładają jej na głowę czepiec, zwykle przez szwachnę zakupiony i przyjmują tym samym pannę młodą w grono mężatek. Oczepiny, to punkt kulminacyjny całej obrzędowości weselnej. I tutaj dała się zawsze słyszeć poważna i stara pieśń o chmielu. Bez pieśni o tym ziele, mówi piosenka nie obejdzie się u ludu żadne wesele. Bowiem chmiel jak mówi Erazm Majewski w swej pracy, jest odwiecznym symbolem szczęścia, uciechy, wesela, sprzymierzeńcem miłości, sprawcą małżeństw. Pieśń, rozlegała się niewątpliwie u kolebki naszego narodu i kolebki Słowian. Na obszarach naszego kraju, rozbrzmiewa sto kilkadziesiąt wariantów paru lub kilku typowych pieśni o chmielu. Jej uderzająco stary charakter utrzymał się również wśród ludu kępińskiego. Po oczepieniu wyprowadzają ją niewiasty z komory do izby,

okrywszy jej uprzednio głowę chustą, a całą figurę białym prześcieradłem. Dwie inne kobiety chustkami podobnie otulone, towarzyszą jej, ażeby pan młody wybierając ze trzech bab, poznał między nimi swoją żonę. Podchodzą one do niego, ale on każdą od siebie odsuwa mówiąc „o to nie moja, bo moja miała warkocz, a ta niema nic”. Jeśli swojej nie pozna lub się omyli, płaci karę. Najczęściej do tego nie dochodziło, bo młodzi już wcześniej się poozumieli, jaki ona mu da znak. Bywało też, że wprowadzano zakryte niewiasty kolejno każdą z osobna wywoływało to zawsze wiele radości. Po rozpoznaniu panny młodej, pan młody całuje swoją żonę i rozpoczyna wśród śpiewu ogólny taniec.

Anna Czapczyńska
Słupia pod Kępnem



*Móm jo babke móm, móm
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią,
talarów jeden.
Jo jej nie dóm za jeden,
do Mroczenia powiedę.
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.*

*Móm jo babkę móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią
talareczków dwa.
Jo jej nie dóm choć za dwa,
moja babka aż zbladła.
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.*

Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią talareczków trzy,
ja jej nie dóm choć za trzy.
Moja babka pięknie patrzy,
Móm, jo babke móm, móm,
ale jej nie dóm.

Dawają mi za nią, za nią,
talarów cztery.

Jo jej nie dóm za cztery,
moja babka mo giyry.

Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.

Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.

Dawają mi za nią, za nią,
talarów pięć.

Jo jej nie dóm, choć za pięć.
moja babka jak łabędź.

Móm, jo.....

Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.

Dawają mi za nią, za nią,
talarów sześć,

Jo jej nie dóm choć za sześć,
Moja babka mo se wieś.

Móm jo babke.....

Móm jo babke móm, móm,
Ale ją sprzedóm.

Dawają mi za nią, za nią,
talarów siedem.

Jo jej nie dóm za siedem,
na jarmark ją zawiedę.

Móm jo babke.....

Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.

Dawają mi za nią, za nią,
talarów osiem.

Jo jej nie dóm za osiem,
Moja babka mo prosie.

Móm jo babke.....

Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią,
talarów dziewięć.
Jo jej nie dóm za dziewięć,
do domu ją zawiedę.
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.

Wszystkim formalnościom życiowym i obyczajowym stało się zadość.
Druhny utraciły jeszcze jedną towarzyszkę i dlatego czynią jej wyrzuty
w piosence, nie darując również sprawczyniom oczepin.

Maria Wiśniewska lat 53
Ostrówiec

$\text{♩} = 152$

Mł - do pa - ni coś ro - bi - ła,
 Żeś oj - ca mat - kę, żeś oj - ca mat - kę,
 żeś oj - ca mat - kę o - puś - ci - ła.

/: Młodo pani coś zrobiła :/
 Żeś ojca matkę, żeś ojca matkę,
 Żeś ojca matkę opuściła.
 /: Opuściła, bom musiała :/
 Bom tego Jasia, bom tego Jasia,
 Bom tego Jasia polubiła.
 /: Młoda pani coś zrobiła;/
 Żeś siostrę brata, żeś siostrę brata,
 Żeś siostrę brata opuściła.
 /: Opuściłam, bom musiała, :/
 Bom rękę dała i przysięgała,
 Bom rękę dała kochanemu.

Maria Wiśniewska lat 53
Ostrówiec

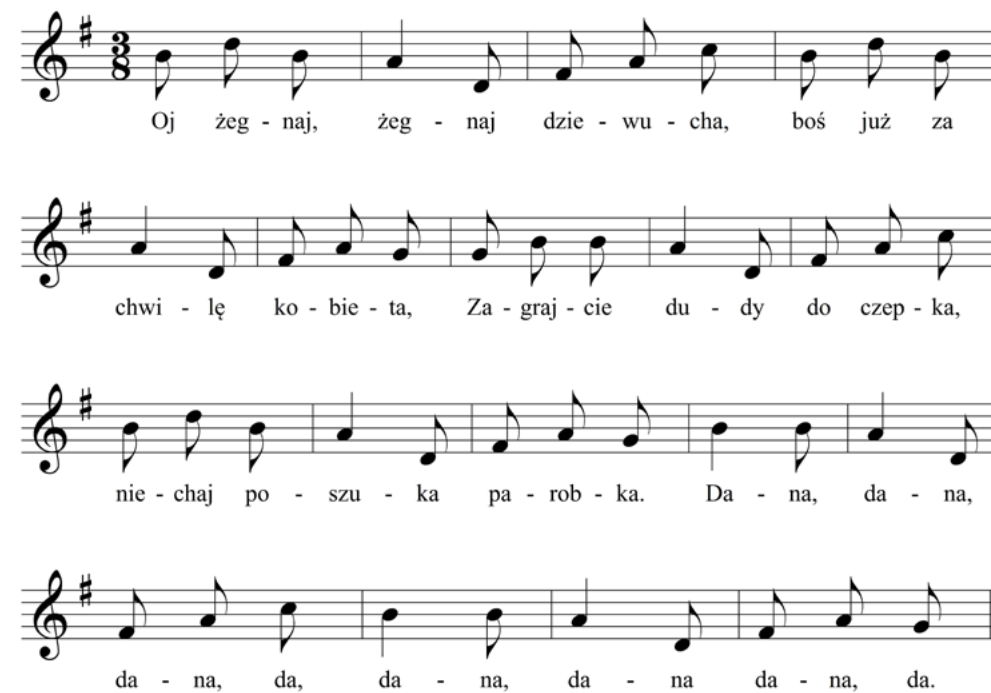
Siemianice
Zapisała Zofia Szembekówna

♩ = 144



Idź - cie pan - ny świń - ską dró - gą, gdzieś - cie dzie - ły pan - ne mło - dą?
A wy ba - by, a wy w mo - ry, wzy - nyś - ta ją do ko - mo - ry.
A wy my to śle - pe by - ły, jak żeś - ta ją o - ce - pi - ły.
I dos - ta - ła te cep - cys - ko, mu - si ko - chać te chło - pis - ko.

*Idźcie panny świńską drogą, - Mężatki
gdzieście działały panne młodą?
A wy baby, a wy mory, - Panny
wziynyśta jóm do komory.
A cy my to ślepe były,
jakżeśta jóm ocepiły.
I dostała te cepcysko,
musi kochać to chłopisko.*



Oj żeg - naj, żeg - naj dzie - wu - cha, boś już za
chwi - lę ko - bie - ta, Za - graj - cie du - dy do czep - ka,
nie - chaj po - szu - ka pa - rob - ka. Da - na, da - na,
da - na, da, da - na, da - na da - na, da.

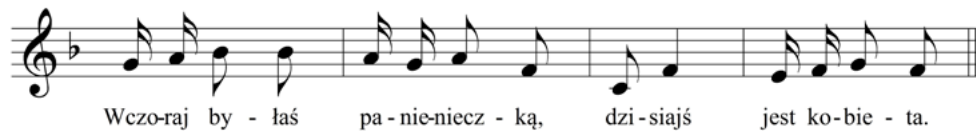
*Oj żegnaj, żegnaj dziewczucha,
boś już za chwilę kobieta.
Zagrajcie dudy do czepka,
niechaj poszuka parobka.
Dana, dana, dana da,
dana, dana, dana, da.*

*Druchny družbowie, brząkajcie,
dziewki się z panną żegnajcie.
Wy gospodynie zbliźcie się,
we wasze grono weźcie ją.
Dana, dana, dana, da,
dana, dana, dana, da.*

*Oj panie młody za stołem,
poznajże która jest twoja.
Parobcy prędko oddajcie,
a moją żoną ją zwijcie.
Dana, dana, dana, da,
dana, dana, dana, da.*

Witaj gospodyni młoda,
pokaż gdzie twoja gospoda.
Pokaż nam chustkę i czepiec,
kuczbaję którą musisz mieć.
Dana, dana, dana, da,
dana, dana, dana, da.

Anna Czapczyńska
Słupia pod Kępem



Ścieżka do pszenicy, ścieżka i do żyta.
/: Wczoraj byłaś panienczką, dzisiajś jest kobieta :/
Wczoraj byłaś w wieńcu, dzisiaj jesteś w czepcu.
/: Już teraz nie będę służyć temu memu ojcu. :/
Temu memu ojcu i tej mojej matce.
/: Już teraz muszę zapomnieć, wszystkie tańce w karczmie. :/
Do karczmy chodziła, parobków zwodziła.
/: Jużem dzisiaj jest szumniejsza, jakżem wczoraj była. :/

Pieśni wykonywane po oczepinach wyrażają wewnętrzną rozterkę młodej panny. Ma ona niebawem opuścić dom rodziny, przejść na mowę gospodarstwo, żyć z mężem obok teściowej-„świgonej”, przyjąć na siebie nowe obowiązki wdrożyć się w nieznanne środowisko. Różne bywają wizje przyszłości- czasem pełne zadowolenia, czasem rozczarowania. To też tym chętniej ucieka się do magicznych zapewnień nieznanych bliżej sił. Wianek przechowuje pieczołowicie po najdłuższe lata. Wszyty w pościel- ułatwia poród, nałożony na głowę dziecku- powoduje bezbolesne ząbkowanie. W noc poślubną panna młoda nakłada suknię na spodnie męża, by zapewnić sobie panowanie nad nim. Pod koniec wesela, matka weselna obdarowuje wszystkich gości plackiem, dowcipny družba wyśpiewuje na pożegnanie.

Anna Czapczyńska
Słupia pod Kępem



Idźta do dom wyżeracze,
Młoda pani placka płacze.
A czy płacze czy nie płacze,
idźta do dom wyżeracze.

Idźta do dom wyżeracze,
młodo pani placka płacze,
A młody pan płacze wódki,
będą mieli same smutki.

ZABAWY OSTATKOWE

Zwyczaje związane z końcem karnawału noszą w różnych częściach Polski odmienne nazwy – śledzik, ostatki, a w Wielkopolsce podkoziołek. Nazwa zwyczaju pochodzi od figurki przedstawiającej postać półmęska, z wyraźnie niekiedy zaznaczonymi cechami płciowymi. Zabawy podkoziołkowe posiadały bowiem wyraźny podtekst erotyczny. W tę ostatnią noc przed Wielkim Postem chętnie poddawano się ogólnej wesołości, a wiele zabaw miało charakter matrymonialny. Dziewczęta płaciły za taniec z chłopakiem, a opłatę rzuciły na talerz stojący pod figurką, a więc pod koziołka. Opis autorstwa Józefa Majchrzaka jest jednak dość ogólny, a autor przy okazji zabaw podkoziołkowych opisuje w ogóle zabawy całego okresu karnawałowego.

Podkoziołek trzeba dać – cały roczek ubodać, czyli „Szalone dni”

Nie tylko wesele było atrakcją w zapusty. Wszak, tego rodzaju uroczystości następczające wiele okazji do zabawy, były jednak przypadkowe i w całej pełni nie korzystała z nich wieś, chociaż niby wszyscy mieli jakiś tam udział poza zaproszonymi gośćmi. Dlatego też zapusty rozbrzmiewały muzyką śpiewem i tańcami. Do szczytowego nasilenia wesołości dochodziło w ostatni dzień, zwany go krótko „Ostatkami”. Świadczy o tym utrzymana po dziś nazwa /w Mieleszówce/ „Szalone dni”. Nasilenie ostatnich zabaw na wsi kępińskiej miało swoje uzasadnienie w tym, że według przepisów kościoła po „Środzie Popielcowej”, miały na pewien czas ustać śpiewy, tańce i wszelka wesołość, na rzecz postu umartwienia i kontemplacji. Z drugiej strony zbliżała się wiosna i dotychczasowe wolne chwile, miała zająć praca. Nie we wszystkich wsiach obchodzono „ostatki” według tej samej reguły obrzędu. W Mieleszówce, do dziś jest „Podkozioł” a w Kuźnicy Trzcinińskiej „Bachuse”, w innych wsiach, gdzie wcześniej zapomniano stare zwyczaje, organizowano po prostu zabawy taneczne, trwające do północy. W Mieleszówce zbierali się w poniedziałek lub wtorek przed Środą Popielcową żonaci mężczyźni, by poprzez ciekawy obrzęd przyjąć do swojego grona tegoroczne młode małżeństwa i wpisać je

do „Księgi chłopą”, przechowywanej do dziś u gospodarza Piotra Goździka. Przez wieś jedzie ubrany w kolorowe wstążki i świerk gospodarski wóz „hela”⁴⁵, który kolejno zatrzymują przed domostwem młodych małżeństw. Dawniej zamiast woza jechała taczka. Mężczyźni są poprzebierani bardzo komicznie i pomysłowo. Jeden za starą babę, drugi za lekarza, trzeci za dziada, czwarty za kominiarza. Tutaj panuje daleko idąca dowolność w pomysłach. Każdy z nich ma przy sobie zawodowe akcesoria i wykonuje ku ogólnej ucieście swój zawód.

A więc lekarz bada chorych w tym najchętniej kobiety, dziad żebrze i zbiera do ogromnego koszyka dary, gruba baba nosi na ręku małe dziecko, kominiarz murzy gapiących się ludzi. Nikt nie mógł się na przebierańców psotników obrazić – wszak! To przecież „szalone dni”/ Obowiązkowo towarzyszy temu orszakowi jakaś orkiestra. Dawniej basy, klarnet, skrzypce a dziś harmonia z bębniem, bo ci starzy muzykanci już pomarli.

Orszak rozpoczyna swoją wędrówkę od południa. Młode małżeństwa nie są tą wizytą bynajmniej zaskoczone, bo nakaz tradycji jest tutaj bardzo obowiązujący. Wiedzą, że dziś czeka je okup i zapis do „Księgi chłopą”, a to uroczystość nielada. To też w izbie jest już wszystko na przyjęcie przygotowane. Młoda gospodyni napiekła placków i zastawiła suto stół, a gospodarz zakrzętnął się około „gorzołki” i wina. Orszak wchodzi do izby z muzyką, śpiewem i wrzawą. Przed domem pozostała towarzysząca gawiedź. Wszyscy zasiadają do stołu by uraczyć się hojnym poczęstunkiem, a tymczasem znalazł się na stole w białośnieżnym talerzu „Podkoziołek”. Nie wiadomo dlaczego tak go nazwali, bo nie jest to głowa kozła, ale po prostu ucięta z wierzby gałązka o trzech odnogach-rozpórkach. Na czubku przytwierdzony jest z kolorowej bibuły kwiat, a z boku zwisają takie same wstęgi. „Podkoziołek” wspiera się na trzech nóżkach i przypomina drewniane kozły do strugania lub rżnięcia drzewa. Może więc stąd wywiodła się sama nazwa. Nie próżnują wtedy muzykanci. Po przepiciu i przekąsce, już skrzypek i basista chwytają za smyki, a klarncista kłapiąc błyszczącymi wentylami przedmucha instrument. Zaraz też, padają pierwsze dźwięki piosenki, podchwycone przez drużynę.

Pod ko - zio - lek trze - ba dać, trze - ba dać, trze - ba dać,

ca - ły ro - czek u - bo - dać, u - bo - dać, u - bo - dać.


45 Duży wóz gospodarski służący do przewozu ziemniaków i buraków.

Po odśpiewaniu tej obrzędowej piosenki, kładł młody gospodarz na talerz pieniąż jako okup, a gospodyni obdarowywała przybyłych plackiem i kielbasą. Czasem też dostawała im się butelka „gorzółki” lub wina. Jeden z orszaku wyjmował „Księgę chłopą” i wpisywał do niej gospodarza wraz z datą ślubu. Dla zadokumentowania ważności aktu, wpisany musiał złożyć własnoręczny podpis, a wszystko dokumentowała pieczętka ze zwykłej monety. Kiedyś zamiast niej, stosowano „kapicę usmoloną smarem od woza”, ale ponieważ brudziło to dokument, wnet tego rodzaju praktykę zarzucono. Po tej ceremonii zabierano młodych gospodarzy na wóz i kierowano się do następnych nowożeńców. Do wieczora wóz był kopiastrą wyładowany wszelakim dobrem i ludźmi. Wszystkich wieziono do karczmy, gdzie odbywała się huczna zabawa dla całej wsi. Otrzymane dary w ciągu popołudnia służyły teraz wszystkim za poczęstunek. Przedmiotem uciechy wśród licznych tańców i śpiewów, są starzy kawalerowie. Niespodziewanie zawieszają im na plecy kłoc drzewa mówiąc: „to mosz za kare-nie chciołeś chodzić z kobiyótóm, to musisz chodzić z kłocem”. Oczywiście i on musi się wykupić wódką, aby mu kłoc zdjęto, ale w tym czasie kiedy jeszcze tańczy, wszyscy ustępują mu miejsca, bo kłoc nabiera teraz rozmachu. Jeżeli we wsi jest stary kawaler, a nie przyjdzie na zabawę, wtenczas idą do niego do domu i zawieszają mu kłoc, za co winien jest okupu.

Od czasu do czasu urozmaiceniem jednostajnych tańców „okrągłych”, były tańce figurowe z elementem zabawowym. Do takich należą: „ceglorz”, „mietlorz”, „owijok”, „zmieniany” czyli „weksel”. Wprawdzie są one dziś zapomniane i tylko niekiedy wychodzą na widownię, ale pamięta je jeszcze dobrze A. N.


Śpiewała A. N.

I część tańca




Tyś jest ceg - lorz jo ceg - lor - ka,

II część tańca



Ty jesz z mis - ki, a jo z gor - ka.

III część tańca






1/ Tyś jest ceglorz jo ceglorka,
Ty jesz z miski, a jo z gorka.

2/ Jak pogoda do roboty,
Jak deszcz pada-hyc do szopy.


Do tego tańca zapraszali muzykanci zawołaniem, „ceglorz”, po czym przegrali raz melodię, by wszyscy mogli ująć się w pary i ustawić naprzeciw siebie. Ceglorz, polegał na naśladowaniu ruchów murarza, układającego cegły przy budowie. Stojąc parami naprzeciw siebie pochylają się w pierwszej części przez dwa takty, raz w lewo to w prawo a w taktach trzecim uderzają na krzyż dłonie. To samo dzieje się w II części melodii czyli w następnych czterech taktach. W części III wszyscy tańczą dookoła izby w rytmie szybkiego walca. Mietlorz

I część tańca

Mieleszówka

II część tańca





Taniec składa się z dwóch części, z zabawy z miotłą i „szybkiego”. Tanecznicy ustawiają się w dwóch rzędach naprzeciw siebie. Pomiędzy rzędami chodzi z miotłą mężczyzna, który niema pary i śpiewa „mietlorza”, przyczym towarzyszy mu orkiestra. Miotłę trzyma pomiędzy nogami zaczepiając nią od czasu do czasu o buty i spódniki dziewcząt, imitując w ten sposób zamiatanie. Akcentuje ten ruch specjalnie w chwili kiedy padają słowa „wymiatąłem raz za razem”. Dziewczeta mają z tego wiele uciechy, bo nieraz nadzieją się na miotłę spódnice. Po przegraniu i prześpiewaniu całej piosenki to jest I części tańca, „mietlorz” rzuca miotłę któremuś partnerowi na nogi i chwyta tancerkę, rozpoczynając z nią bardzo szybki taniec „okrągły”, według melodii II części. Na to hasło stara się każdy kawaler chwycić swoją partnerkę. Ten z kawalerów, który nie zdąży uchwycić panny, pozostaje „mietlorzem”. Przez chwile tańczą wszyscy „w kółko”, poczem taniec rozpoczyna się na nowo od omawianego sposobu.

Chcąc jedną z tańczących partnerek zrobić „mietlorką”, prosi „mietlorz” jednego z kawalerów o usunięcie się z szeregu i sam po odrzuceniu miotły usuwa się na bok. W ten sposób liczba kawalerów zmniejsza się w stosunku do panien o jedną osobę i z których jedna, zostaje w podobny sposób jak u kawalerów „mietlorką”.

NA SAKSY

Określenie „na Saksy” potocznie oznacza wyjazd do pracy zarobkowej, ma ono jednak swoje konotacje historyczne. Związane było z wyjazdem na czas dłuższy (kilkuletni), jak i krótszy, tzw. sezonowy (na kilka tygodni czy miesięcy), do prac polowych. Powszechnym było zatrudnianie się w gospodarstwach np. na czas prac letnich, związanych ze żniwami. Nazwa pochodzi od popularnego kierunku udawania się do pracy – na tereny Saksonii, graniczącej z Polską. Ten fragment pracy Majchrzaka wydaje się najbardziej przypadkowy, niepasujący do reszty zebranego materiału.

Tymczasem zjawiali się w naszych wsiach agenci z Niemiec, werbujący siłę roboczą do gospodarstw na tak zwanych „Saksach”. Czasem agentem, był miejscowy człowiek jak np. Wodzicki z Kuźnicy Trzcieniej. Namawiali i werbowali zdolne do pracy dziewczęta, rzadziej chłopców i przewozili do Niemiec na cały sezon, który trwał od 15 marca do 15 grudnia. Ruch emigracyjny rozpoczął się pod koniec ubiegłego stulecia, a był wywołany specyficzną strukturą ekonomiczną danej wsi kępińskiej. Niemiecki rynek pracy rolnej był po wojnie prusko francuskiej /w latach 1870-71/ bardzo chłonny. Bowiern, rozwijający się przemysł, wchłonił własną siłę roboczą i rolnictwo, musiało pokryć ten ubytek siłą najemną. Tymczasem u nas przy przeludnionych rodzinach, niewielkich gospodarstwach rolnych i niewysokiej kulturze upraw, wyrósł poważny problem nadmiaru rąk do pracy. Przeludniona wieś, szukała więc warunków do pracy na obczyźnie, z czego w pamięci dziś pozostały owe słynne wyjazdy na „Saksy”.

I po 20 razy bywały za jednego życia polskie dziewczęta, dziś sędziwe „babcie”. Pracowały przeważnie systemem akordowym, a więc aż do zdarcia skóry z rąk, aż do ostatnich sił. Oszczędności za cały sezon kształtowały się sumą 500 marek. Mieszkania miały skoszarowane. Na grupę mniejwięcej 50 robotnic, była jedna kucharka.

Gotowała ona na tak zwanym „grónie”. Każda z pracownic otrzymywała zapłaty w gotówce, przepisany deputat i dlatego nie było wspólnego stołowania się.

Według relacji Agnieszki Lempetowej, zarobki kształtowały się w systemie akordowym jak następuje:

- Od hakania zboża jarego za morgę magdeburską 2,00 marki
- Od hakania buraków-haka I za morgę Magd. 2.00 marki
- Od hakania buraków-przecinka na morgę Magd. 1,50 marki
- Od hakania buraków-przerywka za morgę Magd. 3,50 marki
- Dniówkę liczono 1,50 marki.

Każda z pracownic otrzymywała oprócz zapłaty w gotówce, przepisany deputat a więc kasz, groch, jagły, ryż, chleb i smalec, stąd też nie miały wspólnej kuchni, a kucharka gotowała dla każdej w oddzielnym naczyniu. I tak 50 czy 60 naczyń gotowało się równocześnie na dużym „gronie” czyli koksowym piecu. Taki piec był po prostu koksowym, głębokim paleniskiem, ponad którym stały żelazne pręty, a na nich naczynia. Kiedy któreś z naczyń kipiało, wybuchały sadze i zasypywały gotującą się strawę. Te wszystkie momenty z dosadnym realizmem odzwierciedlają saksońskie piosenki, układane przez same robotnice.

Agnieszka Lempert lat 63
Łęka Mroczeńska



1/ O Boże, o Boże
Boże mój jedyny,
racz nas wyprowadzić,
z niemieckiej krainy.

2/ *Racz nas wyprowadzić
na kępińskie pole.
Tam się rozweseli,
smutne serce moje.*

3/ *Jeszcze żem daleko,
matka mnie witała.
Witaj córko moja,
z dalekiego kraja.*

4/ *Witaj córko moja,
witaj dziecko moje,
cóż tam wystąpiło
przez te lato swoje.*

5/ *Wystąpiła wystąpiła
jak rybka bez wody,
biady utrapienia
wszelkiej niewygody.*

6/ *Jak przyszło jesienią,
rynca się pynkały,
jak woda we struże,
krwią się zalywały.*

7/ *Jedna rynca myje,
druga smołą kapie,
trzecia na łóżeczku
na swe rynca płacze.*

8/ *Powiadają ludzie,
że we świecie dobrze,
a tam trzeba robić
aż się skóra podrze.*

9/ *Jak się jedna podrze,
to drugą obłóć,
kto nie umie robić,
to w Niemcach nauczą.*

Maria Rabeiga
Kuźnica Trzcinska



Do dó - mu je - dzie - my
ok - nym wy - glón - dó - my
że - by my sie jak - naj - prę -
dziej do dó - mu dos - ta - ły.

1/ Do dómu jedziemy
Oknym wyglóndómy,
żeby my się jak najprędzej
do dómu dostały.

2/ Do dóm przyjechała
wita mie bracisek
zadyn mnie tak nie przywitał
jak mój tatulicek.

3/ Do dóm przyjechała
wita mnie siostrzycka
żadna mnie tak nie przywita
jak moja matuchnicka.

4/ Matka do mnie przysła
za syje mnie ściśła
Uopowidz mi córko moja
jakżejś się tam miała.

5/ Robić my musiały
jeś my nie dostały
a w tej srogiej ciymnej dziurze
tam spać my musiały.

6/ Kawy nóm tam dali
cornej gotowanej
z tym cornym przeklętym koksem,
a nie cukrowanej.

7/ Kartofli nóm dali
z skórą gotowane
śledzie tydziyn wymuocóne
ślypie wydubane.

8/ Jak przysło na jesień
rynce się pynkają
jak ta woda w tym przykopie
krwią się zalywajóm.

9/ Jedna rynce myje
drugo smołą kapie
a ta trzecio na swe rynce
na pryczy i płace.

Wspomnienie babci Michaliny Jakubowskiej z Joanki Mroczeńskiej dosadnie naświetla panujące stosunki w końcu ubiegłego stulecia i warunki pracy polskich robotnic w Sachsach.

Kiedy już mie tak prosicie, to wóm wszystko uopowiem. Urodziółach się na Mrocyniu 10.IX.1874 r. Jak joł bóła mało dzieuska to joł przesła bardzo źle. Jag moja piyrso matka umarli, to zech miała 9 lot. Jag zech dostała drugą matke, toch miała ciyskie zycie. Wiyncej zech dostała bicio, jak jedzynio. Jag chodziółam do skoły toch się ucóła nojpszód po polsku, a potym po niymiecku. Jag zech miała 16 lot, to zech jechała do Saksów na robotę, to zech musiała biydować miedzy drugiyymi ludźmi. To zech zarobióła 45 talarów, toch uojcu posłała. Mój uociet chudziosek mie ratowali, to zech ich tez musiała ratować. Mój uociet chodzili po drzewo do boru i nosili do piykarza, rzeźnika, mydlorza. A to bóło ciysko, bo przed soby i za soby mieli byrda, a to się tyła nawłócyli. A tero do Kępna było daleko wlyc. A potym zandary stoły i wachowały, to bez łaki uciykali. Nieroz oze

się we wodzie pomocali. Tero poładajóm ze majóm biyde, ale piyrwej-
jak bych to miała wsycko uopowiedzieć?

A jak przyjsli z miasta, to poładali: dzieci wstajta, bo uociet wóm
przyniósł chleba. To uociet nó m posmarował tym „tłustym”, to my go
oze całowały tyn chlebosek, bo my go nie miały tyla tak jak teroł.

Nie myślcie zech jyno roz bóła w Sachsach, nie! Tam bólach 25 razy,
rok po roku. Za dziywcyne zech bóła trzy razy, a potem wysłam
za Jakubowskiego, to zech razem z nim jeździóła. Mój chopek Jakubowski
nie zyje już 14 lot. Uon ból dworokiy m i pochodziół ze Słupi, a wiync
biyda z biydą się uozynióła. Jag mie nie chcioł słuchać, abo się uopiół,
to zech go loła kijem.

Tam w „Saksach” gotowali my uobiod, abo kawę na „grónie”, to ale bóło
ciyskie gotowanie, bo to polół się koks. Jag której dziólse się woda na
tyn koks wylóła, to nase jodło bóło corne i zasulo się popiołem i tym
marasem. To sa jest uo tym w jednej śpiywce:

Kawy nó m tam dali,
cornej gotowanej,
z tym cornym przeklętym koksym
a nie cukrowanej.

Zawsech brała do Saksów mój cepiec i moje kiecki, bo my sie ta po polsku
stroily i po polsku śpiywały. Tam bóły rozmaite dziólski, od Poznania,
Rawica, Ostrowa, Klucborka i Kongresówki. Ale my się ta wszystkie
zguodzióły i zawsze przy robocie śpiywały. Cekajcie, cekajcie, bo wóm
jednóm zaśpiywóm.



1/ Mój Boże jedyny z wysokiego nieba
nie daj mi docekać służebnego chleba.

2/ Bo ten służebny chleb, ciysko zarobiony.
jesceć go nie dają juz jes wymówióny.

3/ Dając mi go dają, jak dymbowy listek,
Jesce sie pytają zelich zjadła wszystek.

4/ Nie zjadłach nie zjadła, lezy nad drzwijami,
co spójrzym na niego, zalejym się łzami.

5/ Mamo moja mamo, wy se w grobie śpicie,
a uo mnie siyrocie, wcale nic nie wiycie.

6/ Mam usłysała, to słowa mówióła,
zebyś ty siyrotą na świecie nie była.

Spis treści

ZWYCZAJE ANDRZEJKOWE.....	16
Na świętego Andrzeja – pannom świta nadzieja.....	16
PAREMIOLOGIA, CZYLI NAUKA O PRZYSŁOWIACH.....	19
117 dobrych rad naszych praojców czyli zwyczaje – przesady – zabobony – wróżby, przysłowia.....	19
CZAS WOLNY NA WSI.....	28
Gry i zabawy pasterskie.....	28
Za downych lot na pierzokach.....	31
NAZWY LOKALNE I PRZEZWISKA.....	40
Wiedzą sąsiedzi – jak kto siedzi.....	40
ZWYCZAJ CHODZENIA PO KOLEŃDZIE.....	45
Przebierańcy.....	45
WESELE.....	49
Warunki kojarzenia się małżeństw.....	51
Zwiady-swaty-ogłędziny-zaloty.....	71
Zaproszenie gości.....	74
Wyjazd do ślubu - weselnicy i ich strój.....	87
Powitanie i zabawa weselna.....	95
ZABAWY OSTATKOWE.....	154
Podkoziołek trzeba dać – cały roczek ubodać, czyli „Szalone dni”.....	154
NA SAKSY.....	159

Być może ktoś z obecnych mieszkańców rozpozna swoich rodziców, dziadków lub sąsiadów spośród osób cytowanych przez autora. Może ktoś pamięta kapelę z muzykanckiej rodziny Szklarków z Rakowa i braci Kubiaczyków z Bobrownik, nauczyciela prowadzącego kronikę szkolną w Siemianicach – Józefa Scherwentke czy śpiewaczkę Annę Słowik z Łowkovic w powiecie kluczborskim.

dr Anna Weronika Brzezińska



Muzeum Ziemi Kępińskiej
im. T. P. Potworowskiego

ISBN: 978-83-938755-4-2